

L. RYDEL

ZACZAROWANE
KOŁO

KSIEGARNIA POLSKA
B. POŁONIECKIEGO
WE LWOWIE

ZACZAROWANE KOŁO.

NOWA DRUKARNIA JAGIELLOŃSKA W KRAKOWIE
POD ZARZĄDEM L. K. GÓRSKIEGO. ◆◆◆◆◆



W. J. van Rykel

Marta Hubicka

LUCYAN RYDEL.

ZACZAROWANE KOŁO

BAŚŃ DRAMATYCZNA W 5 AKTACH.

Z PORTRTEM AUTORA
RYSUNKU STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO
I 12 ILLUSTRACYAMI.

KRAKÓW

NAKŁADEM KSIĘGARNI D. E. FRIEDLEINA
WARSZAWA – E. WENDE I SKA

1902



884-2
T61995L

61995

L-P

MATCE Z CZCІĄ I MIŁOŚCIĄ
SKŁADA AUTOR

AKT PIERWSZY.



OSOBY:

WOJEWODA.

BASIA WOJEWODZIANKA.

MARCIN BRZECHWA, *Miecznik.*

KASZTELAN.

CHOJNACKI, *Klucznik Wojewodziński.*

STARSZY DWORZANIN *Kasztelański.*

ORGANISTA.

MŁYNARZ.

MARYNA MŁYNARKA.

JASIEK MŁYNARCZYK.

GLEUPI MACIUŚ, *pastuch w służbie u Młynarza.*

DRWAŁ.

KAT z dwoma pachółkami.

LEŚNY DZIADEK.

DYABEŁ BORUTA.

DYABEŁ KUSY.

Topielcy i Topielice. Szlachta. Hajdacy. Chłopi i Chłopki.

Epoka Saska.

W puszczy, przed norą *Leśnego Dziadka*. W głębi jezioro, skąd dochodzą dźwięki zatopionych dzwonów; przez drzewa prześwieca czerwona łuna zachodu, od niej odcinają się czarno pnie i gałęzie. Mrok zapada. *Głupi Maciuś*, kilkonastoletni wyrostek, w potarganej płótniance i słomianym, obdartym kapeluszu na lnianej czuprynie, boso, z kobiałką w rękę i flaszką za pazuchą — dobija się do drzwi *Leśnego Dziadka*.

Głupi Maciuś.

Dziadku Leśny!... He!... Słysyta!
Śpi? Cyli pomar w téj jamie?
A ino! Pomarby stary!
Jego się słabość nie chytá,
To i śmierć zęby połámie,
Nim go zgryzie. — Widno musi
Łazić po boru...

(Rozgląda się dokoła, potem zaziera przez szparę).

Bez śpary

Bije światłość od łucywa,
Jest w jamie... — A cyście głusi,
Dziadku?!... (dobija się).

Leśny Dziadek (wewnątrz).

Kto się tam dobywa?
A niech zaraza wydusi
Przekłętę ludzkie nasienie!

Głupi Maciuś (czeka, a potem dobija się).

Otwórzta!

Leśny Dziadek (wewnątrz).

A kogóż niesie
Czart na moje utrapienie?!
Spokojności nawet w lesie
Niemasz przed oną hołotą!

Głupi Maciuś.

(po chwili, dobijając się coraz mocniej).

Dziadku Leśny — puście!

Leśny Dziadek (wewnątrz).

Kto to?!

Głupi Maciuś.

Já.

Leśny Dziadek.

Co za „ja“?!

Głupi Maciuś.

No ja, Głupi

Maciuś!

Leśny Dziadek (otwiera drewniane okienko we drzwiach i wystawia głowę).

Chłopak utrapiony!

Miasto krzyknąć imię swoje,

Dobija mi się do brony,

Mało, że drzwi nie rozłupi...

(Uchyła drzwi i staje w progu. Ogromny, zgrzybiały starzec, odziany zgrzebnem płótnem, zielonymi i pożółkłymi liśćmi, trawami i mchami — długie, siwe włosy i biała broda, spadająca do pasa, na nogach łapcie z łyka, w rękę sękaty kostur. Stoi w progu zgarbiony, poza nim widać w głębi ciemne wnętrza jamy, oświetlone czerwono łuczywem).

Leśny Dziadek.

I przecz takie niepokoje

Czynisz mi po całym borze?

Wylękną się leśne łanie

I nie przyjdą pić w jeziorze,

Już ich dzisiaj nie wydoję —

Ani mi się nie dostanie

Czynsz wieczorny od wiewiórek,

Co mi przynoszą orzechy...

Spojźryjno, jak mi jaskółki

Spłoszyłeś! Dokoła strzechy

Krążą lotem czarnych piórek...

Głupi Maciuś.

Odpuście mi, Leśny Dziadu!
A dyć séra dwie gomółki
Przynoszę wám i ze sadu
Kobiątkę słodkich cereśni,
I z psennej mąki dwie bułki.

Leśny Dziadek (niechętnie).

Od Maryny młynarzowej?

Głupi Maciuś.

A ino. Nie mogłem wceśniej,
Bo wprzódiej musiałem krowy
Gnać na odwiecérz do młyna.
Przygnąłem, a tu Maryna
Daje mi to i powiadá:
— „Naści kobiątkę cereśni,
Naści séra dwie gomółki
I z psennej mąki dwie bułki.
Idź z tem do Leśnego Dziada,
Ino nie zezrój po drodze.
Nie bois się?“ — „A nie boję,
Co-bym się bál?“ — Więc powiadá:
— „Boś głupi...“

Leśny Dziadek.

Każdy ma swoje
Głupstwo...

Głupi Maciuś.

Ej, żeby ona to
Wiedziała, że ja tu chodzę
Do was, bez to całe lato...
(Śmieje się głupio).

Leśny Dziadek.

Czegóż twoja gospodyni
Chce odemnie za podarki?

Głupi Maciuś.

Bo ja wiem? Ja się młynárki
Boję pytać nadaremnie.
Zła jest i kij zawdy przy niej...

Leśny Dziadek.

Jużcić pewnie chce odemnie,
Żebym której ze sąsiadek
Zaszkodził jaką chorobą...
Od czegoż jest Leśny Dziadek?
Niech zamówi, niech zaczyni!
Albo, że się jej z chudobą
I z gospodarstwem nie darzy:
Krowy dają mleko krwawe,
Gadzina czegośi pada,
W sadzie wysychają drzewka...
Gdy żaden z waszych owczarzy

Nie poradził na tę sprawę,
Nuże do Leśnego Dziada!
Przyjdzie tu czasem i dziewczka,
Od wielkiego strachu blada,
Kolana pod nią dygocą,
A przez paprocie się skrada.
Przyszłaś?! wiem ja dobrze — po co!
Nie pomogło lubczyk-ziele?
Nie pomogła macierzanka,
Suszona przez trzy niedziele?
Chcesz, abym zakłęta mocą
Przywabił tobie kochanka!
Dziwne to stwory ci ludzie,
I głupie! — Ja do nich z lasu
Nie wyłażę i z tej nory,
Lecz ich znam... Siedzę w tej budzie
Tyle czasu — tyle czasu!
Idą ranki i wieczory,
Idą wiosny i jesienie,
Idą lata za latami,
Idą czasy i przechodzą,
A oni wciąż tacy sami,
Z pokolenia w pokolenie:
Jak się legli takich płodzą!
— Odmienia się przyodziewa,
Jak rosochy u jeleni,

Jak listeczki te, co z drzewa
Opadają na jesieni,
A dołem zawsze pień stary,
I gałęzie i konary,
I rdzeń stary — do korzeni!
...Podłe, zatracone plemię,
Ród omierzły, a łakomy,
Zagarnęli całą ziemię
Pod te role, pod te domy...
Uwija się to, a krząta,
I rozpycha się i żre się,
Włazi do każdego kąta,
Spokoju nie masz i w lesie:
Łowy, trąby, huki, psiarnie,
Nie przepuszczą lichej sarnie,
Ni w łożach małej ptaszynie,
Ni rybce w jasnej głębinie!
Szumną puszcę moją drwale
Wyrębują mi zuchwale,
Krzywe kosy, zgrzytające,
Sieką moje młode zioła
Na polanie i na łące...
Ściskają mnie dookoła!
Co jeno żyje na ziemi,
Zabić, zgrabić, złapać, złupić,
Przedać za grosz, za grosz kupić;
Aż się czasem słońcu dziwię,

Że nad głowami ludzkiemi
 Świecić chce jeszcze na niebie...
 -- Maciuś, powiedz-no prawdziwie,
 Rozumiesz ty, co do ciebie
 Gadam?...

Głupi Maciuś.

usiadłszy na ziemi, oplótł kolana rękoma i słuchał z zadartą głową i otwartymi ustami).

Kajbym ta rozumiął!?

Leśny Dziadek.

A słuchałeś?...

Głupi Maciuś.

No, słuchałem,
 Boście gádali, gádali,
 A bór sumiał, sumiał, sumiał...
 A ono dzisiaj tak wali,
 Okrutnie wali w te zwony
 W owem zaklętym jeziorze...
 Tom słuchał... — No, mówcie dalej,
 Dziadku Leśny!..

Leśny Dziadek (urażony).

Gęby szkoda!

(Milczenie. — Dzwony odzywają się głośniejsze. Maciuś wsluchuje się).

Głupi Maciuś.

Dziadku?! W tej wsi zatopionej
To tak codzień o wieczorze
Zwonami kolébie woda,
Jak dziś?...

Leśny Dziadek.

To nie woda dzwoni,
Jeno dzwonią topielice,
Dzwonią potępieńce oni,
Bo dziś u nich wielkie święto!
Misiączek dziś w pełni staje,
To jeden z nich na dzwonnice
Włazi — i tę wieś zakłętą,
I wszystkie podwodne kraje
Zwołuje... i radzi wielce,
Dźwigają się na dzwonienie
Topielice i topielce
Z dna samego, z mułu, z piasku,
I one mleczne promienie
Będą pić i w białym blasku
Śpiewać...

Głupi Maciuś.

Bez to w zwony biją

Leśny Dziadek.

Niech stanie miesiąc na wschodzie
I po wodach światłem strzeli,
Wychylają sine lica...

Głupi Maciuś.

I z miesiąca mléko piją?..,

Leśny Dziadek.

A piją!

Głupi Maciuś.

To je na wodzie
Widno?

Leśny Dziadek.

Aż się od nich bieli!
Jeszcze taka topielica
To się i wodną lelią
Umai — a na topieli
Roztoczy srebrzyste włosy.
A długie!...

Głupi Maciuś.

(zdumiony, przykłada dłoń do policzków).

O jej!

Leśny Dziadek.

I cmotka

I ssie, aże ją nasyci
Miesiącowa jasność słodka,
A potem-ci w niebogłosy
Śpiewa, póki miesiąc świeci.

Głupi Maciuś.

O láboga! Dziwy, dziwy!
U nas tam po wsi gádali,
Ze to słyhać bywá nocą
Głos tych zwonów załośliwy,
Jaz za rzéką, ho -- i dalej!
Ino co ludzie nie mogą
Nijak dorozumieć, o co
To zwonienie... To ci wali
Okrutnie!

Leśny Dziadek.

Tak mi się srogo
Te zatraceńce łomocą!
Zaczyniałem ja dokoła
To jezioro moją mocą,
Ale moja moc nie zdoła,
By ucichły wodne dzwony...

Głupi Macius.

Dziadku Leśny! chcielibyście,
 Dąłbym wam wody święconej,
 Nalazłem jak organiście
 Wypadła flaska z kieszeni:
 Śliśmy bez las — wiecie, Dziadu?
 Spił się kajsni na odpuście,
 Potyká się u korzeni,
 A do mnie wciąż gadu, gadu...
 Jaz tam u ostajniej drogi
 Jak naráz nie rymnie w chruście!
 Ano — stawiam go na nogi,
 Posed — poźrałem nieskoro:
 Flaska... — Kiebyście ją wzieni
 A poświęcili jezioro!?
 (podaje flaszkę).

Leśny Dziadek (niechętnie).

Święcona!? — niech obaczę;
 Może zcichną zatraceni.
 Jak zcichną, to nie na długo,
 Przekłete one dzwoniacze,
 Bo tam woda leśną strugą
 Odświeża się i odpływa...
 Ano chodź!...

(Stają na wyniosłym brzegu — w głębi sceny. Jezioro dzwoni ogłuszająco. Leśny Dziadek poświęca je; głos dzwonoń łamie się, syczy, mlesza, grzmi).

Głupi Maciuś (przeżony)

O rany! rany!

Leśny Dziadek.

Jaka to złość przeraźliwa,
Jakie ryki, jakie wycie!

Głupi Maciuś.

Dziadu, Dziadu... a te piany,
A te wiry! — O, widzicie!?

Leśny Dziadek.

Dojechało im do żywa.

Głupi Maciuś.

Cosi w onój opętanej
Wodzie po psiemu skowytá,
Cosi skomli, cosi piská!

Leśny Dziadek.

Niech tam!

Głupi Maciuś.

Wy się nie boita,
Dziadku Leśny?

Leśny Dziadek.

Bać? a o co?!
Widzisz? ucichły dzwoniska!

Głupi Maciuś.

Ino się wody chlupocą
W ciemku...

Leśny Dziadek.

Jeno, że ten potępiony
Staw, jest jak pęknięta miska:
Święcona woda odpłynie
I znowu te wściekle dzwony
Zaczną hałasić w głębinie...
(Wróciwszy, przed norą siadają — milczenie)

Głupi Maciuś (po chwili).

Dziadu! tak w tym boru cicho...
Tak cichusieńko!...

Leśny Dziadek.

A jużci,
Odkąd w tym przeklętym stawie
Nie tłucze się ono licho
Dzwonami...

Głupi Maciuś.

Ino zasuści
Wiater po łożach, po trawie
I liściem na drzewach rusy...,
Strzepną się ta kajsi ptáki,
I tyla!...

Leśny Dziadek (po chwili)

W tej leśnej głuszy
Jest-ci takie ciche granie,
Jakoby muzyki jakiej...

Głupi Maciuś.

Ono się tak wsędy głosi
Po świecie i na polanie
Kędy bez dzień pasę krowy,
I kiej na połednie gonię,
To i w polach kajsi cosi
Grá i grá... Ten gáj wiérbowy
Podle młyna i te błonie.
Wsyćko má głos — a po rosie
Wiatrem się to nosi... nosi...

(Po chwili — zwolna).

Wiécie wy, kiedy nájwięcój?
Kiej za Jaśka pasę konie,
A tu wkoło nocka cárna:
To ja se legnę pasęcy
Na serokim, na wygonie,
A tu gwiazdy jak te ziárna
Złote, ozsiane po roli...
I nic — ino pies zasceká,
I cicho — a tu powoli
Wołá mnie cosi zdaleka,
I załośliwość mnie chytá

Okrutná i takie smutki,
 Ze nie wiem... Bo i ktoby-ta
 Mógł wiedzieć, co na człowieka
 Przychodzi. A já samiutki
 Jak palic w tę nockę ciemną,
 Ino się słowik nademną
 Urzewniá, i tak mi gadá:
 — „Biednyś — biednyś!
 Boli — boli — boli!...
 Oj, tak -- tak!
 Żál mi cię, żál, żál, żál!
 Ma-ciuś-ciuś-ciuś-ciuś-ciuś!
 Biednyś! — Oj tak!
 Ciérp, ciérp, ciérp, ciérp, ciérp!“

Leśny Dziadek.

To słowik do ciebie gada
 I powtarza twoje imię?
 A inszą mowę ptaszęcą
 Znasz-li?

Głupi Maciuś (z miną znawcy).

A znám ta co nieco.

Leśny Dziadek.

A wróble?

Głupi Maciuś.

Wróblego stada

Śmiech posłuchać, jak to w zimie

Kole stodoły się kręcą:

Spatrzeć chcą. Jaz za topolą

Wsyćciuskie chmarą się zleca

I tak ta sobie świergołą:

— „Wiés gdzie psenica?

— Wiem — wiem!

— Wiés?

— Wiem!

— Wiés?

— Wiem!

— Lećmy, lećmy! Mnie ćwierć, tobie ćwierć

— Mnie ćwierć, tobie ćwierć!

— „Ćwierć! ćwierć! ćwierć! ćwierć“

(Śmieją się obaj — milczenie).

Leśny Dziadek.

Któż cię tej mowy ptaszęcej

Uczył?

Głupi Maciuś.

A kto-by? Dyć przecie

Sám slysę, bydło pasęcy!

Leśny Dziadek.

A każdy cię głupim zowie?...

Głupi Maciuś.

Ono tak widno być musi,
 Zem głupi... Boże na świecie!
 Nie mám tego zmysłu w głowie,
 Co trza! — Jesce u matusi
 To tam dobrze było wprzódziéj
 Pókim miał matusię swoją,
 Ale na służbie u ludzi!
 Mocno trzymám — mówią: „Zdusi!“
 Słabo trzymám — mówią: „Puści!“
 Ino śmiechy ze mnie stroją...
 Ano!...

(Macha ręką).

Leśny Dziadek.

I biją?

Głupi Maciuś.

A jużci!
 Nie bili-by? Młynárz stary
 I Jasiek tez i Maryna...
 Oni wsycy mają ręce...
 Co mi ta?! Já se fujary
 Na pociechę z wiérzby kręcę,
 To ta człowiek zapominá
 I o biciu i o głódzie.
 Kiedy fujarę udłubię
 I grám onemu lasowi,

I gwiazdom grám i téj wodzie,
I grám wselkiemu ptákowi.
Wiécie? já grać straśnie lubię!

(Długie milczenie).

Dziadu? Prawda? Kwiat paproci,
Co na święty Ján ozkwita,
I tak się páli a złóci,
Kieby gwiazda rodowitá
Z nieba jasnego... doprawdy?
Cy jest moc taká w tym kwiecie,
Ze kto go nájdzie, to zawdy
Má, co ino chce, na świecie?

Leśny Dziadek.

A czemuż ty pytasz o to?
Chciał-byś skarbów mieć bez miary?
Chciał-byś mieć koronę złotą?
Królem chcesz być?

Głupi Maciuś (z pogardą).

Nie! — Na flecie

Chciałbym grać... Oj, miałem-ci já
Flet, a taki flet, co cudo!
I połámáł mi go stary
Młynárz — połámáł bestyá!
Kázali mi krowę chudą
Pogonić na jarmak w mieście.

Wzionem ci ją na postronek,
Idę, idę — jaz nareście
Słysę cudności muzyka:
Coś tak ciurká, jak skowronek!
A to ino nade drogą
Muzykant jeden wygrywá:
Dmuchá, palcami przemyká
Po takich łapkach z mosiędzy,
A to mu śpiéwa i śpiéwa!
Pytám go się, cy to drogo
Ta fujarka przemykaná?
— „Trza — mówi — tyła piéniędzy,
Jak za dobrego barana“.
...Idę, a rozwázám sobie,
Ze co barán, to nie krowa,
I trápię się, jak já zrobię,
Co-bym dostał tę fujarę?
Trza barana — ani słowa!...
Jaz jak róz, parobek zenie
Ku miastu baranów páre.
To ci dobre wydarzenie!
I rzeknę mu: — „Mieniájwa się,
Mnie barán, a tobie krowa...“
Wróciłem się wnetki za się
Po ten flecik przemykany...
Oj, miałem ci já we młynie!
Ani cłowiek nie wypowie,



Jakie bicie, jakie wrzaski!
Jaz strach spomnieć! Rany, rany!
A młynarz mi w drobne trzaski
Potłukł ten flecik na głowie...

(Po chwili z westchnieniem).

Oj! przez onego flecika
Wciąż cosi sumuje we mnie:
Zewsząd idzie ta muzyka,
To granie... a tu daremnie
Cłowiek se fujary strugá.
Kręcę z wiérzbowego łyka,
I dłubię w brzozowój korze,
A myślę: nie ta, to drugá,
Wygrá wsyćko, jak się patrzy,
Wygrá niebo, wygrá zorze,
I ten miesięcek, co bladsy
Śrybła, i słońko, jak wstaje,
I nad rzéką te opary,
I wygrá wsyćko, co kwitnie,
I te pola, i te gáje.
Bogać-ta! Takiój fujary,
Jak trza, nijak cłek nie wytnie!

(Wstaje i zabiera się w drogę).

Leśny Dziadek.

Maćku, mam ja na to radę,
Jeno uważ każde słowo:

Wróć tu, kiedy czoło blade
Wschodzący miesiąc ukaże.
Przyniesiesz fujarę nową,
A wyciętą z takiej brzozy,
Co nie słyszała koguta,
Ni wód szumu. Na wiszarze
Siadłszy, utaisz się w łozy,
A mgła, nad wodą rozsnuta,
Topielicom cię zasłoni.
A gdy miesiąc je nasyci
I zaśpiewają na toni,
Dmuchał na fujarze swojej:
Ona głos ten w siebie chwyci,
Aże się nawskroś jej drewno
Zakłętym śpiewem przepoi.
O, już ona ci wydzwoni,
Co zechcesz, nawet i rzewną
Wypłacze tobie tęsknicę,
Jeno patrz, by cię do wody
Nie wciągnęły topielice.
Maćku, a nie dbaj nic na to,
Gdyby ci złe zaszło drogę
Do jeziora i przeszkody
Chciało czynić, lub zatrata
Groziło; wszelaką trwogę
Odrzuć — to pokusy zginą.
Wszystkoś zmiarkował?

Głupi Maciuś.

A ino!

(Chce go ująć za kolana).

Leśny Dziadek.

Nie dziękuj — ruszaj do domu,
A przed północną godziną
Wróć!

Głupi Maciuś.

Moiście wy — nie chybię.

Leśny Dziadek (woła za nim).

A nie gadaj tam nikomu,
Co wiesz!...

(Z nad jeziora, w skokach i podrygach, biegnie *Kusy*. Niziućki, na cienkich nóżkach, z grubym brzuchem i dużym łbem pudrowanym; twarz bez zarostu, nos krogulczy. Ubrany w czerwony fraczek, obcisły i krótki, czarne spodni do kolan, białe pończochy i trzewiki z klamerkami; na głowie trójkątny kapelusik, w ręce mosiężna laseczka z gałką).

Kusy (przydreptując i kręcąc się jak wiatr koło Leśnego Dziadka).

Hup! hup! gic! gic!

Witaj! witaj, stary grzybie!

Leśny Dziadek (ostro).

Czego tu chcesz?

Kusy.

Nic, Nic!

Ale tu głupi pastuch był.
Czego chciał? Czego chciał?
Chy, chy! Wiem, wszystko wiem!
Bodaj zdechł, bodaj zgnił,
Nim fujarę będzie miał,
Zrobię ja się czarnym psem,
Drogę mu zalecę,
Będę czekał, będę wył:
Hup, hup! A z fujary nic!
I zapalę błędną świecę,
Drogę mu zastąpię,
Powiodę go na moczary:
Chłup, Chłup! Gic! Gic!
W błocie go wykąpię,
A z fujary nic!
Nic nie będzie z tej fujary,
Ty spróchniałku, włóczył się,
Borołazie stary!

Leśny Dziadek.

Przepadnij zasię, a zasię!

Kusy (podrygując).

Nocka czarna, nocka głucha,
Pójdę, gdzie wiatry powioną,

Jedną stroną, drugą stroną...
Pójdę nocką, pójdę ciemną,
Dopadnę twego pastucha.

Leśny Dziadek.

Widzisz tu wodę święconą?
Nie zadzieraj dyable ze mną,
I w spokoju puść to chłopię!

Kusy.

A cóż to? Na stare lata
Z ludźmi trzymasz — leśny czopie?

Leśny Dziadek.

Kiedyż? — od początku świata
Wy piekielni, wy nieczyści —
Kiedyż ja z wami trzymałem?!
Nasialiście nienawiści,
Nasialiście w ludziach pychy,
Latajcie po całym świecie,
Zbierajcie wszystko, co wasze,
Ale od tego, co moje,
Wara wam! — Ten pastuch lichy
Jest mój, przeto za nim stoję!
Mój, jak wszelkie leśne ptaszę,
Co rosę pije, a śpiewa:
Mój, jak tych kwiatów kielichy,

Co nawet nie wiedzą o tem,
Że się z nich zapach wylewa;
Mój, bo serce ma i oczy
Jasne, jak te gwiazdy w górze,
Patrzące spojrzeniem złotem:
Żadna ich żądza nie mroczy
I stoją ciche w lazurze!...

Kusy.

Czysty śmiech! Leśny Dziad
Rozmłówał się w mazurze,
W tym głuptasie, w tym pastuchu:
Maciuś gwiazda, Maciuś kwiat.
Maciuś fiu! fiu!... Ty staruchu,
Daruj-że mu cały świat,
A majątek na początek,
Skoro kochasz go tak czule,
Niechaj sobie włości kupi,
Niech intraty ma w szkatule,
A nikt nie powie — że... głupi!

Leśny Dziadek.

Darowałem ja mu więcej,
Niżli wszystkie skarby świata:
Darowałem jemu Pieśń!
Pójdzie za nim rzewna, śpiewna,
I tęczowa i skrzydlata,
Czarodziejka — Pieśń!

Kusy (przekornie).

A mnie za nim pójść nie wolno?

Leśny Dziadek.

Jeno mi zaczep to chłopię,
To cię pszczołom kąsać każę!

Kusy.

Przecie ci go nie utopię,
Skoro tyle wart!
Zmylił-bym mu ścieżkę polną,
Ubłocił-bym go w moczarze,
Nie bardzo! na żart!

Leśny Dziadek.

Chceszli? Mam zawołać pszczoł?
Będziesz ich miał całe roje!

Kusy (uskakując).

Nie myśl, że się ciebie boję!
Mógł-bym zaraz w stęchły muł
Wetknać tę laseczkę,
Zionąć na nią żarem z ust
I zrobić z niej błędną świeczkę,
Co się błękitnawo pali,
I migotać tym płomykiem
Poprzez szuwar, poprzez chrust,

I tam, i sam — bliżej... dalej,
I wołaniem, świstem, krzykiem,
Zagnać Maćka na mokradła...
Już jakąś wiejską kumoszkę
Wwiodłem dziś na trzęsawisko:
Gic, gic... pluch! Gic, gic... pluch!
Po kolana się zapadła,
Mamiłem ją także troszkę,
Po tych lasach, aż tam, blisko,
Obaliła się zdyszana,
Ledwo się w niej plątał duch.
Ale pastucha zostawię,
Skoro mnie tak prosisz o to,
I polecę kopki siana
Burzyć, i pozrzucam w błoto
Bieliznę, jeśli na płocie
Suszy się gdzie zapomniana:
Jutro ludzie po tej psocie
Będą pomstować i kląć!...

Leśny Dziadek (w progu).

Lataj sobie, gdzie chcesz, biesie,
Hulaj aż pod nieba strop,
Z wiatrem gwizdaj, wodę mąć,
Lecz od chłopca wara!...

(Wchodzi, zatrzasnąwszy drzwi za sobą).

Głos za sceną.

Hop!

Kusy (podrygując).

Hop! hop! hu, hu!... Kogoś niesie!
Przywabię go i odwabię,
I obłąkam go po lesie,
Aż mu sił i tchu nie stanie,
Jak tej babie! jak tej babie!

Głos (bliżej).

Hop! hop!

Kusy.

Hop! — I w bok dam nura!

(W innem miejscu).

Hop, hop!... To jakiś szlachciura!
Na kontuszu, na żupanie
Altebasy i jedwabie...
W bagno, w błoto go wtumanię!
Hop, hop! Sam tu! Mości Panie!

(Wchodzi Boruta).

(Wysoki, bardzo chudy, przygarbiony; twarz długa, zapadnięta, śniada i wybladła — iskrzące oczy pod czarnemi, nawisłemi brwiami, nad czołem dwa sinawe guzy, uszy śpiczaste i włochate; ogromne, sumiaste wąsiska czarne, równie jak podgolona czupryna. Strój polski, cały ognisto-czerwony, wisi na nim sztywnie. Kołpak czarny, z czarną kitą, na czarnych rapciach szabla turecka).

Boruta (wchodząc).

Ty latawce! Błaźnie! Smyku!
 Tak powinność swoją znasz?
 Nie rób huku! nie rób krzyku!
 Spojrzyj-no mi lepiej w twarz,
 Spojrzyj-no mi na kopyto!

(Wystawia lewą nogę, na którą z lekka utyka)

Kusy (ździwiony).

Co ja widzę? Toś ty nasz?
 Fiut! i ryba jakaś gruba!

(Kłania się).

Boruta.

A bodajże cię ubito!
 Nie znasz mnie? Na Belzebuba!
 — To ty nie wiesz, błotna mszyco,
 Kto od czasów Lecha króla,
 Rezyduje pod Łęczycą,
 Kto po dworach z szlachtą hula?
 Kto na fecie i na stypie,
 Przy sowitym traktamencie
 Oracye z rękawa sypie?
 Nie słyszałeś, wietrzykręcie,
 Kto, zjechawszy na kiermasze,
 Lub na sejmiki, wychyla
 Jednym tchem miodu antałek



KUSY.

Hop! hop! hu, hu!... Kogoś niesie!
Przywabię go i odwabię,
I obłąkam go po lesie,
Aż mu sił i tchu nie stanie,
Jak tej babie! jak tej babie!

I saganem jada kaszę
I zrazy, a lada chwila,
Od przymówisk i przechwałek
Wiedzie szlachtę na pałasze?
Kto więcej szlacheckich pałek
Nakarbował, niżli Wasze
Wwiodłeś chamów do topieli?
Nie wiesz, ty mizerny głąbie,
Kto jest ów łączycki śmiałek
Do szklanki, do karabeli,
Szlachcic — z końską nogą w bucie,
Dyabeł, co pije i rąbie?
Nie słyszałeś, mylidrogo,
O Imci Panu Borucie?!!

Kusy (zbity z tropu).

Ba! I cóż mi tam do kogo?
Ja na własnych śmieciach broję:
Ja mam swoje — ty masz swoje...

Boruta.

„Ty!“ -- Skąd konfidencya taka
U szwaba, łyka, pludraka,
Żeby śmiał tykać szlachcica?!

Kusy.

(z udaną pokorą — wściekły).

Zapytam więc Waszmość Pana,
Czy daleko stąd Łęczycza?

Boruta.

Dość! — A co?

Kusy.

To, że Waszmości
Łaskawość aż tu zaszczyca
Mnie łyka, szwaba i pludrę,
Na mych śmieciach...

Boruta.

Łep ci udrę —
Skrzyw się jeszcze!... Ja nie w gości
I nie do ciebie zjechałem,
Jeno się klechy uwzięli
Przeciw mnie w Łęczyckiem całem:
Procesyami co niedzieli
Chmarę ludu w lasy wiodą,
Zatykają swoje znaki,
Śpiewają, żegnają, kropią,
Tą święconą swoją wodą;
Ujść musiałem na czas jaki
Przed tą persekucją popią.

Kusy.

Mój Wielmożny Jasny Panie,
Ruszaj sobie, ruszaj stąd!
Tu mi Waszmość nie zostanie,

Bo przed Belzebuba sąd,
Pozwę o zgwałcenie granic!

Boruta.

Zróbmy układ...

Kusy.

Za nic! za nic!

Boruta.

Słuchaj taki modus mam:
Szlachta mnie — a tobie cham;
Przecie masz roboty dość,
Ja ci tylko dopomogę...

Kusy.

Za nic! — Ruszaj Waszamość,
Ruszaj sobie w swoją drogę,
Bo jak nie, to wpadnę w złość,
Jeszcze ci co zrobić mogę!

(Łypiąc oczyma groźnie, cofa się i biegnie z nastawionymi rogamami).

Boruta.

Ty mnie grozisz, biedo wściekła?!
— Czekać!...

(Chwyta go za kark i za pludry i jak piłką rzuca nim prosto w jezioro).

Kusy (wystawia łeb z wody u brzegu i skomli żalośnie).

Uj! Parzy... uj..., piecze!
Święcona... Uj! Ratuju!... Parzy!

Boruta.

(Odwraca się i wkłada ręce za pas).

Jeszcze-by i mnie popiekła —
Kto inny niech cię wywlecze!

Kusy (rozpaczliwie).

Ratuju!... Zgoda! Uj... uj! Zgoda!
Uj! Boli... boli... Uj!... Parzy!

Boruta.

Podam koniec karabeli,
Ale...

Kusy (błagalnie).

Klnę ci się na rogi,
Belzebuba!... Uj! Ta woda!...

Boruta podaje mu karabelę i wyciąga go na brzeg).

Kusy.

(otrząsa się i parska jak pudel).

Brr!... Boli... Boli na twarzy!

(ociera twarz).

Boruta.

Święcona!? Tu? W tej topieli?!

Kusy (sobą zajęty).

Wciąż pali! W ręce i nogi!
Zalazła mi za pazury,
Gryzie w ślęcie — w język szczypie,
Pali, świerzbi! Aj ten świąd!
Obleżę cały ze skóry!...

(Spluwa, wyciera się, otrząsa i drapie — w końcu zaczyna płakać piskliwie i ze złością).

Boruta.

Nie wyj! Ciesz się, że z kąpieli
Wylazłeś... Lecz jak i skąd
Święcona — tutaj w jeziorze?!

Kusy (płacząc).

Nie wiem... nie wiem!

Boruta (tupie nogą).

Ciszej! ciszej!

Niech cię grom czerwony strzeli
Z tym wyciem! — To być nie może,
Byś nie wiedział... Figiel mniszy!
Głowę dam, że sprawka księża!
— Niechno Waść do rzeczy gada!

Kusy.

(drapiąc się, mówi na pół z płaczem).
Świerzbi!

Boruta.

Na rajskiego węża!
Niech cię różaniec udusi!
Razby skomleć przestał Wasze!

Kusy.

Nie wiem... Prócz Leśnego Dziada
Nikt nie bywa przy tym stawie...

(nagle, uderzając się w czoło).

Cap jestem! Wszak pełną flaszę
Pokazywał mi święconej!

Boruta.

Kto?

Kusy.

Dziad Leśny!... Ja mu sprawię!
Zbiję, utopię pastucha,
Niech tylko przyjdzie w te strony —
A przyjdzie tu dziś na pewno!
— Ho, już on się nie przysłucha
Pieśniom topielic w jeziorze!...
Stłukę go na suche drewno

I tu go pod próg położę —
Niechaj się Dziad Leśny wścieka!
(Wyskakuje na dach budy Leśnego Dziada).
Czekam — i stąd się nie ruszę,
Aż przyjdzie...

Boruta.

A ja na połów
Idę na szlacheckie dusze...

Kusy (przydreptuje na dachu).

Dzisiaj zblizka i zdaleka
Zjazd na wojewódzki dwór:
Narzezała służba wołów,
Naskubały dziewczki kur.
— Chy... chy — ja to wszystko wiem,
Od kuchennych czarnych kotów:
— „Miau! miau!“

Boruta.

Idę, lecę jednym tchem
Tam się połów udać gotów...
(Wychodzi — potem zaraz wraca).

Kusy (z dachu).

A co?

Boruta.

Silentium, rogaty!

Jakaś baba tu się wlecze,
Baczość!

(Wychodzi drugą stroną).

(Wchodzi *Młynarka*. Piękna, czarnobrewa, trzydziestoletnia kobieta, rysy kształtne, proste, wargi pełne, różane. Ubrana po wiejsku, krasiato, na szyi korale, na głowie czerwona chustka, z pod niej koło uszu wystają końce obciętych włosów. Na nogach ciężkie buty z cholewami. Cała odzież zmięta, a zwłaszcza dołem ubłocona i poobrywana. Idzie zwolna, zmęczona i zdyszana, trwożliwie rozglądając się dokoła).

Młynarka.

O raty, raty...
O łáboga... ludzie... ludzie!

Kusy (siedząc na dachu).

Tuś mi jest? Ho, wstała z ziemi!

Młynarka.

Dyć to hawok... w onój budzie.

(Podchodzi lękliwie, waha się, ogląda się dokoła, puka nieśmiało i nasłuchuje chwilę. Potem z nagłym postanowieniem).

Niechta juz ráz!...

(Dobija się gwałtownie i woła zdławionym głosem).

Otwórzcie mi!

Leśny Dziadek (uchylając drzwi).
To ty, Maciuś?

Młynarka (mieśmiało).
Nie on — to ja!
Młynarka...

Leśny Dziadek.
Czego tu...? Po co?!
Stoi tu kobiątka twoja,
Twoje bułki i gomółki,
I czereśnie... Weź sobie to!
...Łazi mi po borach nocą.

Młynarka (błagalnie).
Mój dziadusiu... Moiście wy!
Niech się na mnie nie chamocą...

Leśny Dziadek.
A czego ty chcesz, kobieto?
Siedziałybyś lepiej doma,
Nie bagnem brnąć po cholewy,
Na przypiecku, pod pierzyną,
Spać, a nie tłuc się po lesie!
— Ale u was, ludzi — słoma
I sieczka we łbie i plewy,
To was byle wiatery niesie

I za byle czem — po świecie...
— Czego chcesz?

(Młynarka milczy, zmieszana i zakłopotana obraca palcami korale na szyi).

Przyszła — i stoi!
Czego chcesz? gadajże przecie!

(Milczenie).

Cóż, nie wiedzie się chudoba?
— Czy się bydło krwawo doi?
— Schnie sad? Czy gadzina zdycha?
— Czy w domu jaka choroba?
...A mówże już raz — do licha!

(Młynarka milcząc, odpowiada na wszystkie pytania przeczącym ruchem głowy — w końcu zasłania twarz rękawem, podnosząc łokieć nad głową).

Ha...! Chwyciło cię kochanie?
Prawda? Powiedz-no!...

Młynarka. (szepem).

A jużci!

(Zakrywa twarz fartuchem i płacze).

Leśny Dziadek.

(po chwili — jakby do siebie).

— Hej — kochanie gorzkie bywa.
W sercu pali, jak sól w ranie,
I mocne bywa okrutnie,

Że do śmierci nie ustanie
Żalność ona przeraźliwa...
— Hej! czasami żądłem utnie
Z nagła utnie, jako żmija —
Czasami wzbiera powoli...
Tak, czy owak, łązy wypija
I krew — a boli i boli —
Rano, wieczór, we dnie, w nocy,
Boli z blizka i z daleka...
— Hej pod słońcem niemasz mocy,
Nie masz na niebie i ziemi
Nad kochanie, gdy człowieka
Opęta i żre, i toczy...
— Patrzą na to od wiek wieka!

(Po chwili).

Młynarko!

(Młynarka podnosi twarz zapłakaną i milczy).

Cóżeście niemi?

Mówcie no, otrzyjcie oczy...

Młynarka (ociera oczy ręką).

Cóż mam gadać?

Leśny Dziadek.

Przyszłaś do mnie,
Żebyś mi dał jakie ziele,
By ochłódła miłość w tobie?

— Ja mocen jestem ogromnie,
Mogę wiele, bardzo wiele,
I co w mocy mojej — zrobię!
Lecz kochaniu czy podołam?
Nieraz ja miłość odczynię,
Wydrę z serca i odwołam
I zadam jakiej ptaszynie;
Bierze ją w siebie słowiczek
I w miesięczną noc — do świtu,
Wyśpiewuje ją ze siebie
Przed najmilszą ze samiczek,
Lub skowronek w toń błękitu
Leci, wypłakać na niebie
Miłość, która była zdjęta
Z ludzkiej piersi i w skowrończę
Tchniona przez kłątwy i cuda...
— Ale czasem się nie uda:
Pofolgować nie chcą pęta
I zgryzoty się nie kończą,
I łyzy, jak biegły, tak biegają...
— Ha — spróbuję mojej siły.
Może miłość twoja minie,
Zapomnisz kto był twój miły!

Młynarka.

Nie! nie! -- nie chcę, nie chcę tego!
— Niech cały świat marnie zginie,

A niech on się wróci ku mnie:
Jasinek! — Moje kochanie!
Albo niecháj gnije w trumnie,
A já z nim!... Niech się tam stanie
Co chce — ino niech nie musę
Patrzeć, jak on po wsi látá
Za insémi — téj dziéwuse
Przymilá się i zalécá,
A we mnie jaz serce mgleje
I w oczach nie widzę świata,
I páli mnie, jako świeca
Przytkniętá na zywe ciało...
...Láboga! Niecháj się dzieje
Nie wiem co, bo juz o mało,
Ze się w zmysłach nie pomące!
— Oj załość já ino piję,
Ino te ocy patrzące
Wyplakuję!...

(Płacząc, po chwili gwałtownie).

Já nie z drzewa!

Ubiję! Já ją ubiję,

Ocy jéj wydrę!...

(Przez zęby z wściekłością).

Udusę

Ją i jego i sama się —

Jak zginiewa, to zginiewa,

Ale on i já! Oboje!

Na ztratę pójdą duse:
Dobrze! niech się piekło pasie!

(Urywa – potem nagle wybucha płaczem).

Jaśku! Ulubienie moje!

(Zanosi się od zdławionego płaczu).

Leśny Dziadek (po chwili).

A bardzo was kochał wprzódiej?

Młynarka (ze łzami w głosie).

Moiście! tego kochaniá
Sukać po świecie u ludzi!
Kaj się rusę i kaj stanę,
Bywało za mną uganiá.
Dyć i bez dziesiątą ścianę
Wypatrzyło mnie chłopcysko,
Nikiej bez okno, bez śklane...
Widziało-by mu się blisko
Lecieć za mną choć za morze,
A dziś go cekám w kómorze,
To mu jesse za daleko.

(Po chwili).

Kiej ocy do dnia otworzę,
To mi wilgnie pod powieką,
A jem – to nie widzę jádła,
Bo mi ocy mgła zasłania,
I niéma tego wiecora,

Zebym się bez płacu kładła.
Legnę, to mnie do świtania
Załość dusi, jako zmora...

Leśny Dziadek.

A cóż na to mówi młynarz?

Młynarka.

Dziwuje się tej chorobie,
Bo ja mu gądam, zem chorą —
I w ten siwy łeb się skrobie
I zły: — „Dyć ta! Zaś pocynás!“
— Stary! Bez niego ja sobie
Zawiązała marnie świat
I zycia mojego skoda
I tych moich młodych lat!

Leśny Dziadek.

I on tak nic, od początku
Nie miarkował?

Młynarka.

Ani — ani!

I teraz nią ma posądku:
Cięgiem się z Jáskiem kumpani,
— Widno nie wie, co ta w kątku
Bywało... Toć nie dziwota,
Ze go rád trzymá we młynie;

Jaśkowi w rękach robota
 Páli się — w jednej godzinie!
 Juz on ta, jak nikt na świecie:
 Duży w gąrzści, smysny, krzepki!

(Po chwili, składając ręce błagalnie).

Oj Dziadku, jak wy zechcecie,
 To się wróci! — U znáchorek
 Radziłam się, u owcárzy:
 Na nic! — Dawali mi „treпки
 Matki Boskiej“ — to się warzy,
 On kwiát bez siódmy pációrek...
 I lubcyk ziele...

Leśny Dziadek.

A główki

Macierzanek?

(Młynarka głową i ręką przytakuje, że wszystko już było
 — napróżno).

Leśny Dziadek.

Ruta świeża,
 W piątek na nowiu miesiąca
 Zerwana? — A z nietoperza,
 Objedzonego przez mrówki,
 Ta kostka z piersi stercząca
 I zaszyta do kołnierza —
 I to?

Młynarka.

Jużci!

Leśny Dziadek.

I daremnie?!

Ja nic więcej nie poradzę:

To są jakieś dziwne sprawy!

Młynarka (chyląc się do kolan).

Dziadusiu, dyć macie władzę!

Leśny Dziadek.

Ha! Jest jedno...

(Urywa).

Młynarka.

Co?!

Leśny Dziadek.

Ślub krwawy!

Kusy.

(Słuchał całej rozmowy przechylony z dachu, teraz nagle wybucha przeraźliwym szyderskim chichotem. Dziadek i Maryna spoglądają w górę; młynarka, spostrzegłszy głowę Kusego, przysuwa się trwożliwie do Leśnego Dziadka).

Leśny Dziadeł:

Idź kobieto, idź ode mnie...

Idź... idź... Prędko idź... Bądź zdrowa!

(Do Kusego, wyciągając pięść).

Wczas się roześmiałeś, bowiem

Nie rzeknę już ani słowa:

Nie przywabię wam młynarki!

(Wchodzi spiesznie do nory i zamyka za sobą drzwi. Młynarka ucieka... Kusy, zeskoczywszy z dachu, dogania ją i przytrzymuje za odzież).

Kusy.

Ślub krwawy?! Ja ci to powiem!

Młynarka (wyrывая się).

Puść! Puść! Przechodzą mnie ciarki!

Kusy (trzymając ją).

A Jasiak!

Młynarka (wyrывая się).

Puść!!

Kusy.

Krwawy ślub:

Wiesz ty, co znaczy to imię?

Słuchaj...

(Wspina się ku niej na palcach).

Młynarka.

(Nieprzytomnie — jakby odurzona).

Do ucha mi suści...

Prec pokuso! — Mgli mię! Mgli mię!

— Puść mnie!...

(Chce iść — słania się i opiera się o drzewo).

Kusy.

Stój kobieto, stój!

Wróci, wróci — będzie twój,

Wierny będzie aż po grób,

Ale weź z nim krwawy ślub...

Czy chcesz? Powiedz...?

Młynarka

(nieprzytomna — słabym głosem).

Chcę... a jużci.

Kusy

(syczącym szeptem).

— Po żelezie krew ocieka...

Krwią czerwoną z nim się zwiąż,

Będzie, jako ślubny mąż...

— Po żelezie krew ocieka...

W rękę mu siekierę włóż,

Albo topór, albo nóż...

Niech zabije własną ręką!

Młynarka (jakby w strasznym śnie).
Kogo má zabić?...!

Kusy.

Człowieka!

Młynarka.

O Przenajświętsá Panienko!

Kusy.

(Na to słowo, jakby odrzucony wstecz, odskakuje i zgrzytając ze złości, wraca jednym susem na dach).

Młynarka.

(Oprzytomniawszy, porywa się i wybiega... Wchodzi)

Maciuś

(i z fujarą w ręku idzie ku jezioru).

Kusy (z dachu)

Maćku! Maćku! Wróćno się ty!

Głupi Maciuś.

Kto wołá?

Kusy (podnosząc się na dachu).

Ja.



KUSY.

Stój kobieto, stój!
Wróci, wróci – będzie twój,
Wierny będzie aż po grób,
Ale weź z nim krwawy ślub...
Czy chcesz? Powiedz...?

Głupi Maciuś.

Tfu! pokusa... (*idzie dalej*).

Kusy.

Wróć się!

Głupi Maciuś.

Nie chcę!

Kusy.

Bo dam susa

Siądę na kark i nie puszcę.

Głupi Maciuś.

Siądź mi na kark, to za pięty
Chycę, włazę po pas w wodę
Wychłapię cię i wypluscę!

Kusy.

Głupiś! Ja wiem, że święcona!

Głupi Maciuś.

Wiés? — to choć! Já cię zawiodę
Kaj trza.

(*Idzie ku jezioru*).

Kusy.

(Zeskakuje z dachu – zabiega mu drogę i cofając przypiera go aż do drzwi budy).

Ani kroku dalej!

Głupi Maciuś (nadrąbiając miną).

Ty pokuso utrąpioná!
Idź, bo ci oberwę rogi,
Rozbiję ci ten brzuch gruby!

Kusy.

Będziemy się mocowali,
Zgoda! Kto kogo pokona,
Temu drugi zejdzie z drogi.

Głupi Maciuś (niechętnie).

Zgoda!

Kusy.

Zrobimy trzy próby.

Głupi Maciuś.

Niech będzie, kiej tak być musi.

Kusy.

Poszukaj sobie kamyka,
Kto swój mocniej w garści zdusi?

(Schylony szuka kamienia... Maciuś z kobiałki stojącej pod progiem wyjmuje kawałek sera).

Kusy (znalazłszy).

Masz?

Głupi Maciuś.

Mám: — Kamycek bielusi!

Kusy.

Patrz -- mój się, jak z wosku gniecie.

Głupi Maciuś.

A z mojego woda strzyká!
Dyć-em já mocniéjsy przecie...

Kusy (wściekły).

Wygrałeś próbę z kamieniem!
(Księżyc wschodzi — w jeziorze ciche dzwonienie).

Głupi Maciuś (niecierpliwie).

Miesiąć wstaje, zwony zwołią!

Kusy.

Ha! I gdzież twoja muzyka.

Głupi Maciuś.

Święconá woda strumieniem
Odplynęła i nad tonią,

Wnetki się miesiącek wzniesie —
...Topielice wśród jeziora
Zaśpiewają... Spies się, biesie,
Drugą próba, bo już pora!

Kusy.

Dobrze! Kto z nas głośniej świśnie?
Jak świsnę to szyszki w lesie
Opadną i woda w stawie,
Aż na drzewa się rozpryśnie!
— Gwizdaj pierwszy — jesteś w prawie,
Wygrałeś próbę z kamykiem.
...Co tam robisz?

Głupi Maciuś (obojętnie).

Witkę wije —
Z łyka...

Kusy.

Co ty chcesz z tem łykiem?

Głupi Maciuś (kręcąc dalej witkę).

Nic. Obwiąże się niem coło.

Kusy (zdumiony).

Czoło się obwiąże? Czyje?

Głupi Maciuś.

Twoje. A mocno — w około...
Jakbyś jój nie miał na cole,
Kiej gwizdnę, to ci zawierci
W usach tak, co jaz się boję,
Ze ci pęknie łeb na ćwierci...

Kusy (nachylając głowę).

Masz wiąż... Albo już ja wolę,
Niech i drugie będzie twoje!

Głupi Maciuś (udając).

Já chcę gwizdać! Gwizdać musę!
Daj łeb! Coło ci okręcę.

Kusy.

Gadaj głupiemu pastusze!
Wygrałeś, biedo uparta!

Maciuś (niby ustępując).

Niech ta! Juz się nie chamęcę.

(W jeziorze dzwony biją głośniej — słyhać z dna przy-
tłumiony, coraz rosnący śpiew topielic).

Głupi Maciuś.

Rażniéj! Do próby! Do trzeciéj!

Kusy.

Czekaj! Nie przybierzesz czarta!
 — Kto kogo wyżej podrzuci?
 Chodź tu: wezmę cię na ręce —
 Jak Maciuś w górę wyleci,
 To aż za godzinę wróci.
 (Chce go brać w pół ciała).

Głupi Maciuś.

(Odpychając go).

Dwam wygrał — moja pierwszyna.

Kusy.

Zgoda.

Głupi Maciuś.

Nadstaw dyable rogi.

(Kusy nachyla się — Maciuś trzyma go oburącz za rogi
 i patrzy w księżyc).

Kusy (zniecierpliwiony).

No!

Głupi Maciuś.

Cárt kapany w gorącem!
 Niech się cłek wprzód na tem wyzná,
 Cy cię za łeb, cy za nogi
 Śmignąć...

Kusy (po chwili).

Cóż ty tak z miesiącem
Gadasz i gadasz oczyma?

Głupi Maciuś.

A bo ta mám starowinę
Chrzestného, co cię zatrzyma
Za łeb, kiej cię w górę kinę.
(Wskazuje na księżyc).

Kusy.

(przerażony odskakuje).

Chy!... Z pastuchem żartów niema!
(Ucieka w podrygach).

Głupi Maciuś.

(patrzac z pogardliwym uśmiechem).

Durny bies! A to ci dymá!

(Wydobywa fujarę z za pasa i idzie ku jezioru, widać go jak siada na brzegu, na wysokim oberwisku, i zaczyna grać na fujarze, dzwony równocześnie dzwonią i słycać śpiew topielic i topielców).

Chór topielców i topielic.

Miesiączek pełny już wstaje, wstaje,
Na niebo pogodne.
Budzą się, budzą zakłete kraje,

Błękitne, podwodne,
Umarłe i chłodne.

Hej, hej! Ty biały miesiącu!

Senni, zgłodniali,
W mule i piasku,
Pod wodą na dnie,
Myśmy czekali,
Twojego blasku —
Aż się zapali,
Na zimnej fali
I w głębię padnie...
Głodni, spragnieni
Twoich promieni,
Twojego mleka,
Co na topieli
Blado się bieli,
Skrzy i ucieka...
Gdy się napoim
Promieniem twoim,
Będziem leżeli
Syci, weseli.

Hej, hej! Ty biały miesiącu!

(Widać na wodzie, osrebrzonej księżycem, przesuujące się niewyraźnie ich ciała. Maciuś gra, dzwony wtorują pieśniami).



ŚPIEW TOPIELCÓW I TOPIELIC.

Miesiączek pełny już wstaje, wstaje,
Na niebo pogodne.

Budzą się, budzą zakłète kraje,
Błękitne, podwodne,
Umarłe i chłodne.

Hej, hej! Ty biały miesiącu!

Leje się, leje
Mleczna, mdlejąca,
Światłość miesiąca,
Iskrami sieje
Po ślizkiej fali...
Woda się mieni
Dreszczem promieni
 Drgająca...
Z dali, z dali
Wiatrek wstaje,
Przez bory, przez gaje,
Przez leśne polany
I na tonie
Z cicha wionie
I zamąca
Krań światłany
Od miesiąca
W wodzie szklanej
 Odbity.
Płyną chmury,
Przez błękity,
Przez jasne rozwieje,
A miesięczek świeci z góry,
Świeci, świeci — a nie grzeje
 Hej, hej — ty biały miesiącu!

(Topielcy i topielice, strojni w wodne lilie, trawy i porosty,
wynurzają się wody po szyję, po pas — trzymają się za

ręce, zataczają po wodzie koła, śpiewając, przy dźwiękach dzwonów i Maćkowej fujarki).

Stoi w niebie wysoko
Miesiąc krągły, samotny,
Patrzy, jak rybie oko
Martwy, zimny, wilgotny...

Do koła

U czoła

Bładego miesięczka

Świetlista obrączka,

Różana, zielona,

Ze mgieł upleciona

Korona!

Hej, hej! Ty biały miesiącu!

AKT DRUGI.



(Duża, sklepiona sala dolna w zamku *Wojewody*. Nad głównymi drzwiami, w głębi, chór dla muzyki. Z boku, w głębi drzwi do sypialni wojewodziankiej, przesłonięte kotarą. Po przeciwnej stronie, również w głębi, kręcone schody do pokojów górnych. Z prawej, drzwi do ogrodu, z lewej, okna w kamiennych obramieniach. Na ścianach portrety antenatów, kagańce, założone w żelazne kółka u filarów, od sklepienia świeczniki, wiszące ponad stołem, zastawionym w podkowę. U stolów i po całej scenie rozsiany tłum szlachty, wśród którego *Boruta*. W pośrodku głównego stołu *Wojewoda* stoi z kielichem w rękę i wznosi toast. Barczysty, podżyły mężczyzna, o pełnej, czerstwej twarzy. Czupryna podgolona, nos orli o rozdartych chrapach, wąż zawieszony, zlekka siwiejący. Strój polski, bardzo bogaty).

Wojewoda.

.
Honor *tandem* niesłychany
W dniu dzisiejszym na mnie spada;
Rozszerzcie się, stare ściany
Domus meae — i bądź rada

Chato moja dla tych gości,
Którzy od dziada-pradziada
Błyszczą splendorem zacności,
I szlacheckie swe klejnoty,
Od wieków zdobyte w polu,
Nowemi *adornant* cnoty!
Gdyby mi fale Paktolu
Napłynęły do tej sali
I przyniosły skarb swój złoty —
Gdyby słońce, co się pali
Na niebie, zeszło w te progi
I siadło przy moim stole —
To knę się na wszystkie bogi
I na mojego Patrona,
Którego mamy dziś święto,
Że preferuję i wolę
Honor, jaki zgromadzona
Brać-szlachta, *in hoc momento*,
Domowi mojemu czyni.
Niechaj żelazna Bellona,
I Cerera złotokłosa,
I Minerwa doradczyni
Górne porzucą niebiosą
I niech między nami staną,
By potwierdzić słowa moje:
Jako nigdy nie widziano
Tak wielkich obywateli,

Zgromadzonych *uno loco!*
Rzym jednego Cyncynata
Miał w swych murach, więc szeroko
Niech się chełpi i weseli
Ta uboga moja chata,
Że w swych murach naraz wita,
Mężów tak wielkiej zasługi,
Których *fama* pospolita
Równy z Cyncynatem kładzie:
Bo dźwiza miecze i pługi,
A zawsze *sapientes* w radzie
Et in bello, et in pace!
Etiam za splendoru tyle
Jakoż ja się wam odpłacę?
Chyba, dziękując pokornie,
Affekt kordyalny wyrażę
I kielich do dna wychylę —
...Niech z chóru zagrzmia waltornie!
Niech salwę dadzą puszkarze!
— *Vivant!* Zdrowie Panów-Braci!!

(Kapela, wystrzały, *Wojewoda* pije).

Szlachta.

Wojewoda niech nam żyje!
Vivat!

Wojewoda (wypiwszy).

Pan Bóg wam zapłaci!
 ...Nie nalewaj mi, Chojnacki!
 Zali śmiał-bym tym kryształem
 Spełniać jeszcze zdrowie czyje?
 Raczej o tafle posadzki
 Niech pęka!

(Rozbija kielich).

Ja życiem całym
Usque ad horam supremam
 Panom Braciom nie odśluzę,
 Odśluzić sposobu nie mam!
 Ale, *ad memoriam rei*,
 Wypisać każę na murze
 Wszystkich Waszmościów nazwiska:
 W potomnych wieków kolei,
 Ryty w złote charaktery,
 Mur ten inskrypcyą niech błyska
 I głosi affekt mój szczery!

(Okrzyki. — Szlachta pije. — Kapela gra polonezy)

Brzechwa

(staje na krześle i dając znaki muzyce, by ucichła, woła
 poprzez gwar):

Cicho! Węgrzyny! Cyganie!
 Czy jak tam! Cicho, rzępoły
 Jak skończę, będzie fanfara!

(Do szlachty).

Cyt!...

(Zwraca się do *Wojewody* i mówi, stojąc na krześle).

Jaśnie Wielmożny Panie
Miłościwy Wojewodo!
Krótkom ja chodził do szkoły
I ledwom liznął Alvara,
Więc prostak — nie wiem, *quo modo*
Wykoncypować perorę:
Ale experyencya stara
Wespół z gorącością młodą
Serca (*cum cordis fervore*)
Czynią, że, acz *sine arte*
Roztoczę wrodzoną swadę,
I prosto z mosta wypalę:
Owo masz serca otwarte
Całej szlachty wojewódzkiej,
Które u nóg twoich kładę —
Nie — żeś nas przyjął wspaniale
I z luxem, godnym Lukulla —
Jeno, że jesteś mąż ludzki,
Próžen sobkowstwa i pychy,
I chociażby ziemska kula
Aż po same antypody
Stanowiła twoje włości,
To nawet saraczek lichy
W jednych butach i żupanie

W domu Pana Wojewody
Tej samej-by gościnności
Doznał, której dziś doznajem.
Przeto podnieśmy kielichy,
Cantantes, co gardła stanie,
Staropolskim obyczajem:
Kiedy się nam pora,
Pora zdarza,
Pijmy zdrowie gospodarza,
Gospodarza.
Vivat! Vivat!

(Pije, okrzyki, kapela. Szlachta pije, powtarzając piosenkę).

Wojewoda

(z rozpostartymi ramionami).

Mości Panie
Mieczniku! Mój Brzechwo miły!
Panie Marcinie!...

(Ściskają się).

Szlachta

(cisnąc się za Wojewodą – jedni przez drugich).

Za nogi!
...Bierz go w górę!... Na ramiona!...
...*Vivat splendor* i obrona.

Rycerstwa!... Boże daj zdrowie
Jego Mości Wojewodzie,
...*Vivat!*

(Obnoszą go po sali).

Wojewoda (obnoszony, sapiąc).

Bóg zapłać... panowie!

Brzechwa

(wyrzucając czapkę w górę).

Pater Patriae! Mąż w narodzie
Primus Gloria et Virtute!

Wojewoda

(stanąwszy na środku sali do Brzechwy bardzo głośno).

Gdybym w sercu miał rogatą
Superbię i hardą butę,
Gdybym się rządził prywatą,
To, wierz mi, Panie Marcinie,
Że miał-bym gorzko zatrute
Dnia dzisiejszego wesele,
I może-bym w tej godzinie,
Gdy z Braćmi Szlachtą się dzielę
Grzanką i sztuką mięsiwa,
Siedział u siebie zamknięty
I kłął, jak jaki desperat,
Co włosy ze łba wryywa
I zgrzyta, i łamie sprzęty.

(Po chwili).

Sic est et semper sic erat,
 Że błędzą nawet królowie...
 Mehercle! cnota prawdziwa
 Jak prawdziwe dyamenty,
 Zawždy powinna być w cenie...
 Któż moją żalność wypowie,
 Gdy widzę czeskie kamienie
 Szkiełka świecące jaskrawie,
 Któremi polską koronę
 Obwieszają i sromocą...
Quid faciam — w sercu się krwawię
 I w ogrojcowych łzach tonę.

(Po chwili).

Sam nie wiem, na co i po co .
 Waszmościom gadam dziś o tem!
 Furda! raczej wszystkie smutki
 Zapić, zalać winem złotem,
 Pomnąc, jako żywot krótki:
Brevis est mortalium vita
 I nie warta torby sieczki!
Tandem dalej do wygrzyna!
 Chojnacki! Dwie świeże beczki
 Wytoczyć z lochów — i kwita!

(Pije, podśpiewując):

„Hulaj dusza, bez kontusza...
Od komina do komina!...”

(Otoczony tłumem szlachty odchodzi poza stoły i rozmawia
poufale w głębi).

Brzechwa (do Chojnickiego).

Wojewoda żal zagłusza,
Ale coś go strasznie bodzie...
Quid est? Mówno mój kluczniku!

Chojnicki.

Ja nic nie wiem — Mocium Panie...

Brzechwa.

Nie wie Klucznik oczywistej
Causae, która Wojewodzie
Kwasi humor?

Chojnicki (na pół do siebie).

Oj, co krzyku
Było dziś! — Boskie skaranie!
— Ja nic nie wiem... Jakieś listy...

Brzechwa.

Niech-no Klucznik powie szczerze.

Chojnicki.

Nic nie wiem... *Verbum nobile!*
Wiem tylko, że na dywanie

Dostali dwaj pokojowi,
Potem chodził po szpalerze,
I tak sapał, że na milę
Było słyhać — i Janowi
Świątemu kłał, jak farmazon,
Co jest *signum*, że go pali
Złość najgorsza... Żeby Miecznik
Widział, jak wyglądał gazon
Śród szpalerów podeptany!
— Potem na górę do sali
Poszedł, żółty jak słońceznik,
I między czterema ściany,
— Spuściwszy w oknach firanki —
Chodził jeszcze długo, długo...
Gdy przyjdzie taka godzina,
To się nikt pisnąć nie waży...
Nawet dla Wojewodzianki
Nie okaże dobrej twarzy.
— Cóż? Ja tylko jestem sługą
Magnackim, szlachcic chudzina...
Nic nie wiem. Zresztą papugą
Nie jestem, i po węgrzyna
Iść muszę...

(Chce odejść, Brzechwa przytrzymuje go za kontusz i wskazuje Borutę, który stoi bokiem do nich, wśród tłumu szlachty, nieco osamotniony).

Brzechwa.

Mości Chojnacki,
Słówko! Cóż to za figura?

Chojnacki (obojętnie).

Nie wiem... nie znam... jakiś *quidam*...

Brzechwa.

Co za łeb zawadyacki!

Chojnacki.

Przecie wszystkich znać nie mogę,
Dyabli wiedzą, skąd szlachciura
Wylazł... Beczki z lochu wydám...

Brzechwa (przytrzymując).

Dziwna fizys...

Chojnacki.

Ba, na drogę
Wrota otwarte na ścieżaj,
I kto zechce, wjeżdża w bramy.
Feta! Wierzaj Waszmość, wierzaj,
Że z tej ciżby, co na zamek
Zjechała, wielu nie znamy.
Hajduki dzisiaj u klamek
Stoją tylko od parady...

Kto zacz? Skąd? Nikt nie docieka!
 Wlazłeś? To siądź do biesiady,
 Jedz, pij, wrzeszcz jak paw spłoszony,
 — A ja? Wszystko na człowieka!
 Chojnacki drabanta tańczy,
 Ledwo czując duszę w ciele.
 (Ociera pot z czoła).

Brzechwa

(który prawie nie słuchał i przypatrywał się przez ramię
 Chojnackiego Borucie).

Spójrz Waszmość, takiej osoby
 Nie widziałeś! Szkielet suchy,
 Tyka! I jak u szarańczy
 Cieniutkie, długie piszczele...
 Jak ten kontusz na nim wisi!
 Spójrz Waszmość: zajęcze słuchy,
 Czy koźle ma zamiast uszu,
 Nos, jak hak — a te wąsiska
 Owisłe, i ten wzrok lisi...

Chojnacki.

No, nieforemna uroda,
 A wszelako animuszu
 Nie brak mu: ślepiami ciska!...
 — *Mater Dei!* Wojewoda
 Iść mi kazał po węgrzyna,
 A ja...

Brzechwa.

Niech-że Waszmość leci.

Chojnacki.

Lecę!...

Biegnać, spotyka się oko w oko z Borutą i wzdyga się).

W imię Ojca, Syna...

(Wybiega).

Boruta (podchodząc do Brzechwy).

Powiedz Waszmość, jeśli łaska,
Co jemu stało się nagle?
Obces wpadł na mnie, do ucha
Wrzasnął mi — i gdzieś do dyaska
Drapnął — u ramion wyloty
Na wiatr puściwszy, jak żagle...
Non capisco! Zawierucha!
Fixat!

Brzechwa.

Ha, kurzej ślepoty
Dostał, albowiem od rana
Biega w okrutnej fatydze,
Na wojewodzińskim dworze
Totumfacki...

Boruta.

Waszmość Pana

Racya słuszna, być to może...
— Ale zda mi się, że widzę,
Jeśli mnie oczy nie mylą,
Ciebie, Mości oratorze,
Który, jak drugi Cycero,
Eloquens — przed małą chwilą
Ofiarowałeś w perorzę
Jego Mości Wojewodzie
Affekt i submissyę szczerą
W imię szlacheckiego stanu.

Brzechwa (rozpromieniony).

Jam jest!...

Boruta.

Zaraz po urodzie
Poznałem, i Waszmość Panu
Gratuluję.

(Ściskają się za ręce).

Brzechwa.

To za wiele,
I modestya moja znana
Czerwienić się na to musi.
Tandem spytać się ośmielę,
Jakże godność Waszmość Pana?

Boruta.

Do usług. Zwę się Bazyl
Rogaliński...

Brzechwa.

Czy nie z Rusi?
— Marcin Brzechwa — na usługi —
Miecznik — a pytałem, czyli
Nie z Rusi Waszmość Dobrodziej,
Bo są pod Zamościem szlachta
Rogalińscy, co Prus Drugi
Mają — i z nich to się rodzi
Babka moja. Za Olbrachta
Na Ruś pono się wynieśli,
Tandem aestimo et puto,
Że jesteśmy krewni, jeśli...

Boruta (przerywając).

Żałuję, bo my Borutą
Pieczętujęm się klejnotem
Zacnym — i od króla Lecha
Mamy *sedes* pod Łęczycą —
Paprocki dość pisze o tem,
Tych zaś, co się Prusem szczycą
Distingue!

Brzechwa.

Jedna pociecha
 W tem, iż powiada przysłowie:
 „Moja babka twojej babce
 Podawała gruszki w czapce...”

Boruta.

Skoro już sięgać do gadek,
 To niech Waszmość raczej powie,
 Iż twojej babce mój dziadek
 Podał jabłko...

Brzechwa.

(nie rozumie dobrze, ale urażony).

Waszmościne

Proverbium, wielce dziwaczne,
 Nie w smak mi...
 (Odyma wasy).

Boruta (niby dobrodusznie).*Proverbium* stare

Jak świat! Niechaj marnie zginie,
 Niech mnie spali grad siarczysty!
 Jabłko musiało być smaczne,
 Waszmość możesz dać mi wiarę
 Na słowo...

(Śmieje się ironicznie i odchodzi w głąb, poza stół)

Brzechwa.

(zostaje zdziwiony, nierozumiejący, wzrusza ramionami,
chwieje głową, targa wąsy).

Wojewoda

(stojąc w głębi, wśród szlachty).

Tandem nowinę

Dostałem dzisiaj przez listy,
Kuryerem, prosto z Warszawy...

Głosy (zewsząd).

Słuchajcie!... Jakaś wiadomość!...
...*Silentium!*... Cicho!

(Otaczają Wojewodę, który postępuje ku przodowi).

Wojewoda.

W tym liście

Piszą mi, jako buławy
Polnej, którą Król Jegomość
Przyrzekł mi był uroczyście,
Nie dostałem...

(Głośny pomruk niezadowolenia).

Tym protestem

Nie oponujcie się, proszę,
Waszmości Krolewskiej woli,
Patiens et modestus jestem,
Przeto injurię tę znoszę,

I despekt gorzki w pokorze
Połykam. Nie to mnie boli,
Żem *iniuste* pominięty,
Lecz hetmanem — wielki Boże!
Czyż godzien być pan Hieronim,
Mój stryjeczny? Kręt nad kręty?
Starosta Rawski? Infamis?
Orbis terrarum wie o nim,
Że łotr jest godzien powroza!
Godzien w piekle *vivis flammis*
Gorzeć! To *horror!* To zgroza!
I król buławę powierza
Takiej małpie pudrowanej,
Co to ni z mięsa, ni z pierza,
Co podgardle ma z koronki
I kubrak szamerowany,
A łydki, jako u słonki!!
Takie weneckie pół-dyable,
Taki fircyk z morskiej piany.
Azaż udźwignął-by szablę,
Gdyby przyszło z Bisurmany
W taniec pójść — *antiquo more?!*
-- Nie jestem żaden Koryolan,
Nie kieruje mną prywata:
Boga na świadectwo biorę!
Jeno Rzeczypospolitej
Żal mi! — Więc, padłszy do kolan

Królowi, miał-bym ochotę
Ex anima indignata
Krzyknąć, że one zaszczyty
Hetmańskie cierpią sromotę
W ręku mego Pana Brata...
Niech-by Król na Majestacie
Znał infamie i konszachty
Jego — jako wy je znacie;
Bo wśród wojewódzkiej szlachty
Wie każdy, ile procesów
Toczył ze mną o fortunę
Po stryju naszym, Biskupie...
Spieniał mnie? A ja mu plunę
Na ten zysk... Do kroćset biesów!
Niech — jak ten ślimak w skorupie —
Siedzi w swej kowanej skrzyni,
Licząc nieprawę intraty.
— Lecz godzi się bić na larum,
Skoro Król Hetmanem czyni
Zdziercę, który kondemnaty
Godzien-by *repetundarum!!*

(Ogromna wrzawa wśród szlachty. Niektórzy wzburzeni,
podnoszą ręce, inni rwą się do szabel).

Szlachta (jedni przez drugich).

...Dać nam go tu... Na pałazę,
Na sąd łotra... Na sąd krwawy...

Tobie, Panie Wojewodo,
Zdrowie nasze! Życie nasze!
...Niechaj nas przed Króla wiodą!
...Do Warszawy! Do Warszawy!

Wojewoda

(dziękuje gościom, bliższych ściska za ręce — niema gra, podczas której gwar zwolna przycicha. Równocześnie na przodzie sceny rozmowa szlachty).

Pierwszy szlachcic.

Jedziesz, Panie Mateuszu?

Drugi szlachcic.

Jechał-bym, przysięgam Bogu,
Ale...

Trzeci szlachcic.

Jest już jakieś „ale“.

Drugi szlachcic.

Nie braknie mi animuszu,
Ale żonę mam w połogu.

Pierwszy.

Mnie się jeszcze gorzej składa,
Stawiam u siebie stodoły.
Nolens — volens... trudna rada!

*Inna grupa.**Stary szlachcic* (do młodego).

Sfiksowałeś? Jesteś goły
Jak bizun — i miasto domu
Pilnować?... A, do pioruna
Jasnego!...

Szaraczek.

A co tam komu
Do tego, że się magnaci
Gryzą? Mnie to *omnia una*.

Stary szlachcic.

»*Omnia una*«? To łacina!
(Zbliża się do nich Miecznik Brzechwa).

Brzechwa.

Za permissyą Panów Braci,
Czy Waszmość nie był przypadkiem
W Łęczyckiem. Pytam z tej racyi,
Że w Łęczyckiem jest przysłowie:
„Moja babka... z twoim dziadkiem
Jadła jabłko!...”

Stary szlachcic.

(przypatruje mu się zdziwiony — potem zbywając mówi):

Kto wie? Kto wie?

Może jest!

Brzechwa.

(niezadowolony z odpowiedzi, zwraca się do pierwszej grupy).

Czy eksplikacyi

Nie dali-by mi panowie
 O Rogalińskich rodzinie.
 Co mieszkają pod Łęczycą,
 I pono herbem „Borutą“
 Od króla Lecha się szczycą,
 A mają dziwne przysłowie
 O dziadku... jabłku...

Pierwszy szlachcic (na stronie).

Po winie
 Zawróciło mu się w głowie.

Szaraczek.

Ha, bo węgrzyn był magnacki!

Drugi szlachcic (na stronie).

Spіл się, z oczu widać mu to...

(Brzechwa. nie mogąc się doczekać odpowiedzi, idzie w głąb i zatrzymuje się przy dalszych grupach).

Wojewoda

(w głębi, po paru słowach, zamienionych z Chojnackim).

A teraz Klucznik Chojnacki
 Prosi Waszmościów na spanie.

Przepraszam, nie moja wina,
Że nie jeden z Panów Braci
Spać będzie musiał na sianie.
...Jutro, skoro *matutina*
Aurora na niebie stanie,
Na łowy!

Szlachta (gwarno).

Niech Bóg zapłaci!

Dobrej nocy!...

(Cisną się ku drzwiom, kłaniając się po drodze Wojewodzie – poprzedza ich Chojnacki, który potem, przeprowadziwszy wszystkich, sam wychodzi. Hajduki zdjęli ze ścian część kagańców, aby poświecić wychodzącym – sala pociemniała. Dwaj pokojowi otwierają drzwi do sypialni – widać w niej przy świecach łóżko pod namiotem, nad łóżkiem, na kobiercu, duży krucyfiks i broń).

Wojewoda (woła za odchodzącymi).

Spijcie zdrowo

Waszmoście!

(Szlachta wychodzą).

Boruta.

(który nieznacznie stanął za Wojewodą, wychyla się z tyłu ku niemu i mówi mu prawie nad uchem).

Na jedno słowo

Proszę, byle w cztery oczy.

Wojewoda.

(wzdryga się, potem mówi spokojnie, przypatrując się bawczo Borucie).

Waszmość ktoś jest?

Boruta (z ukłonem).

Sługa, sługa
Jaśnie Wielmożnego Pana,
Wierny, chociaż na uboczy.

Wojewoda.

Któżeś Waszmość?!

Boruta.

To zbyt długa
Historya i nazbyt znana...
Wasza Miłość jeszcze nie wie,
Ktom jest – lecz się w rychle dowie.

Wojewoda.

Tu będą sprzątać ze stołu,
Rozmówimy się w alkwie.

(Zwraca się ku sypialni, wskazując Borucie drogę za sobą).

Boruta (w progu sypialni).

Nie... tam On jest!

Wojewoda.

Kto?

Boruta

(mówi zwolna, rozkrzyżowawszy ręce i pochyliwszy głowę
na piersi, ruchem Ukrzyżowanego).

Na drzewie
Przybity, z cierniem na głowie.

Wojewoda

(przerażony, cofa się i wyciąga przed siebie ręce, jakby
zasłaniając się przed uderzeniem).

Ty! Kto jesteś?!

Boruta

(niby zdumiony – ironicznie).

Czy się boi
Wasza Miłość?... Temu czołu
Taka bladeść nie przystoi:
Kolor nierycerskiej trwogi.

Wojewoda

(opanowawszy się, postępuje naprzód i pyta z naciskiem,
ale spokojnie).

Kto? Skąd? – jesteś...

Boruta.

Stamtąd: z dołu,
Z królestwa Strąconej Pychy,

Lecz skądkolwiek moje drogi
I dokądkolwiek mnie wiodą,
W Polskiej Rzeczypospolitej
Jestem kondycyi nieliczej,
Bom jest, Mości Wojewodo,
Eques tej Reipublicae,
Taki szlachcic, jako i ty,
I tem szlachectwem się szczycę!

Wojewoda (pokrywając niepokój).

Ergo witam... Pana Brata!
Rozmówimy się w tej sali,
Gdy... niedogodna komnata.
Służbę zaraz się oddali.

(Klaszcze w ręce, w progu Hajduka).

Spać! Sprzątniecie jutro z rana.
— Niech na mnie Szatny nie czeka,
Wszyscy spać! Sam się rozbiorę!

(Hajduk wychodzi).

Zaczem słucham Waszmość Pana.

Boruta.

Stawiam się tutaj zdaleka,
Abym służby moje skore
Jaśnie Panu Wojewodzie
Sprezentował...



WOJEWODA.

Kto? Skąd? — jesteś...

BORUTA

Stamtąd: z dołu,
Z królestwa Strąconej Pychy!

Wojewoda (siadając).

Mości czarcie!
Wielcem wdzięczem, *gratias ago*,
I przy solennym obchodzie
Kordyalnie i otwarciem,
Z gościnnością i powagą
Przyjąłem cię w moim domu:
Brat szlachcic — brata szlachcica...
Mógłże-bym nierad być komu
Z Panów Braci, kto personą
I swą łaską mnie zaszczyca?
— Ale teraz nową stroną
Stajesz Waszmość, nowe lica
Prezentujesz — na usługi
Oddając się...

Boruta (z ukłonem).

Z uniżoną
Attencją.

Wojewoda.

Może kto drugi
Może i każdy — *suppono* —
Bez namysłu rzekł-by: Zgoda!
Lecz pamiętaj, Mości Panie,
Kto ja jestem — Wojewoda...
— Po fortuny oceanie

Jeden mocny, drugi kruchy,
Różne pływają korable,
Mój — uległa niesie woda,
Gdzie ja chcę... I tve podmuchy
Nie wiem, czy mi się przydadzą.
— Wszystkie wojewódzkie szable
I serca trzymam pod władzą
I wołą — a po tej wodzie,
Sam, bez ciebie, Mości Dyable,
Do portu mego dopłynę...
Z dawien dawna w naszym rodzie
Jest moc, fortuna, zaszczyty,
I przywykliśmy do tego,
Że opibus et nomine
W całej Rzeczypospolitej
Trzęsiem!... — Mocnyś jest: *non nego*,
Ale ja też moc mam swoją:
Chcesz mnie wspierać, Mości Biesie?
Ja na własnych nogach stoję!
Gdy zechcę i palcem skinę,
Chmara szlachty się podniesie,
Błyszczą z pochw karabele,
A w tym szabel jasnych lesie
Wszystko robić mogę śmieie:
Jeśli zechcę — kraj zakrwawię
Po samego tronu stopnie,
I poblednie Król w Warszawie.

A moi nieprzyjaciele
Runą, zgnieceni okropnie.
— Już ja na swoim postawię,
Jeśli zechcę!! Ba, i kto wie,
Co mi predestynowane,
Bo czegoż człowiek nie dopnie?
— Kto wie jeszcze, gdzie ja stanę?!

Boruta (z lekką ironią).

A tymczasem o buławie
Myślmy tylko...

Wojewoda.

Ten Hieronim!
Wszędzie musi wleźć mi w drogę.
Łotr!

Boruta.

Niedługo będzie po nim,
Jeśli zechcę — to ja mogę!
Niech się Wasza Miłość zgodzi,
A wnet go z Hetmaństwa zgonim...

Wojewoda.

Lecz quo modo?

Boruta.

Kto się rodzi,
Ten umiera.

Wojewoda

(patrzy chwilę, jakby odurzony, potem uszy zatyka).

Czarcie! czarcie!

Odejdź...

(Wstaje i chodzi po sali).

Wszak ja...

(Staje we framudze okna, przez które pada księżyc).

Czytasz we mnie,

Jak na rozwiniętej karcie,

Co sam przed sobą tajemnie

Kryłem...

(Milczenie — Wojewoda otwiera okno i mówi odwrócony od Boruty).

Et ne nos induca

In tentationem...

Boruta (szydząc).

Pacierze?

Za duszę Pana Hetmana?

Wojewoda (na pół do siebie).

Straszno mi!

Boruta.

Nie wielka sztuka

Mówić sobie: „Jeśli zechcę!“

— „Jeśli zechcę“ — to jest piana

Na wodzie morskiej, to pierze
Na powietrzu — a kto uszy
Takiem słowem sobie łechce,
Ten, gdy okazyja podana,
Nie śmie chcieć — ręką nie ruszy!

Wojewoda (gwałtownie).

Chcę! Chcę! Jeno, że mnie ima
Horror... Ja wiem, to się przyda
Sprzątnąć Pana Hieronima,
Łotr!... Ale ja homicyda,
Gdy go sprzątnąć dam ze świata...
— Żeby tak uśmiercić żyda,
A choćby już chłopachama,
Ba, szlachcica! — Ale brata,
W którym płynie krew ta sama!?!
— Infamis!... Wiem, i dziś już-by
U was gorzeć mógł po szyję.
(Co da Bóg, choć dotąd zwleka!)
Lecz ja z piekłem wchodzić w drużby
I brać na się zgon człowieka?
I to ja — co odkąd żyję,
Zawżdym chadzał cnocy drogą,
Nie łakomił się na cudze
I nie pokrzywdził nikogo!
Anim się rządził prywatą,
Jeno Rzeczypospolitej

Zawždy byłem na usługę,
A jeżeli po zaszczyty
Sięgam, to li tylko na to,
Iżbym rzecz obywatelską
Miał na pieczy!...

Boruta.

Kato! Kato!

Mamy cnoty i zasługi
Jaśnie Wielmożnego Pana
Spisane ręką dyabelską,
I registr tego jest długi:
Cała karta zapisana!

Wojewoda (gniewnie).

Krotochwilny jesteś, czarcie,
Pozwalasz sobie za wiele...

Boruta.

Wszak jesteśmy tutaj sami,
Gadajmy przeto otwarcie,
A te jakieś ceregiele
To dla szlachty wojewódzkiej,
Lub... dla kogoś, który mami
Sam siebie...

Wojewoda

(trochę zbity z tropu, nadrabiając miną).

Na waszej karcie,
Między moimi grzechami,
Nie masz przynajmniej krwi ludzkiej.

Boruta.

Lecz obłuda i prywata,
Srogość, i zdzierstwo, i buta

Wojewoda.

Milcz Waść!!

(Porywa się tknięty do żywego i uderza w stół pięścią. Boruta stoi nieporuszony z rękoma skrzyżowanymi na piersiach, i patrzy mu w oczy ostro, z wyzywającym uśmiechem. Wojewoda, ochłonawszy, siada).

To wszystko nie zbrodnia,
Zresztą, co roku pokuta
Obmywa mnie, gdy od świata,
W ciągu wielkiego tygodnia —
Zamykam się, grzesznych czynów
Żałujący, i w klasztorze
Kajam się u Bernardynów.
A brat Onufry, co rana,
Bernardyńską dyscypliną
Tęgo mnie po plecach orze,
Aż mi całe krwią opłyną.

Boruta.

Bez obrazu Jaśnie Pana,
Widzę, że my w piętękę gonim,
Miasto konkludować *pacta*...
Gdyby to był pan Hieronim,
Rzecz była-by już ubita,
Rzekł-by mi: — *Alea iacta*,
Wio przez Rubikon — i kwita!
Tu zaś chyba nic nie wskóram.
Zaczem respekt mój powinny
Do kolan pańskich *prosterno*.
(Z głębokim ukłonem zmierza ku drzwiom).

Wojewoda (nagle).

Stój! Dokąd?

Boruta.

Może kto inny
Śmielszą okaże *naturam*,
I usługę moją wierną
W większej będzie miał estymie...

Wojewoda (zrywając się).

Chcesz stanąć przy Hieronimie?!

Boruta (z flegmą).

Może... Skoro do ugody
Nie kwapi się Miłość Wasza,

I na starość — z Wojewody
Chce widocznie zostać w Rzymie
Bernardynów Generałem;
Chociaż buława się wprasza
Do rąk, bo wszelkie przeszkody
Sam z drogi usunąć chciałem...

Wojewoda (przerywając).

Siądź Waszmość...

(Wskazuje siedzenie).

Boruta

(wraca powoli, zatrzymuje się przed siedzeniem i rozciąga
ręce).

Aut — aut... A zatem?

Wojewoda.

Pogadajmy o ugodzie.

Boruta.

Ja hetmańską *dignitatem*
Jaśnie Panu Wojewodzie
Obiecuję...

Wojewoda.

Z moim bratem...
Zrobisz... co ci się podoba.

Boruta.

Umrze.

Wojewoda.

Ja tego nie biorę
Na siebie.

Boruta (po namyśle).

Dobrze. Choroba
Zdusi go *brevi tempore*,
Gdy na niego śmiercią zionę;
Na sumieniu Wojewody
Niech to nie będzie liczone.
Wszystko czynię bez odpłaty,
I do żadnej za buławę
Nie pretenduję nagrody,
Lecz... *sub una conditione*.

Wojewoda.

Ta kondycya?...

Boruta (wymijając).

Wszystkie straty
I korzyści, całą sprawę
Postawię na jedną kartę.

Wojewoda.

Lecz *conditio* cóż orzeka?



BORUTA.

Ja hetmańską *dignitatem*
Jaśnie Panu Wojewodzie
Obiecuję...

Boruta.

Niechaj będzie w niej zawarte,
Że — jeśli Pan Wojewoda
Nigdy, żadnego człowieka
Niewinnego nie zabije,
Ani też na śmierć nie poda
Niewinną przez ręce czyje —
Tom przegrał... I moja szkoda,
Bo przypadnie mi zapłata
Za usługi i za prace,
I na wieki wszelkie prawo
Do Waszej Miłości stracę!

Wojewoda.

Zgoda! Zgoda! Cóż u kata
Miałe-bym się chwycić zbrodni?!
Bez tego sobie buławę
W górę utoruję drogę:
Buława!... Ja — Hetman od niej
Choćby i na tron zająć mogę!
—...A wojna?! Chciałeś mnie zdradnie
Wziąć w matnię! Czy krew przelana
Z rozkazu mego na wojnie --
Czy krew ta na mnie nie spadnie?

Boruta (urazony).

Ja krętą ścieżką nie chodzę.

Krew poległych na Hetmana
Nie spada.

Wojewoda

(wstaje rozpromieniony).

Zatem spokojnie
Na *pacta* twoje się godzę.

Boruta.

Lecz gdybym kondycję onę
Wygrać miał *aliquo modo*
Musi być wypłacone
Wszystko, Panie Wojewodo!
...Niech moja zapłata będzie
Expresse w pacce zawarta...

Wojewoda.

A czegoż chcesz?

Boruta.

Pytać czarta,
Czego chce: Wszak to wiadomo:
Od wieków zawsze i wszędzie
My pracujemy... *pro domo!*

Wojewoda.

Ha—wiem! Chcesz mieć moją duszę?
Zgoda! Lecz ją wygrać trzeba.

Boruta.

Conclusum! wszelako muszę
Jedno jeszcze *reservare*.

Wojewoda.

Cóż takiego?

Boruta (stojąc w oknie).

Oto z nieba
Miesiąc już schodzi przed ranem —
Widzi Wasza Miłość plamy
Na księżycu?

Wojewoda (spojrzawszy).

Plamek parę.

Boruta.

O nich *tandem* z Jaśnie Panem
Wojewodą pogadamy:
Zda się, że te kształty szare
Lada chmura skrzydłem wytrze,
Taka *species* ich mizerna,
Lecz niech Wasza Miłość powiek
Przymruży...

Wojewoda (stojąc przy nim).

Distinguo, człowiek
Na księżycu...

Boruta.

Ten, co chytrze
Piekło zwiódł, gdy *ad inferna*
Czarci powietrzem go nieśli,
Wziął się na fortel takowy,
Że kantyczkę do... Królowej
Zaśpiewał... co żoną cieśli
Była tego... z Nazaretu...
Więc na tarczy księżycowej
Siedzi dotąd z jej dekretu.

Wojewoda (oburzony).

Do czegoż-to Waszmość mierzy?

Boruta.

Zawarować chcę w ugodzie,
Że gdyby przyszło do czego,
Wszelkich pieśni i pacierzy
Jaśnie Panu Wojewodzie
Zakazuje się wyraźnie,
Gdyby, na wzór Twardowskiego,
Salvare tuszył *animam*.

Wojewoda.

Co! Śmiesz, dyable, *suspicere*,
Że ja honor mój pobłaźnię?!
Że ci paktu nie dotrzymam?!

I że szelmą być potrafię?!
– Dobrze! Cyrograf napiszę,
Ale ty każdą literę
Popamiętasz w cyrografie!...
– Będiesz miał czarno na białem!!

Boruta.

Nie! Nigdy! – Jak na Zawiszę
Liczę... *Ergo* nie myślałem
Brać od Pana Wojewody
Żadnych cedułek! Niech rataje,
Handlarze, *homines novi*
Biorą pisane dowody,
Ale szlachcie szlachcicowi
Kawalerski parol daje!
W innych rękach niechaj pióro
Skrzypi, chodząc po papierze,
Inne palce niechaj plami
Inkaust, kiedy sygnaturą
Ma się stwierdzać, co nieszczerze
Skonkludowano nawzajem!
Ale tutaj -- między nami,
Dość, gdy sobie rękę dajem.
Za ceduły i podpisy,
Za pergamin i pieczęcie,
Niech szlacheckie *verbum* stanie
I niech świadczy... księżyc łysy,

Że co przyrzekamy święcie,
To spełnimy — niezachwianie!

(Wyciąga rękę).

Wojewoda (podając rękę).

Verbum — ręka Mości Biesie.

Boruta.

Verbum — ręka, mój... Hetmanie!

Wojewoda.

Rychłóż mi ją Waść przyniesie,
Tę buławę!...

Boruta.

Lente... lente!

Niech Wasza Miłość poczeka,
Aż tamten stanie w Hadesie...
— Są sposoby, że zdaleka
Zabić można równo snadnie,
Snadniej nawet, niżli zblizka,
Są praktyki, co jak noże,
Szarpia ciało: człowiek padnie,
Jako podcięty na łożu
I śmierć go za gardło ściska
Coraz mocniej — aż go zdusi...

– Wszak w tej sali Miłość Wasza
Konterfekt jego mieć musi?

(Rozgląda się po ścianach).

Wojewoda.

Konterfekt tego Judasza?
Hieronima?... Był w tej sali,
Ale wyrzucić kazałem.

Boruta.

Można było ostrzem stali
Przez serce pchnąć go – na płótnie!
On zasię, w tymże momencie,
Był-by sztych ten żywym ciałem
Poczuł, na moje zakłęcie.

(Po chwili).

Żeby... co z jego odzieży...
Gdy się z niej kawałek utnie
I na cmentarzu zakopie...

Wojewoda.

W całym domu ani strzępa,
Który do niego należy!
Choćbym szukał, nie wytropię
Nic a nic! Od lat dziesięciu
Nie był u mnie...

(Chodzi po sali, potem zatrzymuje się przed oknem, przez
które zaczynają padać pierwsze brzaski).

Ta drzew kępa,
Widzi Waćpan — tam, w ogrodzie?
— U nas, po każdym dziecięciu,
Kiedy na świat w naszym rodzie
Przyjdzie, drzewko się zasadza.

Boruta.

Ergo jest i jego drzewo?

Wojewoda.

A jest! Jawor — tamten duży...
Podle tej lipy!... na lewo...
...Jeżeli piekielna władza
Tem się kontentować może,
To niechaj Waszmości służy
Ten jawor do czego trzeba!

Boruta.

Ściąć go, Panie Wojewodo,
Życie w nim, jak w tym jaworze,
Zamrze, i Hetman się kłoda
Za jednym razem powali,
Jakby mu kto podciął nogi!...

(Znika).

Wojewoda.

(Stoi chwilę zdziwiony nagłym zniknięciem Boruty)

Jak dym zniknął!...

(Po chwili w oknie).

Wschód się pali
Nakształt czerwonej pożogi...

(Klaszcze, w progu Hajduk).

Imci Hojnackiego wołaj!
— Zanim się w zamku zaludni,
Ściąć każę jawor...

(Woła za Hajdukiem)

Mikołaj!

Czy Ichmoście powstawali?

Hajduk.

Wstają — myją się u studni
W podwórzu.

Wojewoda

Wołaj go żywo!

Gdzie jest?

Hajduk.

Ano, grzane piwo

Dla panów nalewa w szklanki.

(Wychodzi. — Po chwili wchodzi Chojnacki).

Wojewoda (niecierpliwie).

Jesteś! — Rozkaz Waćpan wydasz:
Niech mi tam w ogrodzie zwałą
Jawor Pana Hieronimów.

Chojnacki

(zdziwiony, zmierza ku drzwiom – potem od progu wraca i mówi nieśmiało, kłaniając się Wojewodzie do kolan).

Toć Panny Wojewodzianki
Ulubiony jest wirydarz.
Będzie płacz...

Wojewoda (ostro).

Ty! Ty! Mądralo!
Jeszcze mi tu słówko wymów,
A zobaczysz!... Bierz Waść ludzi,
I ten jawor ma być ścięty,
Zanim się panienka zbudzi.

Chojnacki (na stronie).

A kiż dyasi... Boże Święty!
(Chce iść).

Wojewoda.

Rozpieściłem pannę Basię.
Jedynaczka! Oko w głowie!
Jej wirydarz? *Ergo* wolę,
Niechaj się *post festum* dowie,
To łącniej ukoić da się,
Waćpan tam jawora chłaśnie,
A ja już chmurkę na czole,

Zanim z oczu dżdżem wypłynię,
Podarkiem jakim rozjaśnię.

(Chojnacki wychodzi. Zaraz potem po kręconych schodach z górnych pokojów schodzi Wojewodzianka. Młodziuchna, delikatna, ubrana w strój francuskich sielankowych pasterek, włosy pudrowane).

Wojewoda.

Basia? o takiej godzinie?
I dokądże to tak wcześnie?

Wojewodzianka.

(całuje go w rękę, on ją w czoło).

Idę poszukać w ogródku
Turkusowego pierścionka,
Tego, co to po matusi...
— Widziałam ją dzisiaj we śnie
Z twarzą pełną łez i smutku...
To coś złego znaczyć musi.
— Wczoraj, o zachodzie słońka,
Rwałałam w ogrodzie jagody,
A potem w onej studzience,
Co tam pluszcze pod jaworem,
Poszłam sobie umyć ręce,
I pierścionełk wpadł do wody.
Szukałam zaraz wieczorem,
Ale napróżno przy blasku
Latarki, razem z Dorotą

Patrzałyśmy na dnie w piasku:
Matusia z pewnością o to
Taka smutna do mnie we śnie
Przyszła, z twarzą zapłakaną
I patrząca tak boleśnie...
Dlatego wstałam tak rano:
Może mi pierścionek ze dna
Przez wodę ku słońcu błysnie,
I matusia się przejedna.

(Wojewoda zamyślony ponuro).

Wojewoda.

Mówiła co?

Wojewodziańska.

Ani słowa,
Jeno się schyliła ku mnie:
Myślałam, że mnie uściśnie.
Była blada, taka blada
Zupełnie, jak wtedy, w trumnie,
I zimność jakaś grobowa,
Wilgotna, szła od niej ku mnie.
Czułam, że mnie mróz owłada,
Krzyknęłam — a ona znikła...

(Ostatnie słowa mówi prawie w progu i wychodzi. Wojewoda zamyślony, nie spostrzega jej wyjścia).

Wojewoda (do siebie).

Sny... to rzecz błaha i zwykła...
Zwykła? Gdy z tamtego świata
Wyciąga się niespodzianie
Taka ręka lodowata,
I zamysły moje wikła?...
Ale któż do serca bierze
Sny dziecinne!... Niech się stanie,
Co się ma stać! Jednak wierzę,
Iż ona przyszła z cmentarza,
Aby mnie przeniknąć twogą
I powstrzymać... — Ja nikogo
Nie bałem się i nie boję,
I przed nijaką przeszkodą
Nie cofnę się...

(Wbiega Chojnacki i staje u drzwi zmieszany).

Wojewoda (niecierpliwie).

Jawor ścięty?

Chojnacki (bełkocąc).

Jaśnie Panie Wojewodo...

Wojewoda.

Cóż się tak zgiałeś we troje,
I bąkasz ni to, ni owo,
Gadaj Waść: zrobiłeś swoje?

Chojnacki.

Ja chciałem... Cóż! Boże święty!...
Chciałem... ale... daję słowo!...

Wojewoda.

Cóż mi tu bredzisz trzy po trzy,
Schowaj dla siebie wykręty.

(Idzie ku niemu).

Chojnacki (cofając się).

O Przenajświętsza Królowo,
Bóg mi świadkiem! Ja nie kręcę...

Wojewoda.

(stając przed nim z zaciśniętymi pięściami).

Do kroćset!!

Chojnacki.

Jezu najslodszy!

A cóż ja poradzić mogę
Przeciwko Jasnej Paniencie?
Dałem rozkaz do ścinania,
Wtem Panienska zaszła drogę
I, rozkrzyżowawszy ręce,
Jaworu tykać zabrania...
Gadam, proszę — ona stoi,
W oczach cała rozogniona

I perswazyom stawia opór.
Pogłupieli ludzie moi,
Więc porwałem sam za topór,
Ale Panienka w ramiona
Pień objęła dookoła,
I przytuliła się z płaczem,
I własną swoją osobą
Drzewo zasłoniła... Zaczem
Przychodzę tu...

Wojewoda (przerywając).

Niech Waść woła,
Żeby przyszła to ze sobą
Pogadamy. Pod jaworem
Będiesz Waść mego rozkazu
Czekał z ludźmi i toporem,
A gdy krzyknę, albo skinę
Przez okno -- rąbać odrazu!

(Chojnacki kłania się i zmierza ku drzewom).

Wojewoda (na stronie).

Licho nadało dziewczynę.

(Chojnacki w progu spotyka się z Wojewodzianką, przepuszcza ją i wychodzi).

Wojewoda (ostro).

Zbliż się! Tutaj! Cóż to znowu?!
Aśće przewraca się w głowie:
Aścka, widzę nie pamięta,
Że kiedy co rodzic powie,
To wola jego jest święta...
Jak śmiesz przeciw memu słowu?...

Wojewodzianka.

(pokornie, bardzo zamieszana).

Pod tym jaworem ogródek,
To mój ulubiony kątek...
Zwę go „Ustroniem pamiętek“
Ten mój najmilszy ogródek,
Bo w nim tyle niezabudek
Nad wodą i modrych łątek...
Ach, pod jaworem ogródek,
To mój ulubiony kątek.

(Po chwili).

Choć byłam jeszcze maleńka,
Pamiętam, jak gdyby wczora:
W cieniu onego jawora...
Gdy byłam jeszcze maleńka,
Siadała ze mną mateńka,
Taka biedna, taka chora!...
— Choć byłam jeszcze maleńka,
Pamiętam, jak gdyby wczora:

Te uśmiechy, te pieszczoty,
Gdym u kolan jej usiadła!
Czasami przede mną kładła
Wśród uśmiechów i pieszczoty,
Swoj stary Ołtarzyk Złoty
I uczyła abecadła...
Te uśmiechy, te pieszczoty,
Gdym u kolan jej usiadła!

Więc bronię cichej ustroni
Pod jaworem przy studziencie...
Wspomnienia moje dziecięce
Wabią mnie do tej ustroni,
Tam w gałęziach słowik dzwoni,
Tam pamiątki lube święcę!
Więc bronię cichej ustroni
Pod jaworem przy studziencie...

Tam obyczajem pasterek,
W studziencie poję baranki,
I z kwiatów składam równianki...
Zwyczajem tkliwych pasterek!
W jaworze szumi wiaterek,
A ja, wśród błogiej sielanki,
Zwyczajem tkliwych pasterek,
W studziencie poję baranki.

Wojewoda.

Ten jawor dzisiaj paść musi!

Wojewodzianka.

Panie Ojczy! – O mój Boże!
Cóż komu po tym jaworze?
Ten jawor dzisiaj paść musi?!
To pamiątka po matysi...
Ja się wam do nóg położę!
(Chce mu paść do nóg).

Wojewoda (odtrąca ją).

Mówię ci, jawor paść musi!

Wojewodzianka (z płaczem).

Panie Ojczy! O mój Boże!

Wojewoda

Że tam aśce się zachciewa
Bawić głupią pastorałką.
Przeto mnie jednego drzewa
Nie wolno już ściąć w ogrodzie?!
– Ty kukło! Ty ulęgalko,
Skończ te fochy i lamenty,
Bo cię o chlebie i wodzie
Na rekolekcyje zasadzę!
– Ten jawor musi być ścięty!
(Woła za okno).



WOJEWODZIANKA.

Panie Ojczy! – O mój Boże!
Cóż komu po tym jaworze?
Ten jawor dzisiaj paść musi?!
To pamiątka po matysi...
Ja się wam do nóg położę!

Chojnacki! Brać za siekiery

I ciąć!...

(Wojewodzianka z płaczem rzuca się ku niemu).

Wojewoda.

Pójdź precz! Ja mam władzę,

By poskromić twe chimery...

(Za oknem słyhać łomot siekier. – Wojewodzianka, odepchnięta, pada na kolana i płacze półgłosem. – Wojewoda stoi w oknie wzburzony).

AKT TRZECI.



W lesie – przy drodze. W głębi sceny las rzednieje i widać pościnane drzewa, częścią poobijane z gałęzi i obłupione z kory. Na lewo w głębi sągi – na prawo *Drwal* ścinaniem wielkiego drzewa zajęty. Cały przód sceny zajmuje droga, przy której rosną paprocie i muchomory. Jasny, pogodny dzień letni przed południem. *Drwal*, czterdziestoletni rosły chłop, o niskim czole i głupowatym wyrazie twarzy, bez zarostu – włosy gęste, nad brwiami równo przycięte. Na głowie czapka barania – ubrany w koszulę, wypuszczoną na parciane spodnie w pasie przepasany rzemieniem, boso. – Wchodzi *Organista*, niemłody, z siwiejącym, krótko przyciętym wąsem. Ubrany w granatową kaptotę, z czerwonymi potrzebami, pas lniany, na głowie bekieszka – na nogach buty z cholewami.

Drwal.

Pochwálony...

Organista.

In saecula

Saeculorum – cóż? rąbiecie?

Drwal.

Oj rąbię — rąbię siarczyście,
Adyc' juz, do krzty kosula
Zapotniała mi na grzbiecie;

(ociera pot rękawem).

Niéma to jak organiście —
Lentki chléb...

Organista.

Ludzie na świecie!
Mało ja się to narobię?
Spróbujcie — widzielibyście,
Że grać na organie trudniéj,
Jak rąbać... At, chamska jucha
Nawet kościelnej osobie
Kawałka chleba zazdrości,
Ale jak organ zadudni,
A człek w płuca chyci ducha,
I ryknie głosem na chórze,
Popytajcie Jegomości,
Jaka to tam radość w górze:
Święci słuchają ciekawi,
Pan Jezus nadstawia ucha
I do Matki Boskiej gada:
„Oj ładnie wygrywa, ładnie,
Jak on też to tak potrafi!“
I wnet rączką błogosławi

A Najświętsza Panna rada,
Że błogosławieństwo spadnie
Dla calusieńkiej parafii...

(Po chwili podśpiewuje).

Grała święta Cecylija
Na organie —
A przy niej kwitła lelija,
Słuchały jej święte Panie
I Maryja,
Kiedy grała na organie
Cecylija!

(Chwila milczenia. — Słysząc z daleka szczekanie psów
i granie trąb).

Drwal.

To tak od samego rana
Po lasach te trąby grają
I ta ślachta posprásaná
Ze wsyćkich stérech stron świata
Ze strzelbami, ze psią zgrają
Za wszelakim zwierzem látá...
Bedą — widno — śniádać w lesie,
Bo się dlá nich bigos warzy,
— Ale ze to panom chce sie
Gnać tak po tych krzach i chrustach?!
Wy pewnikiem do kuchárzy

Idziecie? Ze smakiem w ustach
Na to jądło...

Organista.

Gdzie! do kata!
Chodzę po lesie, a chodzę
I szukam na wszystkie strony,
Bo wczoraj flaszka pękata
Pełnińska wody święconej,
Zginęła mi gdzieś po drodze
Z jarmarku...

Drwal (nadsluchując).

Oho, na trąbie
Zabucało kajsi blisko.

Organista.

Trza iść... Dopomóż wam Boże!

Drwal.

Bóg zapłać., Rąbię i rąbię,
Ale to strasne dębisko.
Nie wnetki ja go położę...
Oj ciężko... A i tak wolę
Od onój służby we młynie.

Organista.

Chleb służebny w gardło kole:
Lepszy swój, choćby i suchy

Drwal.

A niech spuchnie! A niech zginie
Ten młynarz! Ten stary złodziej!
Przyobiecął mi kolendę:
Przyodziewek, butów parę...
Ano jak nadesły Gody,
Rzekę mu: „Dyć mnie przyodziej,
Bo darmo służyć nie będę“.
I co? Dął mi chadry stare,
Co prawie cisnąć do wody,
A takie buty dziurawe,
Co jeść wołały... Psią wiarę
W gársci mieć, toby odprawę
Dostał... Ho, ja temu ścierwie
Porachuję wsyćkie gnáty —
Ráz uciekł, ale oberwie:
Skórę na nim oporzędzę!
A to śleporód! Bogaty
A łapcywy na piędźdze,
Taki sobek!

Organista.

Jak ta matka
Świętego Piotra...

Drwal.

Sobaka!

Organista.

Poczekaj — dyabeł nim zatka
Dziurę w piekle... Wiesz ty, jaka
O matce Piotrowej gadka?
Zła była i strasznie skąpa,
Taka, co to nie użyczy
I wydrzeć chce do ostatka.
Jak przystał do apostołów,
To ona za synem stąpa
Krok w krok i co tchu nabierze
To nad nim ciuka i krzyczy:
„— A gdzie twój rybacki połów?
Wracaj mi się! Bierz wężcierze!“
Strasznie się baba rozwściekła
O to, że on ludzi łowi,
Miasto ryb. Ano po śmierci
Wzieni ją dyabli do piekła.
Cóż? Markociło się w niebie
Po niej świętemu Piotrowi;
Myśli — myśli — głową wierci,
Jakby ją mógł wziąć do siebie.
Aże Najświętsza Panienska
Jakoś wyjednała mu to,
Izby w piekielne czeluści
Niteczkę z płaszczu wyprutą
Mógł spuścić. A po tej nici
Stara w niebo się wypina.

Nuż pruć — co upruje — spuści,
Aż matka za koniec chwyci.
Inne dusze potępione
Też chcą iść, ale babina
Jak zła była całe życie,
Tak i teraz kląć zaczyna:
„— A wy szelmy utrapione,
A pójdziecie precz?! Puściecie!
To jeno po mnie od syna!
Wara wam — bo nitka cienka!“
W jedną stronę, w drugą stronę
Baba siepie się i kopie,
Aż tu naraz nitka pęka
Stara — buch! Ta i w ukropie
Została...

(Śmieją się. — Milczenie. — Za sceną odzywa się na fujarce motyw pieśni topielic).

Organista.

Cóż to za granie?

Drwal.

A cózby? ta mała bięda,
Głupi Maciuś na fujarze
Grą przy bydle...

Organista.

Przy organie
Ono się nadobnie wyda.

Zawołam go, przyjść mu każę
W niedzielę...

(Woła).

Hej! Ty, pastuchu!
Maćku, bywaj tu! a prędzej!

Drwal (woła).

Maciuś! Biegaj sám! Co ducha!

(Wchodzi Maciuś).

Organista.

Pójdź tu — Chcesz trochę pieniędzy
Zarobić?...

Głupi Maciuś.

(Kręci głową zdziwiony i rusza ramionami).

A co mi po tem?...

Organista.

Głupiś! Dostaniesz trzy grosze,
Będziesz mi za to do wtóru
Na fujarce grał przy summie.

Głupi Maciuś (przecząc głową).

Bóg zapłać...

Organista (obruszony)

Cóż! Mam ci złotem
Płacić?!

Głupi Maciuś.

Já o nic nie prosę!

Organista.

Jak to! Nie chcesz grywać z chóru?!

Głupi Maciuś.

Já się na tem nie rozumię!...

Organista,

Dam ci starych butów parę,
Jeść dostaniesz — kluski, kaszę...

Głupi Maciuś.

Já sobie ta wolę krowy
Gonić do lasa na pásę
I grać — od kiej mám fujarę,
Nic mi nie trza...

(Spogląda na scenę).

Pójdzies — Kwiata!

(Wybiega).

Drwal.

Zeby on miał rozum zdrowy,
Zgodziłby się...

Organista.

Koniec świata!

(Wzburzony, idzie dalej drogą i wychodzi na lewo).

Drwal

(bierze się do rąbania, podśpiewując).

Dobre léki

Bez aptéki

U Jagienki mojej,

Bo Jagienka

U okienka

Z kieliseckiem stoi...

Hej, hej! — Z kieliseckiem stoi...

(Za sceną slychać fujarę — Drwal rąbie).

Leśny Dziadek.

(ukazuje się w głębi, wpośród zwałonych pni).

Precz stąd — nasienie człowiecze!

Gdzie stąpisz, tam się zagłada

Śladami twoimi wlecze

I na pniach zwałonych siada.

Bór mój wzdryga się do głębi

Od toporów grzmotu,

Liśćmi wstrząsa strach;

Z krzykiem lecą ptaków stada,
Jakby do odlotu.

A twój topór się nie zębi
Na najtwardszych pniach,
Świeci, błyska i opada,
Drzewa moje wali,
Wyębiska, cmętarszyska
Dalej — coraz dalej!...

Wy mordercy, co gładzicie
Ślizkiem ostrzem stali
Wszelkich tworów byt i życie,
Bo was chciwość pali...
Wy robacy krótkotrwali,
Którzy w jeden dzień
Te olbrzymy, te stuletnie,
Wycinacie w pień —
Czyście kiedy pomyśleli,
Ile ciepłych tchnień,
Ile słonecznych promieni,
Ile deszczów, ile rosy
Trzeba, zanim ziarno strzeli
Z tej ziemi, z jej trzewi,
Nim się listkiem zazieleni,
Rozkrzewi, rozdrzewi
I sięgnie w niebiosy?
Wiecie wy, że każdy listek
Każdy okruch kory,

Wszelkie drzewo i las wszystek,
To bratnie wam twory?
Wy myślicie w głupiej pysze,
Iż martwi i niemi
Są ci wasi towarzysze,
Wasi bracia z ziemi —
Nie! to ród wasz stał się głuchy
Na ich rozhowory
I ich szept i śpiew!
O, porzućcie wy topory,
A wytyńcie słuchy,
Gdy w pogodną ciszę
Wiatrów szumny wiew
Przeleci przez bory
I zachwieje, zakołysze
Wierzchołkami drzew —
Czy wy znacie te wieczory,
Te wieczory letnie,
Gdy do złotych gwiazd
Cichym szeptem przez lazury
Drzewa modlą się stuletnie
I ten cały las się modli,
A w gałęziach słodkie chóry:
Te śpiewacze, te ptaszęce
Wtórują mu z gniazd?!
A wy ludzie — mali, podli,
Przez drapieżne wasze ręce

Wszystko idzie na ztratę,
Rozdzieracie, plugawicie
Tę zieloną ziemi szatę!...

Drwal

(zaskoczony zjawieniem Dziada, wypuścił z rąk siekiere
i stał w zdumieniu i przerażeniu).

Kto jesteście?

Leśny Dziadek.

Kto ja jestem?

Wszak znają moje imię
Wszystkie kwiaty w rozkwicie,
Pełne rosy o świcie,
Wszystkie trawy szumiące szelestem
I najlichszy mech
I dęby olbrzymie,
Wszystko zna moje imię —
I ciepłej wiosny dech.
I srebrne śniegi w zimie,
Co drżą i migocą
Księżycową nocą
Skryształone u gałęzi,
Szklany lód, co rzeki więzi
I rumieńce zórz
I czerwone błyskawice
W łonie czarnych burz,

Znają mnie i moje imię
I przed moją skłaniają się mocą,
Bo ja ziemi tajemnice
Znam — i żywiołami władam
I wziętem pod swoją straż
Ziemskich tworów bujny świat,
Niebu patrzę twarzą w twarz,
Ze słońcem, jak z ojcem, gadam:
Miesiąc w górze, to mój brat!

Drwal (osłupiały).

Któżecie wy?

Leśny Dziadek.

(patrzy na niego chwilę z pogardliwym uśmiechem).

„Leśny Dziad!”

Drwal (przerażony).

Jej! Wselki duch Pana Boga
Chwáli!!

(Cofa się wstecz).

Leśny Dziadek.

Precz! Niech się nie waży
Stanąć tutaj twoja noga —
Bo cię nieszczęście nie minie;



LEŚNY DZIADEK

Precz! Niech się nie waży
Stanąć tutaj twoja noga —
Bo cię nieszczęście nie minie;

Teraz jeszcze ujdiesz zdrowy,
Lecz nie wracaj, bo w godzinie
Coś złego tu ci się zdarzy...

Drwal

(zostawiwszy czapkę i siekiere, ucieka).

Leśny Dziadek.

(patrzy za nim długo. — Wśród ciszy leśnej rozlega się
granie rogów myśliwskich).

Huczcie w rogi! Wasze łowy
Nie na wiele wam się zdadzą —
Zaczarowana ta puszcza,
Zakłęte są te ostępy
Mojem słowem, moją władzą:
Czar ołowiu nie dopuszcza
I od strzałów chroni zwierza,
Kordelas, jak z drzewa tępy,
Próżno się tylko zamierza —
Huczcie w rogi! Huczcie w rogi!
(Odchodzi w głąb).

Głos Wojewody (za sceną).

Dokądże te ścieżki wiodą?

Chojnacki (wchodząc).

Do drogi, prosto do drogi...

(Za nim Wojewoda, Brzechwa, kilku myśliwych).

Brzechwa

Niechże Mości Wojewodo
Ad rem przyjdę i wyjaśnię.
Zabił mi klina przysłowiem
O jabłku, babce i dziadku...
Paprockiego mam, lecz właśnie
We środku i na ostatku
Są trzy paginy wydarte.

(Pokazuje książkę, którą dobywa z za cholewy).

Wojewoda (opryskliwie.

Nic Waszmości nie odpowiem!
Waszmość mi tu prawisz baśnie,
Gdym zły... A niech piorun trzaśnie
Łowy dzisiejsze! Nie warte
Splunięcia! Licho urzekło:
Cześnik skręcił w kostce nogę,
Wojskiemu palce popiekło
Na panewce... ja, co strzełę,
Ubić niczego nie mogę
I pudło sadzę za pudłem!
Ten rogacz! To już za wiele...
Jeszcze z gniewu nie ochłódłem,
A tu Waszmość włazi w drogę
I wierci mi dziurę w brzuchu
Babką, jabłkiem i gadaniem...

(Do Chojnackiego).

Waść niech w trąbę dmie co duchu,
Na śniadanie teraz staniem.

(Wychodzi – za nim kilku myśliwych).

Chojnacki.

(trąbi sygnał długo i głośno).

Brzechwa (po chwili).

To może Klucznik mi powie
Eksplikację tych zagadek,
Bo we łbie, jak ćwiek, mam wbite:
„Jabłko, babka – jabłko, dziadek...”

Chojnacki.

Mnie *item* mięsza się w głowie:
Oczy miał niesamowite,
Strach wspomnieć...

Brzechwa.

Cóż to być może?!

Chojnacki.

A tę historię dziwaczną
Zna Waszmość o tym jaworze?...

Brzechwa.

Chodźmy, bo wnet śniadać złączą...

(Wychodzą – słychać oddalający się głos Chojnackiego).

(Kręcąc się, chichocząc i skacząc, wpada *Kusy*, z poza sągów w głębi ukazuje się *Boruta*).

Kusy (śmiejąc się do rozpuku).

A ten drwal, to głupi chłop!
Leciał borem, jak szalony,
Bez czapki, z rozwianym włosom,
A ja mu: Hop-hop! Hop-hop!
Niby znanym ludzkim głosem —
Z jednej strony, z drugiej strony
W kółko wodzę i tumanię,
A drwalisko za mną w trop!
Zgubił drogę, drogi szuka,
Co podbiegnie, to przystanie,
Nadśłuchuje, luka...
Aż mu sił i tchu nie stało —
Hi! Udała mi się sztuka!!

Boruta (zbliżając się).

I cóż z tego, świszczypało,
Że tam otumanisz kogo:
Drwała, babę czy smolarza!?
Torba śmiechu, lecz nic potem,
Ale słuchaj, skoczynogo,
Leśny Dziadek się odgraża
Przeciwno temu drwalowi.
Ściągnąć go trzeba z powrotem,

Niech wraca, niech rąbać zacznie,
To się sam, jak w potrzask złowi,
Jeno to trzeba nieznacznie,
Chytrze, mądrze...

Kusy (podskakując radośnie).

Ja to zrobię?!

Boruta.

Jak z pastuchem i fujarką?!
Słyszysz go? Wygrywa sobie!
Żebyś miał był, biesie Kusy
Dowcipu choć jedno ziarko
Nie byłby cię wywiódł w pole.
Dziś on głuchy na pokusy,
Przystąpić do siebie nie da,
Bo go fujara ochrania.

(Słysząc ciągle Maćkową fujarę. — Kusy wściekły, uszy
sobie zatyka i tupie).

Widzisz, jak cię w uszy kole
Dźwięk rozgłośny tego grania!

Kusy (wściekły).

Bieda mi z tym Maćkiem, bieda!
Tak się głupiemu pastusze
Dałem oćmić...

*Boruta.**Ergo* muszę

Sam już pójść po tego drwala...
 Któż to powie, któż odgadnie,
 Komu z tego korzyść padnie,
 A komu śmierć i zagłada!...
 Chociaż ludzkich losów szala
 Jest w niebiesiech zawieszona,
 Lecz ważki sam człowiek wkłada!
 Jeśli wszystko tu się składnie
 I po myśli mej wykona,
 To rzecz dziwna tu się stanie...
 A teraz prędeż po drwala!
 Prowadź mnie Waść... Na śniadanie
 Wojewodzianka już zmierza,
 Widzisz ją? Z zamku niesiona,
 Ciągnie pudrowana lala
 W złocistej swojej lektyce...

(Wychodzą).

(Zaraz potem w złocistej, otwartej lektyce *Wojewodzianka*, niesiona przez czterech ludzi).

Wojewodzianka (słyszac fujare, wychyla się).

Przywiedźcie tego pasterza,
 Jego fletnia nieuczona
 Brzmi cudnie. Chcę się muzyce



WOJEWODZIANKA.

Słodko i mile
Wygrywasz, pasterzu młody,
Zbliż się tutaj...

GŁUPI MACIUŚ.

Kiej się wstydam...

Tego sielskiego Filona
Przysłuchać...

(Służba stawia lektykę – dwóch wychodzi i zaraz wraca,
prowadząc Maciusia, który staje onieśmielony).

Wojewodziańska.

Słodko i mile
Wygrywasz, pasterzu młody,
Zbliź się tutaj...

Głupi Maciuś

(obracając kapelusz w rękę).

Kiej się wstydam...

Wojewodziańska.

Nie wstydz się i graj mi chwilę,
Jak nad brzegiem jasnej wody
Grałeś, leżąc na murawie
Dla nimf leśnych i swej trzody...
Czemu tak w trwożnej postawie
Stoisz pasterzu mój młody?

(Wysiada z lektyki i podchodzi ku niemu, prosząc).

Graj!

Głupi Maciuś.

Dyć dla Jasnej Paniienki
Nie śmiem grać...

Wojewodziańska.

Masz na zadatek
Wdzięczności — z przyjaznej ręki
Perłami sadzony kwiatek,
Odpięty od mej sukienki.
(Podaje).

Głupi Maciuś.

Nie trza... Juz go ta ostawię
Panience... I zagrać wolę
Za darmo... Co mi ta po tem?

Wojewodziańska.

Graj, graj o tem, jak żórawie
Kąpiąc pióra w słońcu złotem,
Przez błękitne niebo lecą,
Graj mi o tem, jak na pole
Z piosnką wychodzą żniwiarze
I sierpami w słońcu świecą.
Graj mi o tem, jak topole
I wierzby szumią u drogi,
Kiedy powieje Favoni.
Graj o tem, jak śnieżne twarze
Sennych lilij drżą i bledną,
Kiedy miesiąc złotorogi
W gwiazd orszaku się ukaże,
Graj mi o tem, jak się płoni



WOJEWODZIANKA.

Cudność, cudność twoje granie!
Co jeno zechcę, śni mi się;
Widzę wszystko, jak na jawie...

Rumieńcami niebo wschodnie
Nim promienne blaski padną.
Graj, graj!...

Głupi Maciuś (wskazując fujarkę).

Ona wygra godnie
Co Jasná Panienska káze:
Wsyćko jój wyśpiéwać snadno:
Cudność, cudność w tej fujarze.
(Gra – Wojewodzianka słucha).

Wojewodzianka (gdy grać skończył).
Cudność, cudność twoje granie!
Co jeno zechcę, śni mi się;
Widzę wszystko, jak na jawie,
Dopóki nie przebrzmia echa —
I ty chodzisz w tym łachmanie,
Mój fletniarzu, mój Dafnisie?!
Daruj, że pytam ciekawie:
Gdzie dom twój? gdzie twoja strzecha?
Co znaczy takie przebranie?
Kto jesteś pasterzu młody?

Głupi Maciuś.

Já? — Głupi Maciuś, ze młyna.

Wojewodzianka.

Z młyna przy zamkowej górze?

Głupi Maciuś.

Jak ta schodzą te ogrody,
Kaj się to błonie zacyná.

Wojewodziańska.

Służysz tam?

Głupi Maciuś.

A ino, służę.

Wojewodziańska.

W młynie przy górze zamkowej?

Głupi Maciuś.

Juźcić, juźcić... Pásám krowy.

Wojewodziańska.

W lesie?

Głupi Maciuś.

W lesie pásám we dnie.
A jak się wiecór obrobię,
To na błoniu pásę konie
W noc...

Wojewodziańska.

I grasz?

Głupi Maciuś.

Nie gralbym sobie?
Juźcić grám. — Juz na południe
Krowy do młyna pogonię...
Ostańcie z Bogiem, Panienko...

Wojewodziańka.

Do widzenia mój Filonie...

(Siada w lektkę, którą słudzy wynoszą. — Maciuś odchodzi w głąb; słyhać jak nawołuje krowy po lesie, potem rozlega się głos fujarki, która oddala się i cichnie. — Wchodzi *Jasiek*, dwudziestoletni rosły parobek, o rysach ostrych, śniadej cerze, gęsta czarna czupryna, spadająca na czoło. Ubrany w zgrzebną koszulę, wypuszczoną na spodnie, na koszuli czerwona kamizela, na ramionach zarzucona biała sukmana; na głowie wysoki filcowy kapelusz z kolorowo haftowaną, szeroką wstążką. Cała przyodziewa wytarta, znoszona i wyprószona mąką. Na nogach buty z cholewami, w ręku kij i zawiniątko. Idzie szybko; za nim słyhać głos *Młynarki*, która po pierwszych słowach wbiega na scenę, dogania go i rzuca mu się na szyję).

Młynarka.

Jaśku! Jasinku! — Kaj ciekás?
Wróc się! kochanie jedyne!

Jasiek (wyrywając się)..

Puść mię!

Młynarka.

Już mi tego nie káz,
Jak ułapiłam za syję,
To nie puszcę! Piérwój zginę!

Jasiek.

Puscáj Maryś! Bo ubiję!

Młynarka.

A bij! Niech krew ze mnie plusce,
Ino się wróc! Ostáń ze mną!
Juz cię nie puszcę! Nie puszcę!

Jasiek.

Po próżnicy! Na daremno!
Puscáj głupią!

Młynarka.

Moje złoto,
Moje ty zycie kochane!
Kaj-ze pójdzies?...

Jasiek.

Co ci o to?



MŁYNARKA.

Jaśku! Jasinku! -- Kaj ciekás?
Wróc się kochanie jedyne!

JASIEK.

Puść mię!

MŁYNARKA.

Juz mi tego nie káz,
Jak ułapiłam za syję,
To nie puscę! Piérwěj zginę!

Pójdę, kaj chcę, nie ostanę;
Ráz się skońcy między nami...
Nie zastępuj mi na drodze!

Młynarka

A zebym iść miała boso
Za tobą w jednej kosuli —
Pójdę!.. Górami, lasami,
Rzeki za tobą przebrodzę,
Bez ogień skocę — a duchem!
Zeby mnie hawok przykuli
Do ziemi siódmym łańcuchem,
Urwę się, polecę ptakiem
Za tobą — na kóniec świata!
Juz já cię wsędy dogonię,
Leć ty, nikiem wiater lątá,
A mnie się w miejscu nijakiem
Nie skryjes — w nijakiej stronie,
Choćbyś się schował pod ziemię,
Choćbyś posedł na dno wody
Jak ta jaskółka skrzydlatá,
Co się na zimę pod lody
Chowá...

Jasiiek (przez zęby).

Maryś! Puscáj-ze mię,
Jak się sama nie odpętás

Odemnie, to ci tak zrobię,
Ze mnie puścisz po niewoli —
Słyszysz! Puść! Bo popamiętás!
(Szarpie ją i odpycha pięściami).

Młynarka.

Taká dziś moja zapłata!...
Jaśku, adyc spomnij sobie
Na ono kochanie swoje —
Ze cię też serce nie boli.

Jasiek.

Weż se innego gamrąta.
Já ta o ciebie nie stoję,
Omierzło mi to kochanie!
Co kiej było — to skóńcone,
Nie wróci się, nie odstanie —
Juz mi się nie dogodziwa;
Trza pójść kuźde w swoją stronę,
Bo mnie tu nijaká siła
Kole ciebie nie utrzymá —
Puść mię! Idź!

Młynarka.

Co já ci krzywá?!
Nie dościer ci dobrá była?!
Oj, byłam ci, jak to lato,

Jak ta ciepłenka pogoda —
Za toś ty mi, jak ta zima,
Jak ten mróz, kiej się ozeźli,
Ino, ze já nie dbám na to,
Bo mi ciebie i tak szkoda,
Chociaś zły... My się oboje
Na całym świecie naleźli
Ku sobie, jak tych rąk dwoje,
Dwoje rąk własnych człowieka...
Jasieńku — złotości moje!
Já przez ciebie, jak kaléka.

Jasiek.

Bodaj wprzód słonko w dzień biały
Zagasto było na niebie,
Nim się zgodziłem we młynie!
Bodaj-ze były oślepy
Te ocy w onój godzinie,
Kiedy ciebie uwidziały —
Bodaj te ogniste zorze
Na węgiel były zgorzały
I nikiem popiół zakrzepty,
Nim já ku twojój kómorze
Piérwszy ráz skákął bez płoty,
Bodaj siarcyste pierony...!

Młynarka.

Cicháj! Mójeś-ty! Mój złoty!
Com já tobie, Jasiu krzywá?

Jasiek.

Coś krzywá? Adyc od rana
Zachodzis mię z kuzdej strony,
Lépnies do mnie, jak ta glina,
A dopiecná, zazdrościwá,
Ona twoja przywiężałość –
Niech się ino krokiem ruseę,
To mię ślakujes ze młyna!
A te płace, a ta załość,
Ino przy której dziewuse
Stanę i słowo zagadnę.

Młynarka.

Oj! wiem! Jagna Sekulonka!
Páchnie ci? Ślépia má ładne?
A w karcmie onéj niedzieli,
Niedáłeś jéj to pierzcionka,
Choć odemnie darowany?!
Ady cię ludzie widzieli,
Já téz patrzała od proga:
Siedzielišta wedle ściany,
A tyś nim turnął po stole
Prosto ku niéj o láboga!

Jasiek.

A cy já to zaprzედany
Tobie na wieczną niewolę?
Skoro cię licho urzekło,
To niech się ta w tobie páli
Ona zázdrość, ono piekło!
Co mi ta, kiej insą wolę!!
Zechcę, to się i ozenie,
Niechby ino Jagną dali...

Młynarka.

Śmierć moja i zatracenie,
Zeby się ziemia zapadła
Pod wami! Zeby niesczęście
Rodziło się z tego stádła
Bodáj-ze wám...

Jasiek.

Co wyklinás?!
Co mi w ocy pchás te pięście?!
Más swojego! Cym w kościele
Ślubowál ci? Cy przysięgłem
Przed księdzem?... Dyc zyje młynárz —
Co más do mnie?!

Młynarka.

(stoi chwilę milcząca z oczyma wbitemi w ziemię; potem zbliża się ku niemu i mówi gardłowym, zdławionym szeptem).

Wróć się ino...

Stań se wiecorem za węglem...

Siekiéra... będzie u płota...

...Miarkujes!... Wiés?...

Jasiek.

Co mám wiedzieć?...

Młynarka.

Jakoz ci gádać inacéj?...

...Chciałbyś ty na groncie siedzieć?

Mieć dom ze wsyćką chudobą,

Z całym nácyniem, z gadziną?...

Oześmiel się ty ze sobą —

Będzies miął!

Jasiek.

Co się to znacy?

Młynarka.

Chudák-es ty i biédota,

A chciéj, to w jednéj godzinie

Wsyćko ci się przeinacy...

Já się po temu przycynię:
Nie zaparte będą wrota...
...Stań za węglem... wieczór... ciemno...
Zywe oko nie zobący...
Krwie się nie bój, bo krew spłynie
Akuratnie, jak ta woda...

Jasiek

(zrozumiawszy, cofa się z przerażeniem i patrzy na nią,
nie mogąc przemówić słowa — po chwili).

Jezu, zmiłuj się nademną!
Strach słuchać... jaze okropa!...
To mię ty na krwie przelanie
I na śmierć swojego chłopca
Nawodzis?!... Ty, pokuśnico!
Nie stanie się to, nie stanie!
Klnę ci się na Mękę boską...
Puść, bo jak mię złości chycą
To cię, piekielna kumosko...

(Odpycha ją gwałtownie i wychodzi).

Młynarka

(odepchnięta, zatoczyła się i padła — zrywa się i wybiega
za nim).

Stój! Stój! Jaśku!...

(Słysząc jeszcze długo za sceną jej płacz i wołanie i głos
Jaśka podniesiony i niecierpliwy).

(Z przeciwnej strony wchodzi *Boruta*, wiodąc podpitego *Drwala* – za nimi, w podrygach, również trochę podpity, *Kusy*).

Boruta (ciągnąc *Drwala* za połę).

Jeno śmiało!

Drwal.

Setny szlachcic z Waszmość Pana:
Ukrzepiłem się gorzálja...
Juz się nikogo nie boję!

Boruta

(nalawszy czarkę z oplatancj manierki).
Napijmy się, bo nalana:
W ręce twoje, w gardło moje...

Drwal (śpiewa).

Pije Kuba
Do Jakuba,
Jakub do Michała!

(Wypiwszy).

Cemu sługa was nie pije?
Panie ślachcic...

Kusy (błagalnie do *Boruty*).

Dwie kropelki!

(Oblizuje się).

Boruta.

Kiedy on i tak ma w czubie,
To łeb słaby...

Drwal.

Ale wielki!
Dać mu kapkę, niech użyje...
(Boruta nalewa).

Kusy

(ściska Drwala rozczulony).

Ja cię, drwalu, strasznie lubię!

Drwal.

Já cię téz.
(Ściskają się)

Kusy.

Ty! Twoje zdrowie!

Drwal (śpiewa).

Pijes ty, piję já,
Kumpanijá całą...
(Kusy wpada w śpiewkę – śpiewają razem).
A kto nie wypije,
Tego we dwa kije!...

Drwał

(podnosząc siekiere, która leżała na ziemi).

Kto mi teraz słowo powie?
 Jaze dusa we mnie radá
 W godnéj kumpaniji waséj!
 Dać mi tu Leśnego Dziada,
 Siękiereą mu łeb rozbiję!
 Prawda? On tak ino strasy!?

Kusy

(zatacza się, podrygując koło Drwala).

A kto nie wypije,
 Tego we dwa kije...

Drwał

(odpycha go kułakiem i wymachując siekiereą, śpiewa).

Pijany-já! Pijany-já!
 Na bok z drogi kanalijá!
 Kanalijá na bok z drogi,
 Bo podetnę zaráz nogi!

(Rzuca się ku dębowi i zaczyna rąbać zawzięcie).

Boruta (do Kusego).

Pędem, Kusy, zaskocz drogę
 Parobkowi i młynarce,
 Wodź ich w kółko, w prawo, w lewo,
 Aż ich tu po jakimś czasie

Znów przywiodą twoje harce...
Śmigaj!

Kusy (zataczając się).

Kiedy... bo nie mogę...

Boruta.

Śmigaj zaraz, bo cię skarczę!

Kusy.

Lecę!...

(Wybiega chwiejnym krokiem).

Boruta.

Drwal już rąbie drzewo;
Onych dwoje wnet mi zasię
Kusy napędzi do sieci...
Wszystko mi się jakoś kleci,
Bo i młynarz, widzę, leci!
(Odchodzi w głąb i znika w gąszczach).

Drwal (rąbiąc, podśpiewuje).

Hej na babie ja nie stracę,
Bo ja przedem, kupię klacę,
A z tej klacy skórę złupię
Za nią sobie dziewczkę kupię!

(Wchodzi *Młynarz*. Niemłody, niski, krępy chłop; twarz okrągła, o rysach grubych i pospolitych. Włosy długie, siwiejące, równo przycięte nad brwiami i na karku. Ubrany w długi kaftan granatowy, w rodzaju żupana, bez rękawów, podszewka i potrzeby amarantowe. Spodnie płócienne, wpuszczone w buty, na głowie magierka).

Drwal

(sposzregłszy go, staje groźnie).

Tyś!...

Młynarz

(zaskoczony nagle, staje, nadrabiając miną).

Nie sedł tu Jasiak tędy?

Drwal (groźnie).

To más ze mną do gádaniá?

Młynarz (w strachu słodko).

Józuś! To ty skróś kolendy
Złość más do mnie?

Drwal.

Juźci! Cózby?!

Młynarz.

Wiés co? Jasiak lasem ganiá,
Uciékł mi widno ze służby,

Co ja mam lecieć w te pędy,
Chcący go chyć na drodze?
Wiés? Przystáń nazáád do młyna...

Drwal.

Co tu gádać na darmo? !
Ja ci się do młyna zgodzę!
Do takiego łapigrosa,
Jakaś ty jest!

Młynarz (w strachu, prawie błagalnie).

Pogódźwa się!

Drwal (biorąc go za ramię).

Hę! Strach cię juz trząść pocyná?
Takiś miętki! Po niewcasie!
Sprawiedliwość ci się znacy
Nadesła twoją godzina!

Młynarz (wymykając się).

Józek! Puść mię po dobrości!

Drwal (chwyta go pod gardło).

Mám cię!

Młynarz (broniąc się).

Puść!

Drwal (zamierza się nań siekierą).

Kutwo sobacy!

Młynarz (chwytą go za ramię).

Rety! Rety!

Drwal (szamocąc się z nim).

A, wciórności!

(Szamocą się chwilę).

Młynarz (uderza go pięścią w twarz).

Más! Naści!

Drwal.

Jezu! Maryjo!

Krew! Krew!

(Rzuca siekierę i zasłania twarz).

Młynarz

(puszcza go i woła za uciekającym).

Mozes do wieczora

Jezuskować, Maryjkować!

Co?! Wiés, jako po łbie biją!?

Ozbijacu zatracony,

Teráz lecis do jeziora

Pysk myć! Panie Boze prowadź!

A porachuj one zwoony!

We wodzie!

(Wybiega parę kroków w głąb sceny za Drwalem i chwilę patrzy za nim, wyrażając pięściami).

Boruta.

(pędząc przed sobą Jaśka, wychodzi z lewej strony; za nim z pokorną miną lezie Kusy).

(Do Jaśka).

Tędy niewolno!

Panowie śniadają w lesie,
Masz tam dołem ścieżkę polną —
Droga zamknięta dla gminu!

(Do Kusego).

Ordynans dałem wyraźnie,
Tyś poszedł spać, durny biesie

Kusy.

Bo ja... ten...

Boruta (biorąc go za kark).

Sprawię ci łaźnię!

(Wlecze go za sobą).

Kusy (skomląc).

A jaj!

(Wychodzą na lewo).

Młynarz (zachodzi drogę Jaškowi).

Jasiek! Psi synu!
Kajze ciebie licho niesie?

Jasiek.

Idę, kaj chcę.

Młynarz.

Toś ty błáźnie
Na dobre uciékł? Z tobołem!?

Jasiek.

A ino! Wzionem, co miałem,
Idę we świat!

Młynarz.

Jakiem cołem?
We świat? Przed świętym Micháłem!?
Wracáj mi się do roboty,
We młynie ceká razówka,
Trza mlécć...

Jasiek.

Juźci! Jutro wrócę,
Ale nie dziś...

Młynarz.

Zawrzyj zęby
I rusáj!

Jasiek.

Nié mám ochoty,
Nie pójdę!

Młynarz.

Jaká wymówka?
Jak cię po plecach wymłóczę,
To się wrócis, powsinogo!

Jasiek.

Nie ozdziérájcie se gęby,
Já się nie boję nikogo,
Pójdę sobie, kaj chcę, wsędzie...

Młynarz.

Wrócis do młyna, ty włóko!?

Jasiek.

Nie wrócę, i co mi będzie?

Młynarz.

Wiés, co jest kij? To cém tłuką.

Jasiek.

Wiem, bo já sám, kiej trza, tłukę.

Młynarz.

Ty odmopysku zuchwały!

Jasiek.

Kij na kij, śtuka na śtukę!
Wy z kamiénia, já ze skały...

Młynarz.

(wyrzywa mu tobolek z ręki).

Oho! Twoja przydziéwa!

Jasiek.

(chwytając go za rękaw).

Oddás?!!

Młynarz.

Trzymám cię na háku:
Musis wracać! Pójdźwa oba...

Jasiek.

Nie pójdę, ty wisieláku!
My się tu wnet rozsądziwa...

Młynarz.

Racyją má ten, co trzymá,
Byle mocno, pod pazuchą.

Jasiek.

A zeby ciebie choroba!...
Mówię ci, oddaj, psiajucho!

Młynarz (odpychając go).

Idź, idź na złamanie karku!
We świat! Kaj ci się podobá.

Jasiek.

Ze mną teraz śmiechu niéma,
Wszystko we mnie wre, jak w gárku!
Chcesz? to się wrócę do młyna!
Gwałtem chcesz? To dobrze! Zgoda!
...Oj rada będzie Maryna...

Młynarz.

Jak?! Co zaś?!

Jasiek.

Powiem ci, selmo,
Powiem! Słucháj, wiés, co było?
To było, że ona młoda,
I ze starym jej się cniło...
Widnoś miał na oczach bielmo,
Kiej my chodzili ku sobie!...

Młynarz.

Łzes!

Jasiek.

Prawda jest! Jak tu stoję!
Nie wierzysz? Co? Já się wrócę!

Młynarz.

Wścieknę się!

Jasiek.

Wściékáj się! Wściékáj!...

Młynarz.

Ty...! Ty...! Psiákrew! Já ci zrobię...

(Chce się na niego rzucić, spostrzega Młynarkę, która weszła była właśnie).

Tyś mi tu jest?!... Já téj suce!...

Maryśka!! Já wás oboje...

(Rzuca się ku niej).

Młynarka

(uskakując za Jaśka).

Jasiek! Nie daj ty mię!

Młynarz.

Cekáj!

Práwda to jest, co on gádá?

Jasiek (odpycha go).

Idź!

Młynarka.

Nie práwda! Jasiek kłámie!

Młynarz.

Ty łzes!

(Chwyta ją).

Jasiek.

Wara od niej! Stój!

Młynarz

(powala Młynarkę o ziemię).

Biada ci fryjerko, biada!

Já tobie kości połamię!...

(Przygniata leżącą kolanem).

Młynarka.

Rety!

Jasiek

(rzuca się na Młynarza z tyłu).

Puść!

Młynarka.

Bo mię zabije!

(Jasiek odciąga Młynarza od niej, zmagają się, wodząc się z sobą po scenie).

Młynarz.

Gardło twoje, albo moje!

Młynarka

(zerwawszy się z ziemi, podniosła siekierę Drwalową i podaje Jaškowi)..

Bijze, Jasiu, bij, co siły!

(Wpija się Młynarzowi oburącz w długie włosy na karku i przechyla mu głowę w tył).

Młynarz

(uderzony siekierą w czoło).

Jezu!

Młynarka.

Jesce go! Bestyję!

Jasiek

(stoi przerażony z siekierą w ręku).

Com já zrobił!...

Młynarka.

My oboje

Ubiliśwa go!

Jasiek (nachylając się).

Nie zyje?!

Ani dychá, ani zipie.

Młynarka.

Co będziesz stał nadaremno,
Nie zaziéráj mu w te ślépie
Ozwarte!... Jašku! Mój miły,
Słysys? Chodź ze mną! chodź ze mną!

Jasiek.

Com já zrobił! Jezu Chryste...
Od téj krwi w oczach mi ciemno!

Młynarka.

Rzuć siekiérę, rzuć o ziemię...
Po zelezie krew ocieká.
Tyś mój na wieki wiecyste!

Jasiek.

Maryś...

Młynarka.

Pójdź!...

Jasiek.

Tam ktosi wołá...

Młynarka.

To ino pies... słucháj-ze mię,

Nie bój się! Chodź, to pies sceká...
Rażno! Bo ludzie dokoła.

(Biegną ku wsi przez las).

Jasiek (stając).

Cicháj... Ktosi idzie drogą...
Słyszys kroki z niedaleka?...

Młynarka (nadsluchując).

Las dysy... niéma nikogo!...

(Znikają w gąszczach).

(Po chwili wchodzi *Boruta*, za nim *Kusy*).

Boruta

Trąb mi zaraz, a rozgłośnie,
Niechaj pobudkę powtarza
Dąb dębowi, sosna sośnie,
Niech zachuczą echem bory,
Nie rozbrzmiewa głos i rośnie.

Kusy.

Tu? Nad zewłokiem Młynarza?

Boruta.

Gdzieżeś ty chciał? Marny głąbie!

Kusy.

Skąd wziąć trąby? (rozgląda się).

Muchomory!

Wezmę jeden i zatrąbię.

(Zrywa dużego muchomora, przetyka go na wylot mosiężną laseczką i trąbi na nim sygnał myśliwski długo i przeraźliwie).

Boruta.

Jeden róg już odpowiada...

Teraz drugi, teraz trzeci...

Jeszcze! Jeszcze! Niech się zbliżą!

(Kusy trąbi).

Cała szlachecka gromada

Od bigosu tutaj leci,

Umknijmy się teraz chyżo,

Aby najgrubszego zwierza

Nie spłoszyć, skoro do sieci

Zastawionej sam tu zmierza.

(Odchodzą spiesznie drogą na prawo. — Równocześnie z głębi nadchodzi Drwal. Cała koszula na piersiach zbroczona, na rękach niedomyta krew. — Z lewej strony sypie się szlachta, wśród niej *Brzechwa*, *Wojewoda*, *Chojnacki*. Gromadzą się z boku, na przodzie sceny).

Wojewoda.

Stąd gdzieś huczał odgłos rogu...

Pewnie ktoś na ślad niedźwiedzi
Wpadł i dał nam znać sygnałem.

Szlachcic.

Stąd szedł głos, przysięgam Bogu!

Chojnacki.

Nie wiedzieć, gdy głos się cedzi
Przez gąszcz, ja stamtąd słyszałem!

Wojewoda.

Może ślad najdziemy świeży!

Chojnacki

(z kilkoma myśliwymi rozgląda się po ziemi).

Drwal

(doszedł tymczasem do dębu i podniósł siekierę, schylając się, spostrzegł Młynarza, leżącego wśród paproci).

A Słowo stało się Ciałem!

(Odskakuje wstecz przerażony, rzuca siekierę i ucieka).

Brzechwa.

Kto tam przez gęstwę ucieka?

Chojnacki.

Krew! Krew! Na ziemi trup leży!

Wojewoda.

Trup?! Gonić tego człowieka!!

(Wszyscy gromadzą się nad zwłokami, kilku strzelców pu-
szcza się w pogoń za Drwałem).

Brzechwa (patrzac za nimi).

Już on się im nie wywinie,
Próżno się przez chrust przedziera
Dopadną go wnet w gęstwinie...

Szlachcic.

Co to? Skrwawiona siekiera?!
(Ukazuje siekiere).

Inny szlachcic

(z grupy pochylonej nad ciałem).

Horror patrzeć, co za rana!
Co krwi, Mości Wojewodo!

Chojnacki (wracając z pościgu, woła:)

Chwycili go! Już go wiodą!
(Wchodzi Drwał pod strażą).

Brzechwa.

Cała koszula zbluzgana.

Trzeci szlachcic.

Patrzcie, jaka *facies* dzika!...

Wojewoda

Dać go tu! Przyznaj się, łotrze,
Zabiłeś? Twoja siekiera?...

Drwal

(przerażony nie może wymówić słowa, tylko głową trzęsie).

Wojewoda.

A krew!

(Wskazuje na zbrczoną koszulę).

Drwal (po chwili, napół z płaczem).

O rany najsłodse!

Nie ja!... Nie ja!... Jezu! Nie ja!...

Chojnacki.

Patrzcie! Jeszcze się wypiera!

(Wiążą Drwalowi ręce w tył).

Drwal.

Krew z nosa...

Wojewoda.

Co?! Kto uwierzy!?

In flagranti złapan: knieja —

Trup we krwi skąpany leży,

Ten zbrczony w las ucieka...

Brzechwa.

Krew z nosa!!

Drwal.

Nie ja!... Mój Boże!

Wojewoda.

Milczeć... Na zamek! Do wieży
Zamknąć mi tego człowieka!
Dzis jeszcze sąd nad nim złożę!

AKT CZWARTY.



Pod młynem. Przez całą scenę od prawej ku lewej, szereg starych, powykręcanych wierzb. Za wierzbami, w głąb, rozpościerają się szerokie, płaskie błonia, za niemi w dali mającej chałupy wśród sadów i zagajników. Z lewej grunt nieco się podnosi. Na tem podniesieniu mur, otaczający ogrody wojewodzińskie; poprzez mur zwieszają się konary olbrzymich drzew. W połowie muru krata żelazna, barokowa, otwierająca z ogrodu widok na pola, wieś i błonia. — Z prawej: na przodzie zagroda i dom młynarza, stojący bokiem do widza, frontem ku ogrodowi. W głębi, za domem, wiatrak. Wieczór. Przez chmury przedziera się od czasu do czasu światło księżyca. Okna domu czerwono oświetlone. — Za kratą w ogrodzie
Wojewodzianka, u kraty, pod murem, *Głupi Maciuś*.

Wojewodzianka.

Nieboga! Cóż się z nią dzieje?

Głupi Maciuś.

A coby? Straśnie lamenci,
Mało w niej serce nie mgleje
Od okrutnej turbacyje.

Cięgiem płace przez pamięci,
Pięciami się w ciemię bije
I tyła.

Wojewodziańska.

Tak nagle wdową
Została, biedna kobieta...

Głupi Maciuś.

Jesce niektórą somsiada
Z pociechą do niej przychodzi,
To nájgorzój, bo na nowo
Załość ją okrutną chytá,
To ją całuje, a gádá,
Urzewniá się, a zawodzi
Bogu zywemu na niebie,
Płace wciąż i łámie ręce,
Woła i woła młynárza...
Dyc gádám Jasnój Paniencie,
Ze ją dzisiáj po pogrzebie
Bez moc wywlekli z cmentárza.
Jak dół zawálál łopata,
To na kościelnego dziada
Krzycála: niech ją zasypie!
A jak ona go bogato
Chowała: całą gromada
Jadła i piła na stypie.

Jakie ta były piérogi,
Jaki miód, jakie kołáce.

Wojewodzianka.

Okrutnie mi żal niebogi.

Głupi Maciuś.

Toć Jaśnie Paniénka płáce?!

Wojewodzianka (ocierając łzę).

Nic... już nic... Zdawało ci się,
Ja się tak czasem rozrzewnię,
Bo sama jestem sierotą...
Dość o tem... Teraz mi powiedz
Bajkę jaką, mój Dafnisie...

Głupi Maciuś.

Jaką bajkę?...

Wojewodzianka.

O królewnie,
Co pokochała pasterza,
Koronę rzuciła złotą
I poszła z nim trzodę owiec
Pasać nad szemrzącym zdrojem,
I z zielonego wybrzeża
Kwiaty rwać w poranek letni...

Albo wiesz co?... Graniem swoim
 Wydzwonię tę bajkę na fletni.
 Ja tak lubię twe piosenki,
 W noc miesięczną rozplakane.
 Zagrasz?...

Głupi Maciuś.

Jużcić. Dla Paniienki
 Duchem fujary dostanę...

(Wydobywa z za pasa fujarę i gra długą chwilę. — Wojewodzianka słucha zadumana, oparłszy twarz o kratę; gdy skończył).

Wojewodzianka.

Dziękuję. Piosenkę cudną
 Wygrałeś...

(Po chwili).

Ach, w tym ogrodzie
 Tak mi czasem tęskno bywa,
 Nie wiem, za czem, i tak nudno!
 Nieraz o wieczornym chłodzie,
 Kiedy zorza dogorywa,
 Błądzą sama przez aleje,
 Gdzie marmurowa Najada
 Z kruża do konchy omszonej
 Wodę kryształową leje...
 Albo kiedy księżyc pada,

Blask rzucając rozstrzelony
Przez gałęzie i przez liście,
Co się wiążą w siatkę cienką,
Poplątane przeźroczyście...
Nawet, gdy rankiem się zbudzę,
I kiedy moje okienko
Żłotemu słońcu odsłonię
I stanę w świetlanej strudze,
To jeszcze smutno mi bywa.
Gdy żal mię taki owionie,
To za czemś tęsknię i nudzę,
Chociaż sama nie wiem, za czem...
O, ja nie jestem szczęśliwa!
Gdzie jest szczęście? W której stronie?
Nieraz myślę prawie z płaczem,
Że gdzieś poszło w kraje cudze...
A ty — czy jesteś szczęśliwy?

Głupi Maciuś.

Oj, szczęśliwy... jesse jaki,
Nikiej ta ryba we wodzie,
Od kiej wsyćkie one cuda
Wygrywam i wsyćkie dziwy,
I zyję se jak te ptaki,
Śpiewający... Cy o głodzie,
Cy o chłodzie, jak się udá,
Zawdy grám i grám od ucha...

Oj, nikomu já nie zajrzę!
Pasę w lesie, to las gádá:
„Grájze ino, Maćku, grájze!“
To i grám... A tu las słuchá,
Widno rád z onego graniá,
Bo mi ciągiem odpowiadá.
Jak bez te błonia przechodzę,
To gałązeczka mi ruchá
Kuzdá wiérzbecka przy drodze,
I listeckami się kłaniá,
Coby jój grać... Idę miedzą,
To ci sumi w kuzdem kłósiu,
I w tych chabrach, co ta siedzą
Skoś psenice, albo zyta,
I sumi caluśkie pole,
Jakoby rzéc: — „Gráj Maciusiu!“
I grám, jaz za serce chytá!
Juz já tę fujarę wolę
Nade wsyćkie skarby świata!...
Juz mi nic na świecie nie trza...

Wojewodzianka.

Ach, bo z tej fletni piosneczka
Zaczarowana wylata,
Jako skowronek z gniazdeczka,
I dzwoni naskróś powietrza!

Głupi Maciuś.

Wié Panienska o skowronku?
Jak się casem w górę ciśnie,
Mało jaze nie ku słońku,
I tak ceniusiańko ciurká,
I leci wyżej, a wyżej,
Jaze-ta kajsi uwiśnie
Pod samem niebem i piórka
Na powietrzu ozcapiérzy,
I bez chwilkę ani piśnie,
Ino se tak wisi cichy,
Bo go janiółowie sami,
Za skrzydłeczka w jednéj mierze
Trzymają chwilę rąkami...
To on się za wsyćkie grzechy
Całego świata spowiadá,
Jaz ozgrzésenie odbierze
Od Matki Boskiéj — to spadá...

Wojewodziańka.

Podobny twojej piosence,
Co nad ziemią lecąc, płacze,
I poprzez łzy się uśmiecha
Ludzkiej tęsknocie i męce,
I w niebie tonie bez echa...
Pośłuchaj, daj mi ją w ręce

Tę fietnie, niech ją zobaczę
Na chwilę jednę, nie małą.

Głupi Maciuś

Cemu nie? Jasnój Panience
Pozwolę...

(Wspina się ku kracie i podaje fujarę, którą Wojewodzianka bierze do rąk).

Wojewodzianka

(wziąwszy fujarę, spojrzała na Maciusia).

Co się stało!

Tyżeś to? Ach, jakiż inny
Jesteś od tego pasterza,
Który śnił mi się na jawie...
Oczy kłamać nie powinny
Sercu, które im dowierza.
Czemuż kłamią?! Skąd ta zmiana
W twem obliczu i postawie?
Zdajesz mi się taki gminny,
Pospolity i prostaczy!...
Ach i ta chłopska sukmana
Taka brudna... Po Filonie
Śladu niema! Co to znaczy?
Masz, odejdz, paś sobie konie.

(Odwróciwszy się od niego, oddaje mu fujarę i odchodzi w głąb ogrodu zamyślona smutnie).

Głupi Maciuś (do siebie).

(nie rozumiawszy ani jednego słowa).

A trza poźryć, choć spętane...

Jéj się zawdy tak majacy...

(Odchodzi poza młyn).

(Drzwi domu otwierają się – wychodzi kilka kobiet wiejskich, chłopów i dziewczek – za nimi *Młynarka* i *Jasiek*, który zostaje w progu).

Młynarka (płacząc i wzdychając).

Oj tak!... Jak se na tę ranę

Spomnę, co ją miał na głowie,

To mnie jaze zimno chytá...

Wiécie wy, moi ludkowie,

Caluśká głowa ozbitá,

Coło bez pól ozłupane...

A co krwie!... Niech Jasiek powie!...

Jasiek (z progu).

Ojej!... Ze niech Bóg zachowá...

Młynarka

wśród kobiet, które, otoczywszy ją, kiwają głowami, wzdychają, ocierają oczy fartuchami).

Jak já się teraz ostanę

Przez niego? Siérotá, gdowa,

Sama, jak palic na świecie!
To ja nie mam desperować?
Oj, mojeście wy kochane,
Adyć-by trza mieć kamienie,
Nie ocy... To juz idziecie?
Juz? Panie Boze was prowadź!
I za moje pociesenie
Bóg wam zapłać... O láboga!...

(Wszyscy, prócz Jaśka i Młynarki, zmiierzają na lewo ku drodze, między młyn a dom – równocześnie z lewej strony, przodem sceny, wchodzą *Dworzanie* kasztelańscy.)

Starszy dworzanin (do Jaśka).

Niechaj będzie pochwalony!

Wszyscy (na raz).

Na wieki wieków...

Starszy dworzanin.

Gdzie droga
Do karczmy?

Jasiek.

Ano, piechotą
To ta przejdzie i z téj strony.

Starszy dworzanin.

A wozem się nie dostanie?

Jasiek.

Trza wkoło, jak te ogrody.

Dworzanin.

Bodaj taką drogę mylną!...

Jasiek.

Dyć hawok skrąca do młyna,
A do zajezdnej gospody
Trza się było wziąć na opak,
Od siebie...

Dworzanin.

Gdzie? Jak?... Nam pilno,
A tu już późna godzina.

Młynarka.

Na wygonie pasie chłopák,
To Waszmościom wskáže drogę.

(Do Jaśka).

Biegáj-no po Maćka duchem!

Jasiek

(półgłosem, oglądając się trwożliwie i za siebie i za scenę).

Idź ty, Maryś, ja nie mogę.

Młynarka

(półgłosem – rozkazująco).

Rażno leć!...

Dworzanin (niecierpliwie).

Cóż z tym pastuchem?!

(Jasiek niechętnie wychodzi na prawo poza młyn).

Młynarka.

Przyjdzie, Wielemozny Panie,
To Wasmościów zaprowadzi...
Wnetki, proszę Łaski Pańskiej.

Dworzanin.

Mybyśmy czekać nie radzi,
Rozumiesz? Bośmy dworzanie
W służbie Pana Kasztelańskiej,
Który nocuje w gospodzie
O mil parę; a my zasię
Z resztą cugów i taboru,
Wysłani gwoli wygodzie
Ruszyliśmy po popasie,

Nim się miało ku wieczoru.
Jutro w przedpołudnim czasie,
Przybędzie w śpiesznym pochodzie
Pan Kasztelan, i w kolasie
Poszóstnej, pełen splendoru,
U zamkowych progów stanie.

(Do ludzi, którzy otoczywszy go kołem w niejakiej odległości, słuchają z podziwem).

A wiesz ty, chłopski narodzię,
Kto i z czem go tu przysyła?
Sam król, aby Wojewodzie
Po nieboszczyku Hetmanie
Oddał sukcesyę buławy.

Głosy w tłumie.

Od króla samego jedzie?!
O Matko Boską najsłodsá!

Dworzanin.

Od króla, prosto z Warszawy.
(Wchodzi Jasięk, za nim Głupi Maciuś).
Jest pastuch. Bywaj sam! żywo!

Jasięk (do Maćka).

Nie wstyduj się! — On zawiedzie
Wasą Miłość, kędy potrza.

Dworzanin.

Do karczmy, słyszysz?

Głupi Maciuś.

A ino...

Dworzanin.

Kapnie ci grosik na piwo.

Głupi Maciuś (wzruszając głową).

Bóg zapłać!

Dworzanin.

Przodem chłopino!

(Wychodzi, za nim reszta dworzan, poprzedza ich Maciuś, — Wiejskie kumoszki odchodzą w przeciwną stronę ku wsi. — Na scenie zostaje tylko Młynarka i Jasiak).

Jasiak

(zbliżając się do Młynarki).

Maryśka!...

Młynarka (odtrącając go).

Na bok odemnie,

Ty bojacu!

Jasiek.

Było samój
Pójść do Maćka... W onem ciemnie
Látały cérwone plamy,
Nikiej krew... idę... pod płótem
Siedziało cosi w łopuchu
I gic... gic ku mnie z chichotem.

Młynarka (przerażona).

Cicháj, cicháj... nie mów o tem.

Jasiek (nie zważając).

Jakem wzion ciekać co duchu!
A ono ślépia ozdarjo
I nic, ino za mną goni
I chce mnie chycić pod garło...
Tom z biędą dopádł do koni
I do Maćka na paświsku...
W piersiach mi do krzty zaparło,
Com nie mógl przemówić słowa...

Młynarka (pokrywając strach).

Co ci ta!... Głupie majáki!
To pewnikiem była sowa.

Jasiek.

Sowa! -- Juźcić, ino w pysku
Miała zęby, kieby grabie...

Młynarka.

Patrzcie go! chłop setny taki,
A do głowy se przybiérá!
Nie wstyd cię, ze we mnie, w babie,
Więcój śmiałości, niz w tobie?

Jasiek.

Oj, zeby nie ta siekiéra,
Coś mi ją wraziła w ręce!
Cym já sám wiedziął, co robię?
A teraz co? Ino w męce,
We strachu okrutnym zyję.

Młynarka.

Śmiéj się z tego! Dyc to brednie!

Jasiek.

Já schnę od téj turbacyje,
Gryzę się w nocy i we dnie,
I zimny pot na mnie bije...
Ani dośpię, ani dojem,
Ino się frasunkiem sycę,
I kármię się niepokojem.
A skrós cego, z cyjéj winy?
Dyc bez ciebie pokuśnicę,
Nié mám spokojnéj godziny.

Młynarka.

Daj Bóg szczęście! Zaś pocyná!
Co tu gádać nadaremno?

Jasiek.

A bo práwda! Cyjá wina?...
Onéj śmierci młynárzowéj,
Tyś jest práwdziwá przycyna!

Młynarka.

Wydziwiáj! Cuduj nade mną!
Sámés zabił!

Jasiek.

Z twéj podmowy!

Młynarka.

Juźci! Já wsyćkiemu krzywá!
Twoja pociecha jedyná,
Zebyś mi dozarł do zywa.
Gryź mię! Gryź! Ady más prawo,
Wsyćko znieść od ciebie musę:
Wypomináj mi, zem krwawą
Dała za ciebie zapłatę,
Zem cisnęła swoją dusę
Na wiekuistą zatrąę,
Za co? — Za twoje kochanie!

Jasiek.

Kto tu komu wypominá?
Chyba nie já, bo i cózby?
Stało się i nie odstanie.
Trza było zawcas ze młyna
Iść we świat i sukać służby
Kaindziěj, w nájdalsěj stronie.

Młynarka.

Zál ci? Zál? To cyń, jak wola!
Já za tobą nie pogonię
Drugi ráz bez one pola
I lasy. Más wolną drogę,
Na zawadzie ci nie stoję!

Jasiek.

(patrzył na nią chwilę, potem zbliża się szybko).

Choćbym chciał, to juz nie mogę,
Juz já przy tobie ugrzązłem.
Twoja dola -- moja dola,
Z tobą śmierć i życie moje
Zawiązane krwawym węzłem.

(Wyciąga ku niej ramiona).

Młynarka (odpycha go gwałtownie).

Nie chcę! Rusáj, kędy wola,
We świat! Prec! Bo my oboje

Juz nic do siebie nie máwa.
Co ci do mnie? Stój zdaleka!
Nie tykáj mię, bo já krwawá:
Na dusy mám krew cłowieka,
A ty ino más na rękach.

Jasiek.

Maryś!...

Młynarka.

Słucháj, co ci powiem:
Miálbyś schnąc w strachu i mękach?
Nie chcę ci stác na przeszkodzie.
Raduj się zyciem i zdrowiem,
Já pójdę i Wojewodzie
Sama na siebie opowiem.

Jasiek.

(chwyta ją za szyję i przyciska do siebie).
Oj, głupią! Co ty más w głowie?
Maryśka moja nájśłodsá,
Milsás mi ty nade zdrowie,
Ciebie mi do życia potrza.
Mojaś jest, wiem ino o tem!
Nie dbám na te strachy głupie...
I co mi ta o krew cyją?!

Moja własná krew, jak młotem,
Hucy mi w skroniach i łupie...

Młynarka.

Jasińku!

Jasiek.

Pójdź, bo się spalę!
Gorejący, nikiem słoma.

Młynarka.

Mój... mój!

Jasiek.

Ułap mię za syję
Mocno... ukocháj rękoma,
Niech o świecie nie wiem wcale,
Ino niech szczęściá użyję...

Młynarka.

Jaśku! Jaká já łakomá
Kochaniá twego... W ramiona
Wzionesię mię i piję, piję
Ten ogień, i wciąż spragnioná
Do śmierci się nie nasycę.

Jasiek.

Pójdźwa! Pójdźwa legnąć doma,
A potem w pazury cárta
Pójdę, cy pod siubienicę.
Nie zál będzie... boś ty wárta!

(Wciąga ją do domu, zamykając drzwi od sieni za sobą. --
Zdaleka słyhać zbliżający się głos Maćkowej fujary. --
Po chwili ukazują się w głębi, pomiędzy wierzbami, *Kusy*
i *Boruta*).

Kusy.

(tupiąc i zgrzytając ze złości).

Słyszysz Waszmość wciąż te trele!
Tiu-tiu-tiurlu!... Wciąż ten pisk!
We dnie, w nocy, to za wiele!
Gdy słyżę tego pastucha,
To jakby mnie kto bił w pysk!
Tiu-tiu-tiurlu! Ciągle dmucha!
A! przekłéty on przekłéty!...
Jak dopadnę tego zucha...

Boruta (drwiąco).

To co?

Kusy

To mu pójdzie w piéty!

Boruta.

Idź... spróbuj! za cały zysk
Zbłąznisz się tylko *de novo*.

(Słucha, po chwili z drwiącym uśmiechem)

Wiesz? To granie wcale piękne,
Posłuchaj, barania głowo,

Kusy

Ja mało z gniewu nie pęknię,
Mało, że się nie udławię
Wstydem, a Waszmość przedrwiewa?
Czyliż mam, do kroćset ropuch,
Dać nura w błotnistym stawie,
Wleść do spróchniałego drzewa,
Lub łeb wtulić między łopuch,
By nie słyszeć tego grania?!
Czem go do milczenia zmusić?
Czem go zmamić? Czem go skusić?
Gdy fujara go ochrania...

Boruta.

Czegóż chcesz odemnie?

Kusy.

Rady!

Dobrej rady, a nie drwinek.

Boruta.

Skoro przegrałeś zakłady,
Wyzwij go na pojedynek.

Kusy.

Nie głupim! Dawnymi czasy
Raz w pojedynku stawałem,
Lecz dotąd wspominam gorzko
Rycerskie owe zapasy.

Boruta.

Z kimże to?

Kusy.

Z jedną kumoszką
Z tej wsi. Wybór broni miałem,
A baba sobie zastrzegła
Wybór placu... Jędza stara,
Bardziej od lisa przebiegła!
Pyta mnie: „Rożen, czy widły?”
Widły! boć to kolców para,
Więc rożen babie przebrzydłej
Zostawiam... ba, cóż mi po tem?!
Wyznaczając stanowiska,
Baba stawia mnie za płotem,
Sama staje z drugiej strony:
Co źgnę, to płot na przeszkodzie,

Ani rusz dostąpić zbliska,
Widły więzną w chrust spleciony.
A ta mnie bodzie i bodzie,
Bo jej rozeń nawskrós płota
Raz w raz do mnie się przeciska!
Myknałem w lasy i w bory,
Pokłóty gorzej rzeszota,
Sześć miesięcy byłem chory,
I przeszła mi od tej pory
Do pojedynku ochota.

Boruta (z ironiczną powagą).

Widzę, żeś rycerz nielada,
Wolen zmazy i przygany!...

Kusy.

Ale Waszmościna rada
Mnie się tym razem nie nada,
A ten gra, jak opętany!...

Boruta.

Gdy tymczasem w moją sieć
Tyle już zdobyczy wpadło!

Kusy.

Wpada magnat, wpada kmieć;
Możni, dumni i rozumni!

Lecz ten głuptas, poszturchadło,
Ten obdartus głodny, bosi,
Tego i Waszmość nie złapie,
Choćby nie wiem, jako chcieć!
Dmucha, piszczy w niebogłosy,
Jakby sobie drwił z nas obu...

Boruta.

Ze mnie?! Mogę mieć go w łapie,
Byłem chciał! Co ty, to nie ja!

Kusy.

Na niego niemasz sposobu!

Boruta.

Głupiś Waść!

Kusy.

Próżna nadzieja!
Niczem on się skusić nie da.
Jego siła w tej fujarze.

Boruta.

On mi fujarę zaprzeda.

Kusy.

On?! Za nic!

Boruta.

To się pokaże!

(Głos fujary Maćkowej, który zbliżał się coraz bardziej, rozlega się tuż za sceną, i po małej chwili wchodzi Głupi Maciuś, który, widząc obu dyabłów, przestaje grać i chce przejść bokiem).

Boruta (spozstrzegłszy wchodzącego Maciusia).

Toś ty grał?

Głupi Maciuś.

A ino, panie!

Boruta.

Ja słucham i aż się dziwię,
Skąd ono przecudne granie,
A to Maciuś gra. Prawdziwie,
Że mi się twoja muzyka
Nad wszelką inszą podoba!

Głupi Maciuś

(nie odpowiadał, tylko przypatrywał się badawczo obu czartom, potem wskazuje Kusego).

Dyć ja znam onego smyka,
Co má nózki, jak patyki,
I łeb wielgi, nikię dynię!
A to wy pewnikami oba

Jesteśta dyáblego rodu?...
Co chceta?!

Boruta.

Chcę twej muzyki.
Nic ci złego nie uczynię.
Nie bój się!...

Głupi Macius (na wpót do siebie).

Niech wás choroba!

Boruta (nie zważając).

Chcemy, żebyś nie miał głodu,
Ni biedy, jak tu we młynie...

Głupi Macius (drwiąco).

At!... Miłosierná osoba!

Kusy.

Próżno, kto głupiemu gada
Do rozumu!

Boruta

(ostro do Kusęgo, ale spozierając przytem z ukosa na
Głupiego Maciusia).

Głupim zowie
Maciusia — chamska gromada!

Ale on ma więcej w głowie,
Niżli oni wszyscy społem.
Zobaczysz, jak mi odpowie,
Gdy wyrozumie dokładnie,
Co eksplikować zacząłem...

(Do Maciusia).

Komuż wygrywasz tak ładnie?
Kto ciebie słucha? Te krowy,
Albo te konie na paszy?
Grasz i grasz, i co masz za to?
Głód! Łyżkę strawy jałowej!

Głupi Macius

(wzruszając ramionami).

Jak jest, tak jest!... Já się Wasój
Cártowskiéj Mości nie zálę...

Kusy.

Kuty fryc!

Boruta.

Ja ci bogatą
I godną służbę naraję.
Nic cię chyba nie ustraszy,
Skoro sobie tak zuchwale
I butnie poczynasz ze mną...
Słuchaj: są pod ziemią kraje,

Co słońca nie znają wcale;
Lecz za to łuną podziemną
Goreją w strasznej czerwieni
Ognia wiecznego pożary.
Czarnych jezior trupie fale
Kipią, krew się na nich pieni,
Jęki wstrząsają ich głębią...
Rude dymy, krwawe pary,
Wrą, kotłują się i kłębią,
A w nich wyją potępieni...
Od bram z rozżarzonej stali
Na wstępie już zieją skwary
W pomroce dusznych przedsieni.
Potem ogromne pieczary
Ciagną się dalej i dalej,
Bez końca, liczby i miary...
Na słupach z żywych płomieni
Sklep onych pieczar się wspiera:
Z rykiem i wrzaskiem się pali
Słup każdy, bo w te filary
Z ognia — grzesznicy wpleceni
I żar wieczny ich pożera.
W ostatniej, największej sali
Podłoga, i strop, i ściany,
Od roztopionego złota
Kapią i drogich kamieni,
I od czerwonych koralu.

Skarb okrutny, nieprzebrany,
Czarodziejskie błyski miota,
Jarzy się, migoce, mieni!
W pośrodku skarbów za szyję,
Łańcuchami przykowany
Do gorejącej kolumny,
W mękach targa się i wije
Mocarz, strącony Cherubin,
Niebios rokoshanin dumny,
I rozpacz taka go bierze,
I ból taki, że mu płyną
Z oczu łzy krwawe, jak rubin.

Kusy.

(przerywając Borucie, do Maciusia).

Słyszałeś o Lucyperze?

Głupi Macius.

Jużciś słyszałem... A ino!
A mało to napowiadá
Tych gádek stará Gawlácka?
Ona zawdy gádać radá,
Pokiela ino kto słuchá.
Powiadała, ze on pono
Má skrzydła, nikiem u gacka,
A zaś u tego łańcucha
To mu kółka wylicono:

Tyla, ile jest dni w roku.
Codzién łańcucha ubywá
Po oku, zawdy po oku,
Jaze na sám Wielgi Piątek
Do ostatniego ogniwa...
Toć mu dopiéro dopiéká
On słup... Do Zielonych Świątek
Skucy, sparzony do zywa,
I dobrze, co się nie wściéká.
Prawda to?

Boruta.

Zali to bajka,
Zali to prawda jest szczerá,
Dowiesz się: przystań za grajka
Na służbę do Lucypera
Rok jeden wedle umowy,
My jej święcie dotrzymamy.
Po roku otworem staną
Przed tobą piekielne bramy,
I wyjdiesz na ciełe zdrowy,
Na duszy bez żadnej plamy
I obładowany złotem...
Jeno gębę zawiązaną
Trzymaj i nie piśnij o tem,
Co tam ujrzysz, bo zaplatę

Straciłbyś zapracowaną
I przyplaciłbyś żywotem.

(Po malej pauzie).

Patrz na te wierzby garbate:
Którą zechcesz, tę otworzę
Przed tobą, jakoby skrzynię.
Dość mi szablą chlasnąć w korę.

(Idzie w głąb sceny ku wierzbowi i w jedną z nich uderza gołą szablą. Pień wierzby pęka od góry do dołu i otwiera się, ukazując wewnątrz złoto i klejnoty, cały skarb zaklęty, gorejący fosforycznym blaskiem).

Głupi Maciuś (olśniony).

Gwałtu! Rety! A to dziwy!

Boruta.

To wszystko twoje być może,
Lecz się zgódź. Ja cię uczynię
Bogaczem. Skarb, co tu gore,
Weź na znak, żeś przystać gotów...
To zadatek i zachęta,
A cóż dopiero zapłata!
Tyle złota i klejnotów
Nie mają króle, książęta,
Ile tobie się dostanie,

Kiedy z podziemnego świata
Wyjdiesz.

Głupi Maciuś.

Mnie ta nie opęta
Nikto, ani mię nie kupi!
Mám dla siebie swoje granie,
A nie dla kogo na przedaj.
I cobym ja, pastuch głupi,
Robił z taką kupą złota?

Boruta.

Radzę ci, prosić się nie daj!

Głupi Maciuś.

Mnie o granie prosić nie trza:
Komu wola i ochota,
Niech przyjdzie, to się nasłucha
Za darmo, ja mu nie bronie.
Dyć granie nawskróś powietrza
Leci — dość nastawić ucha...
Ja kiej gram pasęcy konie,
To ta nocka carna, głucha,
Od wielgiej radości onej
Złotemi ockami mruga.
I na sady i na błonie,
Na te pola i wygony.

Jak ziemia séroká, długá,
Idą sobie moje pieśni,
Tam wracają, skąd się wzięny.
Przedawać ich się nie godzi,
To juz ani mi się nie śni!
Dyć granie jest jak płkanie,
Ze nie má nijakiěj ceny.
Panie dyáble, pytáj słonka,
Kiej do dnia za lasem wschodzi,
Cy ci przedá swych promieni?
Albo idź, niech ci jabłonka
Kiej jabłuskami obrodzi
I calušká się zrumieni,
Idź, niech ci przedá owoce!
Idź, a namów se skowronka,
Co pod samo niebo látá
I trzepie się i świérgoce,
Jeśli ci jedną piosenkę
Przedá, to i já się zgodzę
Nie na rok, a na trzy lata!

Boruta (zniecierpliwiony, ostro).

Uważ, osłodziłbyś mękę
Temu, który cierpi srodze.
Zgódź się!... Nie chcesz? Tfu, do kata!

Głupi Maciuś.

Ciepło mu? A niech mu będzie!
Juźcić! Jak juz grać dla kogo,
To grać Najświętszej Panience,
Co nitkę babiego lata,
Chodzący po niebie przedzie,
A przed sobą mlęczną drogą
Dzieciątka wodzi za rękę,
Co się zmęcy, to se siedzie
Śród gwiazd, nikiem śród stokroci.
Ano zaś wstaje... I wszędzie
Za nią służebni janieli
Chodzą bieluścy a złoci
Bez kwitnące rajske sady.
I coraż to insy zwijają
Niteckę, co ją z kądzieli
Wyprzedła Panna Maryja...

Na to słowo skarby gasną w dziupli, wierzba się zamyka,
obaj czarci znikają, tylko w ciemnościach słychać odda-
lający się

Głos Kusego.

Chi! Chi! Nie dał, nie dał rady!

Głos Boruty (wściekły).

Milcz Waść, bo cię trzepnę w słuchy!

Głupi Maciuś (śmiejąc się).

Myk! I kaz mój ślachcic suchy
Co na kopyto kuśtyká?
Kajze ten grajda niemiecki,
Z brzuchem grubym, kieby niecki?!
Niech ich!...

(Spluwa, po chwili odchodząc w głąb ku pastwisku).

Gráj, moja muzyka!...

(Grając, wychodzi; równocześnie prawie z przeciwnej strony wychodzi *Kat*, rosły, barczysty i brodaty chłop, w czerwonej opończy z kapturem i w czerwonych obcisłych spodniach. W ręku obuszek. — Za nim idą dwaj jego pachołkowie. Obaj ubrani w szare, płócienne koszule, z rękawami zawiniętymi powyżej łokcia, w pasie ściągnięci rzemieniami, przy których z przodu krótkie, skórzane fartuchy. Jeden z nich niesie pęki różg i pletni, drugi żelazne obroże, obcęgi i powrozy).

Kat.

Stać, kundle? Ja sam zapukam...
Otwieraj!!

(Dobija się gwałtownie do okna).

Głos Młynarki (wewnątrz).

Matko Najświętsá!
Kto się tam do okna burzy!

Kat.

Otwieraj rażno!

Głos Jaśka (wewnątrz).

A kto tu?

Kat.

Człek podróżny! Drogi szukam...
Nie będę gadał do wnętrza,
Wynijdź, niech nie czekam dłużej.

(Dobija się).

Głos Jaśka (wewnątrz).

Juz... juz! Nie róbcie gruchotu!

(Otwiera okno i wystawia głowę, za nim widać Młynarkę, stojącą z zapalonem łuczywem, które oświeca Kata).

Jasiek

(ujrzawszy Kata, przerażony).

Rety!...

Kat.

Nic ci się nie stanie,
Wskaż jeno drogę na zamek.
Człek napróżno w kółko łązi:
Tu rów, tam podmurowanie,

A ta noc!... czarno, jak w mazi...
Cóż tak wyzierasz, jak z ramek
Jaki święty!

(We drzwiach, które się nagle otwierają, staje Młynarka z zapaloną latarką w ręku, przy niej Jasiak).

Młynarka

(nieco drżącym głosem).

Któż wy, panie?

Kat.

Ja?... Kat z miasta...

(Do Jaśka).

Nie bójże się,
Przecie masz sumienie czyste!
Wybrałem się na wezwanie
Wojewody, bo mam rano
Skończyć z drwaiem, co tu w lesie
Zabił człowieka...

Jasiak

(do siebie ze zgrozą).

O Chryste!

Kat.

Kędyż iść na zamek?

Młynarka

(której ręka, podniesiona z latarką, trzęsie się konwulsyjnie).

Ano,

Musicie się wziąć na lewo
Pod ten mur... jaze do węgła,
Jest ta hajnok wielgie drzewo
I zaraz brama okręglą...

Kat.

Bóg wam zapłaé... dobrej nocy!

Jasiek i Młynarka.

Bóg prowadź!...

(Kat z pachołkami wychodzi na lewo, Jasiek i Młynarka stoją w progu, pogładając po sobie długo w milczeniu).

Młynarka

(po chwili, nie mogąc opanować rozdrażnienia, przytula się do Jaśka cała drżąca. i mówi złamanym, głuchym głosem).

Słysáłeś?... Rety!

Jaśku!

Jasiek (odsuwając się od niej).

Skróś nás go powiesi!
Skróś nás!... Jezusie! Jezusie!
(Chwyta się oburącz za głowę i rwie włosy).

Młynarka

(przez chwilę patrzyła nań bezradnie, potem, odzyskując przytomność, potrząsa go za ramię – z siłą).

Ty nie más nijakiéj mocy
Nad sobą... Jak drwał, to nie ty!

Jasiek.

Uciéc... Skryć się kajsi, gdziesi!

Młynarka.

Cóz lamencis?! Widno mu się
Znacyła śmierć. Co pisano
Komu, tego nie odmieni
Nikt i nikt. Cy pod dekrety
Chces, by nás oboje wzieni?
Leć, powiédz, to jutro rano
Będziewa mieli na grzdyce
Postronki...

Jasiek (otrząsając się dreszczem).

Cy cię urzekło?
Cicháj!... Co robić? Láboga!

A dyc to juz prawe piekło
Za zycia!... Na siubienicę
Dać niewinnego człowieka,
Albo samemu...

(Urywa i rękoma zasłania twarz).

Młynarka (po chwili).

U proga
Cóż wystois? Pójdź legniewa...

Jasiek (szorstko).

Nie chcę!

Młynarka.

Ty!... pójdź!

Jasiek.

Tam strach ceká...

Widzi mi się twoje łózko
Ze siubienicznego drzewa
Zbite... i widzi się: gady,
Ze gwizdają pod poduską!
Nie chcę! W izbie coś mię dusi!

Młynarka.

Cyś rozum stracił ze strachu,

Cy co? Dyc nijakiej rady
Nie najdziesz...

(Po chwili łaszac mu się namiętnie),

Naści gębusi!

I chodź!

Jasiek (odsuwa ją).

Ty się tego dachu
Nie bois? A boská ręka,
Chces, zeby dachem zatrzęśła?
Nie kuś, nie kuś sądu, káry,
Bo jesce pułap się spēká
Nad nami i trzasną przęśła,
I wsyćko nás poprzywálá...
Kto dom stawiał? Kto?! Sám stary!...
A my ledwo, ze umyci
Z jego krwie! Niech jesce drwala
Powiesą, to nas cárt chyci.

Młynarka

(słuchała z wzrastającym przerażeniem, nagle prostuje się groźnie).

Dość juz! Wara! Ani słowa!
Cyliś uwzion się, cłowiece?
Nie widzis, ze taká mowa
Mało ze mnie nie wywlece
Dusy! Ze mi serce psowá!

Ze mię nikię różgą siece ?
Cy já, to nie mám sumieniá,
Jak i ty? Cy się nie boję?
Dyć-em já téz nie z kamienia!
Ale ty na nic pamięci
Nie más! A já za oboje
Musę śmiałość mieć...

(Długie milczenie. – Dzwony zamkowe biją północ).

Jasiek (po chwili zgnębiony).

Zégary

Na zámku północ juz biją...
Pójdź!

(Zbliża się ku niej).

Młynarka.

(wskazując na młyn, który zaczyna obracać się coraz
prędzej).

Widzis ty, co się święci?
Zamknąłeś dusiec na kole?

Jasiek.

A ino!

Młynarka.

Jezus, Maryjo!
Światło...

Jasiek.

Beze drzwi, bez śpary,
Światło! I koło się kręci.

Młynarka.

Widno jest ktosi we młynie.

Jasiek

(bierze kij z sieni).

Pójdźwa...

Młynarka.

Já sama pójść wolę...

Jasiek.

Nie chodź... Já go bez łeb strzelę!

Młynarka.

Ostáń!... o takiej godzinie

Nie trza...

(Jasiek nie zważając, skrada się do młyna. Młynarka biegnie za nim. Drzwi młyna otwierają się przed nim same. Wewnątrz, w sinem oświetleniu, upiór Młynarza, przesytywuje mąkę i miele. Widmo powoli podnosi zakrwawioną głowę i w milczeniu spogląda na Jaśka i Młynarkę).

Jasiek

(odskakuje przerażony i mówi szeptem).

Upiór!... Stary miele!
Słupem stoją mu ślępie...
Wciąż miele... nie ustawa
I krzátá się po młynie,
Co zmiele – zaś dosypie!
A na łbie rana krwawá...
Krew ciurkiem ze łba płynie...
Do mąki kapie z coła...
On nic! Ino wciąż łypie
Ślępiami dookoła...
Jaze się dusa wzdrygá!...
Rany! Maryś, co já widzę!
Maryśka, patrz, co się dzieje!

(Wskazuje na Kusego, który siedząc na skrzydle wiatraka, wyprawia różne skoki, nadaje kołu coraz większy rozpęd, i śmieje się do rozpuku).

Młynarka.

Gdzie? co?

Jasiek.

Hajnok... patrz, ta śmiga!
Nie widzisz? Dyabeł na śmidze!...
Puść mię!... Słsys, jak się śmieje!

(Wyrывa się Młynarce i oszalały ze strachu wybiega za scenę w głąb. Młynarka rzuca się za nim).

Młynarka (krzycząc).

Stój! Stój! Serce we mnie mgleje!

(Wybiega za Jaśkiem).

AKT PIĄTY.



(Sala, jak w akcie II. Na środku sceny stół, przykryty kilimem, i parę krzeseł. Przez okno wpada światło pogodnego poranku. Kotara na drzwiach do sypialni rozsunięta. *Wojewoda* przy kilku świecach woskowych kończy się ubierać z pomocą *Chojnackiego*, który zawiązuje mu pas. Za sceną słychać ciągle głucho stukanie)

Wojewoda.

W podwórzu ta stukanina,
To pewno cieśla się krząta?

Chojnacki (wiążąc).

Cieśla...

Wojewoda (po chwili).

Która to godzina?

Chojnacki.

W sali wybiła już piąta.

Wojewoda (po chwili).

Kat przyjechał?...

Chojnacki.

Już od rana

Expectat na zawołanie

Jaśnie Wielmożnego Pana.

Wojewoda

(z sypialnej alkowy wychodzi na scenę i staje w otwartym oknie).

Nie przyznał się?...

Chojnacki.

Jaśnie Panie,

Próżno go inkwirowałem,

Na nic się zdały zachody.

Wojewoda.

Nie chce gadać?

Chojnacki.

Nie chce, milczy,

Jak wczoraj przed trybunałem

Jaśnie Pana Wojewody.

Wojewoda.

Cóż robi?...

Chojnacki

Cóżby?! Wzrok wilczy
Utkwiony trzyma w podłogę
I siedzi, jakoby drewno...

Wojewoda.

Ja dłużej czekać nie mogę,
Zresztą konwikcyę mam pewną
I dowody, że jest winny
Morderstwa...

Chojnacki.

A któżby inny?!
Schwytan *in flagranti* prawie,
Z koszulą krwawą na przodzie,
Przy trupie w groźnej postawie.

Wojewoda.

I uciec chciał...

Chojnacki.

A siekiera,
Że jego jest, sam nie przeczy,
Na cóż Panu Wojewodzie
Dalsze jeszcze argumenty?!

Wojewoda.

Milczy, albo się wypiera
Gołem słowem. Nie do rzeczy
Plótt przed sądem: te wykrety,
Ta krew z nosa *et caetera*...

Chojnacki.

A świadcstwo organisty,
Nic-że to? Skoro mię pyta
Waszmość, jaka moja szczera
Konwikcya, tedy ja myślę,
Że zbrodniarz jest oczywisty.
Gorzej, bestya jadowita,
Którą nie przy życiu chować,
Lecz gardłem karać i kwita.

Wojewoda.

Niechno go tu Waćpan przyśle,
I organistę Waść sprowadź...

(Chojnacki wychodzi).

Jeszcze raz go zbadam ściśle,
Gdy mu winę udowodnię,
Może wyzna swoją zbrodnię.

(Po chwili wchodzi *Drwal* pod strażą, ubrany jak w akcie III, w czystej, zgrzebnej koszuli, boso, bez czapki. Na rękach i nogach kajdany. Staże w drzwiach napół nieprzytomny i błądy, oczyma wybałuszonymi bezmyślnie patrzy z pode lba przed siebie).

Wojewoda

(mierząc go długo wzrokiem).

Chodź tu... widzisz?...

(Wskazuje za okno).

Drwał

(którego straż przywiodła do okna).

Rany!... Rany!...

(Bełkocąc i jęcząc, zasłania sobie oczy).

Wojewoda.

Cóż... Widziałeś szubienicę?

Drwał.

Nie... nie... nie chcę... ja się boję!...

Wojewoda.

Nie krzycz! Jenó zapytany

Odpowiedz na kwestye moje...

Patrz mi w twarz... prosto w źrenice!

(W progu staje Chojnacki, trzymając w ręku siekiere, koszulę skrwawioną i czapkę Drwala).

Wojewoda.

Już ci kłamstwo nie pomoże,

Więc w ostatecznym terminie

Mów prawdę...

Drwal.

Oj, mocny Boże!

Wojewoda.

Tyś zabił? Mów!...

Drwal

Nie ja! Nie ja!

Wojewoda.

I tak cię kara nie minie,
Nie neguj, próżna nadzieja...

Drwal.

Com ja krzyw?!

Wojewoda.

Łżesz nadaremno!

Drwal.

Jezusie!

Wojewoda.

Wyznanie szczere
Uczyń w ostatniej godzinie.

Drwal.

Ja nic nie wiem...



WOJEWODA.

Tyś zabił? Mów!...

DRWAL.

Nie já! Nie já!

Wojewoda (pokazując siekiere).

Tę siekiere
Znasz?... Cóż na nią tak z ukosa
Pozierasz? Mów... twoja własna?

Drwal.

(milczy i spuszcza głowę).

Wojewoda (wskazując koszulę).

Skąd krew na twojej koszuli?..
Jeno nie gadaj, że z nosa!..
Najdź jakie lepsze fortele...

(Drwal milczy).

Wojewoda.

Czyja to krew, to rzecz jasna...

Chojnacki.

Milczy, we czworo się kuli,
Jak wilk, schwytany w zastawie.

Wojewoda.

A przy młynarzowem cieie
Czapka znaleziona w trawie
I pełna krwi – skąd się bierze?
Wszak twoja?...

(Drwal milczy).

Wojewoda (po chwili).

Niech wnijdzie świadek...
Jeszcze raz mu go postawię
Do oczu...

(Chojnacki wprowadza Organistę).

Drwal

(do siebie przez zęby).

Oj, Leśny Dziadek
Skąrał mię... skąrał!... Juz po mnie...

Organista]

(z głębokim ukłonem).

Laudetur... Do nóg się chylę
Jaśnie Wielmożnego Pana...

Wojewoda.

Mów, co wiesz...

Organista.

Ano, przytomnie
Słyszałem na własne uszy
Niby jako...

Wojewoda.

Czekaj chwilę,
Choć od ciebie odebrana

Już była przysięga wczora,
Na krzyż i zbawienie duszy;
Wszelako przysiąż *de novo*.

(Do Chojnackiego).

Krzyż naszego Redemptora
Wisi nad mojem wezgłowiem...
Pójdzie Waść nad moje łoże,
Crucifixum Waść przyniesie
Item i świecę woskową
Jedną... i drugą...

(Chojnacki przynosi).

Organista

(powtarzając równo z Wojewodą).

To, co powiem,
Prawdą jest... Tak mi Ty Boże,
Dopomóż...

Wojewoda.

Mów...

Organista.

Niby... w lesie...

Ponoś w południowej porze
Chodzę, idący – a chodzę
I wciąż patrzę onej flaszki,
Com ją to zgubił na drodze.

Wojewoda.

Prędzej!

Organista.

Zaraz, po kolei,
Proszę Łaskawości Waszej,
Powoli wszystko się sklei,
Introibo ad altare:
Do rzeczy dojdę — *ad rei...*
Więc patrzę, a tu drwał ścina
Podle drogi drzewo stare...
Gadam z nim, a ten zaczyná
Kląć okrutnie na młynarza.
Oj, *requiescat in pace*
Nieboszczyk, więc się odgraża...
To własne słowa słyszane:
(Z przeproszeniem) „Temu ścierwie
Za służbę moją zapłacę,
— Powiada — już on oberwie,
Niech ja go ino dostanę“...
I takie pogróżki czyni,
Że mu więc gnaty połamie...
Tyle wiem... To jest spisane
Et confitebor Domini
Cum spiritu tuo. — Amen.

Wojewoda (do Drwala).

Zali organista kłamie?!
Mów! Jaka twoja obrona?

(Drwał milczy).

Chojnacki.

Nic nie może mówić, *tamen*
Iipse consentit tacendo.

Wojewoda.

Chojnacki! Inkaustu! Pióra!

(Chojnacki podaje).

Wnet *iustitia* się wykona,

Decreta spełnione będą!

Kat za długo nań już czeka!

Oto moja sygnatura...

Prędzej! Brać tego człowieka!

(Chojnacki, odebrawszy wyrok, wychodzi głównymi drzwiami, za nim wyprowadzają Drwala, omdlewającego z przerażenia. Za Drwalem wychodzą wszyscy, prócz Wojewody, który staje przy oknie i wygląda na podwórze).

Wojewoda (po chwili).

Zatrzymali się w pochodzie?!

(Wychyla się i woła).

Chojnacki! Co się tam stało?

Chojnacki (wbiega po chwili).

Wojewoda.

Egzekucya się odwleka?
Czy brak jest czego w dekreście?

Chojnacki.

Niosę nowinę niemałą
Jaśnie Panu Wojewodzie.

Wojewoda.

Quid novi? Gadaj Waść przecie!...

Chojnacki.

Pan Kasztelan jest w gospodzie
Pod zamkiem. Pono dworzanie
W tym zajeździe nań czekali,
Przybywszy jeszcze dziś nocą...
Lada chwila tutaj stanie:
Przyodziewa się paradnie
I zajędzie w wielkiej gali,
Poszóstną złotą karocą.

Wojewoda.

Tak nagle i niespodzianie!

Chojnacki.

Odłożyć *tandem* wypadnie
Egzekucyę... ja *propono*...

Wojewoda.

Wszakci go nie powitamy
Szubienicą, ustawioną
Na dziedzińcu, nawprost bramy,
I wisielcem na powrozie
Dyndającym.

Chojnacki.

Nie wypada,
Waszej Mości racya święta!

Wojewoda (myśląc).

Czekaj Waść... najdzie się rada...

(Po chwili).

Stante pede Waść na wozie
Wyekspedyuj delikwenta.
Książd i kat niechaj z nim siada;
Szubienicę się wykopie,
Która *item* przewieziona
Będzie, i co prędzej wbita
W miasteczku, podle ratusza,
Gdzie bez zwłoki na tym chłopie

Egzekucya się wykona.
Raz trzeba skończyć i kwita!
(Chojnacki chce wyjść).
Pan Ryło niech z nimi rusza,
Albowiem dekret odczyta,
Który przy jego dozorze
Spełnion będzie... Panu Ryle
Powiedz Waść, by się spieszyli.

Chojnacki.

Już ja się wszystkiem zatrudnię
I, jak potrzeba, ułożę.
Do miasteczka mają milę,
Teraz jest po siódmej, czyli,
Że powinni na południe
Być z powrotem...
(Sklania się i chce wyjść).

Wojewoda.

Ale, ale,
Niechno Waść każe w tej chwili
Invitować Jej Mość Pannę,
Żeby tu zeszła na salę.

(Chojnacki po kręconych schodach wychodzi na górę).

Wojewoda.

Idzie?

Chojnacki.

Zaraz tutaj będzie.

Wojewoda

Idź Waść.

(Chojnacki wychodzi, po małej chwili z góry zbiega Wojewodzianka).

Wojewodzianka

(w rannym negliżu).

Pan Ojciec Dobrodziej
Wołał? Życzę z dobrem zdrowiem
Dnia dobrego...

(Całuje go w rękę).

Wojewoda

(pocałowawszy ją w twarz, wskazuje jej siedzenie).

Niech usiądzie

Aścka i słucha, co powiem.

Weszłaś Aścka in *aetate*

Nubilem, innemi słowy,

W on wiek, co Hymenu kwiatem

Zwykł panieńskie wieńczyć głowy

U małżeńskiego ołtarza.

Ale, Basiu, nie dość na tem,

Oznajmuję ci nowinę,

Iż oto właśnie się zdarza

Ktoś, kogo ja kandydatem
 Do twej ręki widzę mile,
 Kto zacz? To już za godzinę
 Zobaczysz sama... Jest młody,
 W męskich lat kwitnącej sile,
 Zacny rodem *et nomine*
 Edukacją i urodą,
 I prezencją i personą.
 Gdy wiosną byłem w Warszawie,
 Traktował o rękę twoją,
 Co ja przyjąłem łaskawie.
 Dziś przyjeżdża, więc *suppono*
 Iż się wybrał w onej sprawie.
 Niech przeto przystojne stroje
 Aścka przyoblecze na się,
 Ażebyś była gotową,
 Skoro cię po małym czasie
 Przyzwę... A dla konkurenta
 Miej Aścka przychylnie słowo...
 (Po chwili).
 Cóż Aścka nie odpowiada?

Wojewodziańska

(która z przejęciem słuchała, czerwieniąc się i blednąc na przemiany, pochyliła się ojcu do nóg).

Pana ojca wola święta...
 I dziękuję Waszmość Panu...

Wojewoda.

Dobrze to, żeś Aścka rada
Wnijść do małżeńskiego stanu.
Czemuż tak spuszczasz ślępięta?...
I płonisz się, jak te róże?...

Chojnacki (stając w progu).

Jedzie! Wjeżdża na podwórze!
(Wojewodzianka porywa się i biegnie na górę).

Wojewoda (za nim Chojnacki).

(wychodzą głównymi drzwiami).

Wojewodzianka

(wraca szybko ze schodów i podbiega do okna.

W jakiej on zjeżdża kolasie
Pozłocistej... o! wysiada...
I wcale foremny zda się.

(Nadśluchując).

W sieniach z Panem ojcem gada...

(Bardzo spiesznie wybiega na górę i wchodzi do swoich
komnat).

Kasztelan, młody, przystojny, trzydziestoletni człowiek,
w ruchach trochę pompatyczny, podgolona czupryna, do
góry zakręcony duży wąs, chód posuwisty. Strój polski
bardzo bogaty i świetny. Certuje się z Wojewodą w pro-
gu: żaden nie chce wejść pierwszy.

Wojewoda.

Proszę...

Kasztelan.

Nie! Po Waszej Mości...

Wojewoda.

Nazbyt długo w progu stoim...

Proszę!

(Wchodzą: Kasztelan, Wojewoda).

Wojewoda.

Najmilszego z gości

Witam... witam w domu moim!

(Podają sobie ręce).

(Za nimi przez drzwi, na ścieżaj otwarte wchodzą i przy ścianie stają dworzanie Kasztelańscy i Wojewodzińscy, wśród których Chojnacki. — Na chórze ukazuje się niebawem Wojewodzianka i stoi przez całą scenę niewidzialna)

Kasztelan (uroczyście).

Miłościwy Wojewodo,
Mnie wielce łaskawy panie,
Fortunę, co włada światem
I rządzi wszelką przygodą
Już sobie dawni Rzymianie

I Grecy figurowali,
Iż jest na kole skrzydlatem
Nadobna panna stojąca,
Która *homini mortali*
Wznieść się *in felicitatem*
Pozwala i zaś go strąca
In profundum niespodzianie.
Lecz ztąd, że fortuna kołem
Toczy się w losów przemianie,
Do czegoż tu *assumpt* wziąłem?
Do tego, iż tobie, panie
Wielkiej wagi wiadomości
I niespodziewane zgoła
Od Jego Królewskiej Mości
Deklaruję i przywożę:
Za obrotem swego koła
Fortuna nieublagana
W żałobnym stawia kolorze
Jaśnie Wielmożnego Pana,
Albowiem *inopinata*
Prawica śmierci kościana
Zzęła kosą, i ze świata
Wielkim żalem, Proserpinie
Pomiędzy stygijskie rzesze
Zmiotła Polnego Hetmana,
Waszej dostojności brata
Stryjecznego, Hieronima.

Lecz wieść druga, ku pociesze
 Przy tamtej smętnej nowinie
 Niech łzy Waszmości powstrzyma.
 Fortuna zła, i łaskawa
 Bywa w tej samej godzinie...
Dum vacat polna buława.
 Król miłościwy oczyma
 Pilnemi za kandydatem
 Patrząc, Pana Wojewodę
 Obrał i przezemnie dawa
 Waszej Mości *dignitatem*
 Hetmańską, jako nagrodę
Justam et bene meritam.
 Z tem tedy poselstwem jadę
 I Waszej Mości buławę
 Do rąk uroczyście kładę
 I ten list...

(Z puzdra, które mu podał Dworzanin, wyjmując buławę i podaje Wojewodzie razem z listem królewskim, na którym wielkie pieczęcie czerwone).

A teraz witam

Waszą Mość, Polnym Hetmanem!
 I kończę poselską sprawę.

Wojewoda

(który wzdrygnął się, biorąc buławę i list, nie może pokryć wzruszenia).

Więc to już?... To już spełnione?!
 Ta buława w ręku mojem!...

Więc czart... Nie, jemu nie wolno.

Pacta są sub conditione.

(Ochlonąwszy).

Mości Panie, z niepojem,

Z alteracją serca, biorę

Koroną buławę pełną.

A toć chyba nie dziwota,

Iż mnie brata zejście skore

Alteruje i przestrasza...

Quamquam za jego żywota

Mieliśmy z sobą niesnaski,

Lecz rozumie Miłość Wasza,

Że dziś *fraterno dolore*

Boleję nad jego stratą.

Niechajże niebieskie blaski

Świecą nad nim *in saecula*

Aeterna. Lecz nie czas na to,

By płakać, gdym oto z łaski

Najmiłościwszego Króla

Promocyą tak niespodzianą

Zaszczycon, więc *corde grato*

Akceptuję, co mi dano,

Nie jak honor, lecz jak brzemię,

Które godnie dźwigać trzeba...

Podobnie, jako gdy rano

Z fluktów morskich ponad ziemię

Białoskrzydłe konie Feba

Wybiegną w złotym rydwanie
Słońce wioząc, wtedy plemię
Człowiecze otwiera oczy,
Sklejone przez Morfeusza,
Każdy pilne ma staranie
O swych sprawach i ochoczy
Najcięższą pełni robotę,
Bo w nim i ciało i dusza
Krzepkie, póki słońce złote
Za chmurami się nie zmroczy —
Podobnie i łaska Króla,
Gdy nad kim swój blask roztoczy,
Świeci, budzi, sił dodawa,
Jako ta słoneczna kula,
Promienna w złotym splendorze.
Więc, acz ciężka jest buława
Tamen do niej się nie lenię
I skwapliwie sił przyłożę,
Iżbym ją piastował godnie,
W czem pokrzepią mnie promienie
Królewskiego Majestatu.
Że nie mylił się w wyborze
Król Jegomość, to ja światu
Mem hetmaństwem udowodnię!...
A teraz, jak serce każe,
Tobie Mości Kasztelanie
Niechże po tysięczne razy

Wdzięczny affekt mój wyrażę,
 Iż, jak Feb, w złotym rydwanie,
 Ciągnion przez lotne Pegazy,
 Przywiozłeś mi jasność słońca:
 Łaskę *regiae Maiestatis*,
 W sercu wdzięczność trwa bez końca,
 Lecz słów koniec, *dixi satis!*...

Kasztelan

(widząc dwóch dworzan niosących kielichy, nalane przez Chojnickiego).

Vivat Hetman!...

Wojewoda.

Dajcież Waście!

(Kasztelan przypija do Wojewody).

Dworzanie z Chojnickim.

Vivat!

Wojewoda (któremu Chojnicki nalał).

Vivat, gość łaskawy!

(Piją obaj i ściskają się).

Dworzanie z Chojnickim.

Vivat Gość!

Wojewoda.

Po tym toaście

Spocznij Waszmość...

(Siadają obaj).

Kasztelan.

De privatis

Mówić pora.

(Na znak Wojewody, dany Chojnackiemu wychodzą wszyscy).

Kasztelan.

Własne sprawy

Mając w sercu i na oku,
Sam podjąłem się Królowi
Posłować tutaj z Warszawy...
Nie powiem ja *nihil novi*,
Jeno prośbę z przed pół roku
Waszej Miłości powtórzę:
Jeśli wolna dotąd ręka
Jejmość Panny Hetmanówny,
Proszę o nią Waszmość Pana...

(Podczas ostatnich słów Wojewodzianka znika z chóru).

Wojewoda (chcąc go podnieść).

Wstań!... Zawołam, jest na górze...
A niechże Waszmość nie klęka!

Kasztelan.

Głos rodzica jest w tem główny,
Więc na obadwa kolana
Kląkszy, nie wprzódę powstanę,

Aż w pomyślnej konjunkturze
Przyrzeczenie będzie dane...

Wojewoda.

Wtedy się już godził pono
I dziś rad pobłogosławię.

(Wola).

Basiu! Znijdźno Aścka, żywo!

(Wojewodzianka w odświętnym stroju francuskim z purpurowymi goździkami we włosach pudrowanych, zbiega po schodach i staje przed Wojewodą, a chcąc pokryć zmieszanie, udaje, że nie widzi klęczącego Kasztelana).

Wojewoda.

Pan Kasztelan w ważnej sprawie
Prośbę czyni...

Kasztelan.

Uniżoną
Prośbę i wielce żarliwą!
Waszmość Panna racz łaskawie
Posłuchać...

Wojewodzianka.

Niech waszmość wstanie,
Przecie ja nie żadna święta.

Kasztelan.

Wprzód Waszmość Pannie przedstawię
U nóżek, moje *intenta*...
I affektów mych wyznanie:
Z daleka tylko w Warszawie
Widziałem ja Waszmość Panny
Cudne lica i personę;
Odtąd w samo serce ranny
Amora promienną strzałą,
Żywymi ogniami płonę.
W Waszmość Pannie tedy całą
I ostatnią mam nadzieję,
Że śliczne swoje oczęta,
Obróciwszy w moją stronę
I tkliwą kompassyą zdjęta,
Ognie, któremi goreję,
Pozwolisz mi na ołtarze
Hymenu przenieść, i pęta
Złote małżeńskiego stanu
Weźmiesz na się ze mną w parze.

Wojewodzianka.

Sercem sprzyjam Waszmość Panu,
Proś jeno mego rodzica!

Wojewoda (do którego zwrócił się Kasztelan).

Nie namyślałam się nad zgodą,
Gdy mnie i moją familię

Kolligacya ta zaszczyca:
Daj wam Boże szczęścia dużo.

(Łączy ich ręce, ściskają się wszyscy, poczem Wojewoda usuwa się ku oknu, przez które dolatuje gwar głosów, krzyki, śmiech, płacz kobiecy i śpiewanie).

Kasztelan.

O śliczności! O urodo!
Jako mleczno-białe lilje,
Zmieszane z kwitnącą różą,
Tak są Waszmość Panny lica...

Wojewodzianka (przerywając).

Komplimenta Waszmościne
Konfundują mnie...

Kasztelan (niezważając).

A we mnie
Gładkość Waćpanny podsyca
Affektów srogie zarzewie!...
Tak, iż w konflagracji zginę!

Wojewoda.

(który wyglądał oknem, woła w korytarz przez drzwi główne).

Chojnacki!

Kasztelan.

Kiedyż ugaszę
Ten płomień!...
(Wbiega Chojnacki).

Wojewodzianka.

A, mój Chojnasiu!
Waść o niczem jeszcze nie wie!?
Niechże Waćpan...

Wojewoda.

Czekaj Basiu...
(Do Chojnackiego, wskazując przez okno na podwórze).
Tam co znowu? Słyszysz Wasze?
Wrzask, śmiech, płacze... tam... u bramy.

Chojnacki.

Nic to! Jenó tej młynarce
Popsowało się coś w głowie,
Z desperacyi o młynarza.
Płacze, bo jej nie wpuszczamy,
Wyprawia waryackie harce,
Sfiksowana w każdym słowie.
Skacze, pięściami wygraża,
Śpiewa i do siebie samej
Niestworzone rzeczy gada:
Zbiegowisko, śmiech dokoła,
Jest z czego! *Spectaculum* przednie.

Wojewoda.

Wygnać...

Chojnacki.

Wygнали prezentocą;
Wraca, na kolana pada,
I żeby ją wpuścić, woła,
Iż w sekrecie swoje brednie
Waszej miłości opowie...

Wojewodzianka (która wyglądała oknem).

Nieboga, chce może o co
Prosić...

Chojnacki.

Gdzieżby zaś...

Wojewodzianka.

A kto wie?

Suplikuję Waszmość Pana,
By wpuścić... Tak ją szamocą...

Chojnacki.

Tu ma wnijsć?! Ta zwarzowana...

Wojewoda.

Niech wnijdzie...

(Chojnacki wychodzi).

Wojewodzianka (do Kasztelana).

U niej tam służy
Pastuszek, co grywa cudnie
Na fletni. W alei dużej
Posłuchamy go w południe,
Kiedy będzie do zagrody
Powracał... O, już ją wiodą...

(Za sceną słychać kroki, po chwili z sieni dolatuje)

Głos Młynarki.

Láboga!... O! Topielice!...
Jaśku... wciągną cię do wody...
Pójdźwa... Nie stój nad tą wodą.
(Urywa i wpada w śmiech spazmatyczny).

Kasztelan.

Waszmość Pannie zbladły lice
Z emocyi...

Wojewoda.

Jesteś, jak ściana;
Przez szpalery, wirydarze,
Oprowadzisz Kasztelana,
(do Chojnackiego)

A Waść inspekta pokaże...

(Śmiech Młynarki rozlega się coraz bliżej. Kasztelan wyprowadza Wojewodziankę, która wychodząc, ogląda się ku głównemu wejściu. Za nimi Chojnacki. Wszyscy na lewo. Niemal równocześnie dwaj Hajducy wprowadzają *Młynarkę* i zostają w progu. — Młynarka boso, w przyodziewie podartej w strzępy, chustka czerwona, obsunięta na tył głowy, rozwiązana pod szyją; włosy w największym nieładzie, rozwichrzone spływają na czoło i skronie. Jeden rękaw od koszuli napół udarty, odsłania obnażone ramię).

Młynarka

(chwytająca rękoma w powietrzu, jakby kogo przytrzymała).

Jasiek!... Jasienku! Jedyny!...
Ady stój!... Co ty masz w głowie?!
Widzisz... widzisz... Zatraceni
Wytykają łby z głębin.
O rany... te ślępia sowie!...
Patrzają, coby cię wzieni...
A!... Pyski powyscérzane...
Jasiu!... Nie! Nie!... Jaze mrowie
Przechodzi... — Ho, stów się pieni
Krwia!... Ta krew... Skąd tu krwie tyle?!
Dyć nie tu twoją sukmanę
Prąłam... Já ją prała w rowie!
W rowie prałam... za stodołą!...

Wojewoda (zaniepokojony).

Prała z krwi? Nie ja się myślę...

Młynarka.

I miesiąc we krwi!... W cёрwieni
Wielgi, nikiem młyńskie koło!

(Zrywając się nagłym ruchem, odskakuje z krzykiem).

A! Prec! Prec stąd! Zatraceni...
Te ręce... Tam... nad głębiną
Długie, cienkie, jak badyle,
Widzisz? Palce, jak gałazki,
Uciekają!... Już ku nam chyną.
Nie słuchają... Trzymać go! w tyle
Mocno... mocno za kosulę.
Na brzózku... Oj... Brzózki grzązki...
Nie wydzierają mi się mocą...
Rety! Zapadają się w mule:
Chcą go...

(Z przeraźliwym krzykiem rzuca się naprzód).

A! Już go wzięli!

(Pada na kolana i drze włosy z głowy).

Jaśku! Jaśku! Jaśku! Rany!
Jaśku! Jaśku... serce moje!...
Já z tobą... Já chcę...w topieli!...

(Tarza się po ziemi z płaczem. -- Po chwili).

To ten? On! Ten podkasany!
Ta piekielna kusá frygá!...

(Zrywa się).

Boję się go!... Boję!... boję!
Puść mię!... Idę do Jasieńka,

Do wody... Puść! Jak to drygá!...

(Skacze, krzyząc).

Hop-hop! Gic-gic! Na trzy piędzi!

Weźcie mi prec tego brzdęka!

Juźci! Zaś mię bez las pędzi:

Gic-gic! Bez pole, bez scére...

Cego chces? Jesce ci mało?

Ady Jaškowi siekiérę

Dałam do rąk... Juz się stało,

Coś chciał... Juz my są po ślubie,

Po krwawym: já i Jasiénko!

Wojewoda.

Wciąż to imię... Ja się gubię

W suppozycjach.

Młynarka.

Jaś tam ceká...

Cicho... cicho... cichusieńko!

Będzie wierny jaz po grób,

Ino weź z nim krwawy ślub,

Po zelezie krew ocieká,

W rękę mu siekiérę włóz,

Albo topór, albo nóz,

Niech zabije własną ręką.

Kogo zabije?! Młynárza!

Ino cicho... cichusieńko!...
 Jasinku, mójeś ty, złoty...

(Siedzi na ziemi z nogami podwiniętymi pod siebie, łokcie wsparte na kolanach, policzki na dłoniach).

Wojewoda.

Ciągle to imię powtarza...
 Krew... siekiera!... Co to znaczy?!
 Ja dojść muszę... Słuchajno ty!...

(Potrząsa ją za ramię).

Młynarko! Głucha i niema,
 Oczy, jak nie z tego świata...

(Potrząsa ją silniej).

Słyszysz?! Nie! To do rozpaczy
 Może przywieść! Zali niema
 Sposobu?! Straszne *problema!*
 Rozwiązywać *enigmata*
 Mam, jak *Edypus* Tebański.

(Do Hajduków).

Co się tej babie majaczy?
 Ów Jasiak, co zacz być może?

Hajduk.

To był, proszę Łaski Pańskiej,
 Młynarczyk...

Wojewoda.

Cóż się z nim stało?

Hajduk.

Pono tej nocy w jeziorze
Utonął, w onem śród lasa.
Pastuch, co służy we młynie
I po boru bydło pasa,
Widział z rana jego ciało,
Pływające po głębinie
I ludziom we wsi powiedział...

Wojewoda.

A ten Jasiak z Młynarzową
Zali co z sobą miewali?

Hajduk.

Może, ktoby ich tam wiedział?!
Ludzie mówią to i owo.

Wojewoda.

Dobrze... Już odejść możecie.
(Hajduki wychodzą).
Zda mi się, że strop tej sali
Osuwa się i rozpada
I na łeb mi się zawali...
Przy tej szalonej kobiecie

Jestem sam, jakby w oblędzie.
 — Młynarko!... Nie odpowiada...
 Ten straszny uśmiech na twarzy...

Młynarka.

(siedzi na ziemi i mówi po chwili przyciszonym, monotonnym głosem, chwając się rytmicznie na boki).

Jasiek na konika siędzie,
 Zaweźnie druzbecków obu,
 Przyjedzie...

Wojewoda.

Co jej się marzy?

Młynarka (do siebie).

Ślubować mi będzie
 Do grobu... do grobu...
 (Przechodzi nieznacznie w śpiew).
 Oddajciez mi, oddajcie
 Da Jasienka mojego,
 Bo go będę płakała
 Do rocku, do siódmego...

(Płacząc).

Oj zapłakały okna,
 Oj zapłakały ściany,
 Oj i ta podusecka,
 Cośwa sipiali na niéj...

(Po chwili mówi):

Nie płac... jedzie twój kochany...

(śpiewa).

I przyjechał przed wrota,
Przywiózł pierścień ze złota:
Otwórz, otwórz Marysieńko moja,
Jeśli twoja ochota...

(Zrywa się i mówi radośnie).

Nie chciałabym?! A cemuzby?!

Adyc w wozie stoją
Zaprężone konisie,
Siadają na koń druzby,
W rękach mają wieńce,
Zawiodą-ci wnet Marysię
Do ślubu, zawiodą...
Jesce mnie drухenki stroją,
Poprawiają na główeńce
Wiánecek ruciany.
Siadáj, siadáj, z panną młodą,
Wnet já będę twoją,
Jasieńku kochany...
Ciagną nás koniki gniade
Ze śpiéwaniem, przy muzyce,
Jadę sobie, jadę,
Za mną Jaś kochany!
O!... biją we zwony,
Zaświécają świeće
I grają w organy

Do ślubu w kościele...
Lecą ludzie z kuzdój strony
Patrzeć na wesele...
A we mnie serdusko płace
Od radości onój...

(Po chwili ze zgrozą).

A we młynie młynarz miele
Na weselne kołáce,
Co zmiele, zaś dosypie.
Oj miele, nie ustawá,
A krząta się po młynie. .
Słupem stoją mu ślépie,
A na łbie rana krwawá...
Krew płynie, ciurkiem płynie,
Do mąki kapie z coła...
Co já widzę?! co já widzę?
Stary se wzion pomagaca:
Skrzydła látają dokoła,
Musą latać, bo na śmidze
Ucepił się dyábeł Kusy...
Obracá cięgiem obracá...
To ci skoki! to ci susy!

(Śmieje się spazmatycznie).

Piekielnik! Jak on się śmieje!...
Nikiejby świdrem źgął w usy..

(Zatyka sobie uszy ze zgrozą).

Zasię! Dyábelská pokrako,
Zgiń! Przepadnij! Zasię! Zasię!

Wojewoda.

Horror!... Co się ze mną dzieje?
Czyliż to ma wagę jaką,
Co ta waryatka bredzi?
A jednak... Jednak mi zda się,
Że głębię swej tajemnicy
Fatum przez nią mi odsłania...

Młynarka.

Hycnął z góry!... Gic, juz siedzi
Okrakiem na siubienicy,..
Wiozą siubienicę... wiozą...
Kusy im konie poganiá:
Wio! Hej, ha! Na łeb, na syję!

Wojewoda

(chwyta ją za obie ręce i potrzęsa gwałtownie).
Słuchaj...

Młynarka.

Ty! Dyábli starosto
Wylázłeś z piekła?!

Wojewoda (puszcza ją przerażony).

Ó zgrozo!

Młynarka.

Juz się prawda nie wykryje,
Bo drwała powieźli prosto
Na śmierć...

Wojewoda.

Ale mnie do ucha
Powiesz prawdę? Chcesz? W sekrecie,
Nikt nas tutaj nie podsłucha,
Nie bój się...

Młynarka.

Já się nie boję...

Wojewoda.

Więc mów... raźno!...

Młynarka.

Ady przecie

Sám wiés...

(Śmieje się, potem przez chwilę szepce do ucha Wojewo-
dzie, który cofa się wstecz przerażony. Młynarka kończy
głośno).

My z Jaśkiem... oboje...

Bez łeb!... Ani zipnął, jucha!



KUSY.

Młynareczka!
Pójdźwa z sobą do taneczka...

Wojewoda

(rzuca się machinalnie ku głównemu wejściu, woła rozpaczliwym głosem).

Chojnacki!! Sam tu! (cicho). Nie słyszy..

Młynarka.

(przypatrywała mu się badawczo, poznała go, zbliża się nieśmiało i kłaniając mu się uniżenie, podejmuje go pod nogi, a potem z miną tajemniczą mówi):

Cosi Panu Wojewodzie
Mám rzéc... Ino cisěj, cisěj...

(Pół szeptem).

Na pośród cmętárza,
Na grobie młynárza
Zakwitły lelije...

Wojewoda.

(odtrąca ją zniecierpliwiony i woła, biegając w najwyższym rozdrażnieniu).

Gdzie Chojnacki?... A! w ogrodzie...
Do mnie tu, kto w Boga wierzy...

(wybiega na lewo).

Młynarka (kołysząc głową w takt).

Stary w grobie leży
I gnije... i gnije!...

(Z szumem i loskotem przez otwór komina wpada *Kusy*).

Co to?! Rety!

Kusy (skacze i przydreptuje).

Młynareczka

Pójdźwa z sobą do taneczka...

(Chwyta ją za spódnicę).

Młynarka (wrywając się).

Puscáj!

Kusy (goniąc ją w podrygach).

Gic-gic! W lewo! W prawo!

Już ja cię dostanę w łapy.

Młynarka (wymyka się).

Gwáltu!

Kusy.

Hulaj! Hulaj żwawo!

(Rzuca się ku niej, Młynarka z krzykiem biega na oślep po scenie. Kusy za nią w podskokach z przeraźliwym chichotem. — Wybiegają drzwiami w głębi).

Wojewoda.

(w drzwiach z lewej strony, woła za scenę).

Pędź Waść! A nie żałuj szkapy!

Prędziej! Słyszysz?! Spiesz się Wasze!

(Wchodzi i staje na środku sceny jakby skamieniały, wpatrując się z przerażeniem w ciemną głębię sypialni, gdzie w progu stoi *Boruta*, sztywno wyprostowany: ręce skrzy-

żowane na piersiach, wzrok wlepiony groźnie w Wojewodę).

Wojewoda (szepem).

Przyszedł!

(Cofa się wstecz, nogi uginają się pod nim, wspiera się tyłem na stole, przyczem ręką natrafia na buławę, wzdryga się i cofa rękę).

Ta buława! ta buława!

Boruta.

(postępując krok naprzód, z ironią).

Nie myślałem, że przestraszę
Waszą Mość, pana Hetmana...

Wojewoda (oprzytomniawszy).

Przed czasem tu Waćpan stawa:
Exekucya odwołana,
Do miasta posłan Chojnacki...
(Za sceną słysząc oddalający się tętent).

Boruta.

Marne rachuby człowiecze
Zawodzą, gdy z piekłem sprawa...
Bo na szubienicznym drewnie
Jechał czart, mój totumfacki,
Posłany, aby miał pieczę

De exequendo decreto
I drwał wisi tam już pewnie!

Wojewoda.

To są piekielne zasadzki,
Protestuję! Kładę weto!

Boruta.

To nie sejm!

Wojewoda (nie zważając).

Ja Waści przeczę
Wszelkiego prawa nademną,
Bowiem...

Boruta

Próżnej mowy szkoda.

Wojewoda (tupiąc nogą).

Ja chcę mówić!

Boruta.

Nadaremno!

Wszak *pactum* jasno orzeka,
Że jeśli Waszmość zabije
Sam niewinnego człowieka,
Albo też na śmierć go poda

Niewinną przez ręce czyje,
To ja Waszą Miłość biorę,
Jak swego... Tak brzmi ugoda!

Wojewoda.

Ale drwał, jeżeli zginie...

Boruta (wtrącając nawiasem).

Mówmy: „Zginął...”

Wojewoda.

Rzecz wątpliwa.

(kończąc poprzednie słowa).

Jeśli zginął, to jedynie
Dekretów ludzkich *errore*,
Bez mej winy. To sumienia
Mojego krwią nie okrywa.

Boruta.

W paktach niemasz nic o winie,
Omyłka sprawy nie zmienia.

Wojewoda.

Lecz jest ręka sprawiedliwa,
Która wagę świata trzyma...

Boruta.

I Wasza Miłość Jej wzywa?
Tej pieści, która wymierza
Nad światem sądy i kary?
Tej mocy, która oczyma
Gwiazd nieporuszonych bada
Głębie mórz, niebios bezbrzeża
I dno serc? Kto słońc pożary
Zapalił i w Oceanie
Wód odmęty tchnieniem wzdyma,
Kto Cherubów dumne stada
Odarł z tęczowego pierza
I zepchnął w czarne otchłanie:
Tego przyzywasz na sędzię?!
Czy sobie na Hieronima
Nie wspomnisz, Mości Hetmanie?
Na myśl jaki dekret będzie,
Strach cię za gardło nie ima?!

Wojewoda

(upadł był na krzesło zgarbiony i siedział z twarzą ukrytą
w dłoniach, teraz podnosi głowę).

Tys go zabił!

Boruta.

Jam narzędzie,
Co spełniło twoją wolę,

Przenosząc na pierś człowieka
Twe ciosy, w jawor bijące...
Odtąd na Waszmości czole .
Pieczęć zatrąty czerwona!
Ale kara się odwleka,
Bom przyrzekł, iż cię nie strącę
Do piekieł, aż się wykona
Warunek paktem objęty.

Wojewoda (z błyskiem nadziei).

Nie jeszcze! słyszę z daleka
Grzmiące po moście tętenty.
(Idzie spiesznie ku oknu, tętent bliżej).

To Chojnacki pędzi cwałem!

(Słysząc tętent w podwórzu, z najwyższym niepokojem).

Od przytomności odchodzę!
To wieki trwa, nie momenty!...

(Tętent ucichł; Wojewoda wybiega na korytarz, gdzie
spotyka się z Chojnackim).

Mów! Mów!

Chojnacki.

Stało się! Spotkałem
Powracających na drodze...

Wojewoda.

Wieść przeklęta!... Tyś przeklęty!
Ruszaj precz!

(Chojnacki przestraszony, znika w korytarzu).

Boruta (zbliża się groźnie).

A Waszmość ze mną!

Wojewoda

(ściskając czoło, woła rozpaczliwie).

Potępiońy! Potępiony!
Boże! -- Nic... głucho błękity!

(Stoi u stołu, patrząc ku oknu, skąd pada blask słońca).

Znikąd ratunku, obrony!

(Rzuca się rękoma i twarzą na stół).

Boruta (rozkazująco).

Pójdź!

Wojewoda (prostując się hardo).

Na nic głupie lamenty!
Ja gardzę trwogą nikczemną,
Nawet idąc dyabłu w szpony!
Lecz Ty, nad gwiazdami skryty,
Siedzący na firmamencie,
Któryś mnie potępił w gniewie,

Sędzio straszny, wiedz, że klnę cię!
Urągam ci!... w zatracenie
Posłan, na ognie wieczyste!

Boruta (idąc szybko ku stołowi).

Jesteś mój! Chodź!...

(Wyciąga rękę ku Wojewodzie, nagle rzuca się wstecz, jakby odepchnięty od stołu, na widok stojącego na nim krucyfiks).

A! Na drzewie
Przybity z cierniem na głowie!

Wojewoda (chwyta krzyż i podnosi w górę).

Krucyfix! On cię odzienie!
Ratuj mnie! Broń mnie, o Chryste!

Boruta (stojąc opodal).

Tak?! Więc na szlacheckiem słowie
Dziś już polegać nie można?
Teraz widzę, w jakiej cenie
Waszmości *verbum nobile*!
To mi święta i nabożna
Infamia!... Ja się rumienię,
Ja: dyabeł, za Waszmość Pana,
Boć honoru mam na tyle,
Że *verbum* i ręka dana
Znaczą u mnie... Do kaduka!

Głowa w fortele bogata,
Ale, jeśli się nie mylę,
Honor Waszmości dziurawy!
Niech Pan Hetman szewca szuka,
Który, stare buty łąta,
By honor dać do naprawy!
Na waletę czoło chylę
Przed tobą, rycerzu prawy...

(Wojewoda stawia krzyż i rwie się do szabli).

Żyj szczęśliwie długie lata,
Niech dokoła twej buławy
Swe wawrzyny Mars oplata...
Lecz się nie chroń pod to godło,
Bo na mój honor szlachecki!
Ja nie sprzątnę cię ze świata
Znienacka w sposób zdradziecki
I plwam na twą duszę podłą...
Brzydzę się takiej zdobyczy!

Wojewoda

(odstępnie od stołu, rzuca się naprzód z karabelą w rękę).

Ja się z Waćpanem rozprawię!
Nie dam sobie dmuchać w kaszę!

Boruta (nieporuszony).

Lżyć łotra — to się nie liczy!

Wojewoda (gotów natrzeć).
Dość już! Wyciągaj żelazo
Z jaszczura!

Boruta (pogardliwie).
Ja się nie stawię
Waszmości Panu!

Wojewoda.
Stawaj Wasze!

Boruta.
Rekuzuję! jestem w prawie.

Wojewoda.
Bluznąwszy mi w twarz obrażę,
Bij się Waść!

Boruta.
Kto parol łamie,
Z tym nie staję na pałasze:
Na takiego kij! to prawie...
Żegnam...
(Zwraca się ku drzwiom).

Wojewoda.
Czekaj Waćpan chwilę!
Słyszysz! Ja czi mej nie splamię:

Lecz spełnię *verbum nobile*:
 Idę na piekielną mękę,
 W ogień, który wiecznie pali,
 Lecz bez plamy na honorze!
 Bierz mię!

(Odrzuca szablę i postępuje ku Borucie).

Boruta

(zdejmując czapkę, kłania mu się głęboko).

Daj mi Waszmość rękę!

(Wojewoda pewnym i majestatycznym krokiem staje tuż przy Borucie, obaj patrzą sobie nawzajem śmiało w oczy. Wojewoda z nieporuszoną twarzą powoli kładzie swą rękę, która drży nieznacznie, w wyciągniętą rękę Boruty. Potrząsają sobie nawzajem rękoma w silnym uścisku. W tej samej chwili Wojewoda przewraca się, jakby rażony gromem, a Boruta zapada się pod posadzkę wśród straszliwego huku i płomieni. — Kłęb dymu przerzedza się. Widać leżące zwłoki Wojewody. Przez chwilę scena pusta. Słońce świeci ciągle przez okna. Zdaleka dolatuje zbliżający się głos Maćkowej fujarki, która gra motyw z pieśni Topielic).

K O N I E C.

SKRÓCENIA DLA TEATRÓW.

Str. 15. Wiersz siódmy i ósmy od dołu mają brzmieć:

„Niech zamówi, niech zacznij,
Gdy nie mógł żaden z owczarzy“.

Cztery ostatnie wiersze od dołu opuścić.

Str. 16. Dwanaście pierwszych wierszy od góry opuścić.

Str. 19. Drugi wiersz od dołu ma brzmieć:

„Śpiewać będą do księżycyca“.

Str. 20 opuścić całą.

Str. 21. Pięć pierwszych wierszy od góry opuścić.

Str. 24. Wiersz drugi od góry:

„W ciemku“

i następnie opuścić aż do siódmego od góry włącznie:

„Zaczną hałasować w głębinie.

Str. 29. Wiersz szósty od dołu ma brzmieć:

„Chciałbym grać, a tu daremnie...“

pięć następnych wierszy aż do samego dołu opuścić.

Str. 30 opuścić całą.

Str. 31. Ośm pierwszych wierszy od góry opuścić.

Str. 32. Wiersze: drugi od dołu do siódmego od dołu
opuścić, od słów

„Maćku, a nie dbaj“

do słów

„To pokusy zginą“.

- Str. 40. Cztery ostatnie wiersze od dołu opuścić.
- Str. 45. Dziesięć wierszy ostatnich od dołu opuścić –
od słów:
„Nie wyj“
zachować tylko ostatni wiersz na tej stronnicy.
- Str. 50. Ostatnie trzy wiersze od dołu opuścić.
- Str. 51. Dziesięć pierwszych wierszy od góry opuścić.
- Str. 62, 63, 64, 65, 66 opuścić w całości.
- Str. 67. Pięć wierszy pierwszych od góry opuścić.
- Str. 69 i 70 opuścić w całości.
- Str. 79. Trzydzieści ostatnich wierszy od dołu opuścić.
- Str. 80–88 włącznie opuścić w całości.
- Str. 92 opuścić w całości, zostawiając jedynie cztery
pierwsze wiersze od góry i następującą po nich infor-
mację.
- Str. 93 opuścić w całości.
- Str. 94 opuścić w całości, zostawiając jedynie dwa ostatnie
wiersze od dołu, które mówi Wojewoda.
- Str. 99. Ostatni wiersz od dołu opuścić.
- Str. 100. Dziesięć pierwszych wierszy od góry opuścić.
- Str. 102. Cztery ostatnie wiersze, począwszy od
„Straszno mi“ – opuścić.
- Str. 103. Sześć pierwszych wierszy od góry opuścić aż do
„że mnie ima“ włącznie.
- Str. 113. Wiersz czternasty od góry, począwszy od
„W innych rękach“
i następnie opuścić, aż do wiersza piątego od dołu –
do słów:
„rękę dajem“ włącznie.
- Str. 114. Ośm ostatnich wierszy od dołu opuścić.
- Str. 118. Siedm ostatnich wierszy od dołu opuścić.
- Str. 119. Dwa pierwsze wiersze od góry opuścić.

Str. 135. Trzy ostatnie wiersze od dołu opuścić, począwszy od słów:

„Jak ta matka...”

Str. 136 opuścić w całości.

Str. 137. Piętnaście pierwszych wierszy od góry opuścić. — Szesnasty wiersz od góry ma brzmieć:

„Cóż za granie?”

Str. 141. Jedenaście ostatnich wierszy od dołu opuścić.

Str. 142. Dziewięć pierwszych wierszy od góry opuścić.

Str. 143. Dziewięć ostatnich wierszy od dołu opuścić.

Str. 144. Dwa pierwsze wiersze od góry opuścić.

Str. 145. Dwa ostatnie wiersze od dołu opuścić.

Str. 146 i 147 opuścić w całości.

Str. 150. Trzeci wiersz od góry, począwszy od:

„Któż to powie”

i następnie opuścić, aż do dwunastego wiersza od góry do słów:

„prędzej po drwa” włącznie.

Str. 189, 190, 191, opuścić w całości.

Str. 192. Akt IV zacząć od słów Wojewodzianki:

„Dziękuję. Piosenkę cudną”.

Str. 198 opuścić całą, zostawiając tylko ośm pierwszych wierszy od góry i następującą po nich informację.

Str. 199, 200 i 201 opuścić w całości.

Str. 202 opuścić całą, zostawiając tylko trzy ostatnie wiersze od dołu i uwzględniając poprzedzającą informację.

Str. 210. Opuścić trzy ostatnie wiersze od dołu, począwszy od:

„Czegóż chcesz odemnie?”

Str. 211 opuścić w całości.

Str. 212 opuścić całą, zostawiając tylko cztery ostatnie

wiersze od dołu, z których pierwszy ma brzmieć:

„A tymczasem w moją sieć“,

zamiast:

„Gdy tymczasem...“

Str. 214. Opuścić drugi wiersz od góry:

„Toś ty grał?“

i następnie aż do wiersza piątego od dołu do słów:

„inszą podoba“ włącznie.

Str. 215. Opuścić cztery wiersze od dołu, począwszy od:

„Próżno, kto głupiemu...“

Str. 216 opuścić całą, zostawiając z niej tylko te wiersze:

Kusy

Kuty fryc.

Boruta.

Ja ci bogatą

I godną służbę naraję.

Str. 217 opuścić całą.

Str. 218. Opuścić dwanaście pierwszych wierszy od góry. —

Wiersz trzynasty od góry:

„Słyszałeś o Lucyperze?“

mówić ma Boruta, nie Kusy. — Dwa ostatnie wiersze od dołu opuścić.

Str. 219. Dziewięć pierwszych wierszy od góry opuścić.

Str. 220. W wierszu siódmym od dołu opuścić słowa:

„Skarb, co tu gore...“

i skreślić całe następujące sześć wierszy aż do dołu.

Str. 221 Dwa pierwsze wiersze od góry opuścić — wiersz trzeci od góry ma brzmieć:

„Mnie nie opęta“.

Str. 264. Pięć wierszy od dołu opuścić.

Str. 275. Wiersze: dziesiąty do trzynastego włącznie od góry opuścić.



WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA

L-P

Biblioteka WSP Kielce



0226264